

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazaniska № 26. Telefon № 261,

polaca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Baudelaire K. Kwiaty grzechu. Z portretem i życiorysem autora, k. 50.
 Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie, rs. 3.
 Boys C. Bańki mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach włoskowatości, k. 90.
 Darowski A. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
 Gide K. Zasady ekonomii społecznej, rs. 4.
 Giżowski J. Rodzina wyklętych, powieść, rs. 1 k. 80.
 Graybner St. Mamin synek, powieść, rs. 1 k. 80.
 Ihering R., dr., prof. Walka o prawo, k. 60.
 J. Antoni, dr. Sylwetki i szkice historyczne i literackie. Serja IX. Treść: Z życia Zygmunta Krasińskiego. Spuścizna po Moszyńskim. Matrona polska. Kobiety w oblężonym przez Turków Kamieńcu. Ks. Kondusz. Rodzina Małczewskiego. Dzieje osadnictwa tatarskiego na wołoskim pograniczu, rs. 2.
 Kosiakiewicz W. Władcy, pow., rs. 1.
 Kowerska Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
 Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska, rs. 1.
 Lewandowski P., ks. Prawdy wiary i obyczajów, oparte wyłącznie na Piśmie św., rs. 3.
 Lewicki K. Ul gospodarz, bezdenek snopowy z nadstawką ramkową. Najkorzystniejszy sposób prowadzenia pasieki, k. 75.
 Łapczyński K. Flora Litwy w «Panu Tadeuszu», k. 60.
 Miluszyc M. Zakątek rodzinny, powieść, rs. 1 k. 20.
 Portrety Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki podług oryginału T. Maleszewskiego, każdy po rs. 1 k. 50.
 Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
 Reclus E. Zjawiska ziemskie. Łądy stałe, kop. 80.
 Rodziewiczówna M. Lew w sieci, powieść, rs. 1 k. 50.
 Rodziewiczówna M. Na fali, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
 Sewer. Nafta, pow., 3 tomy, rs. 3.
 Sienkiewicz H. Pisma, t. XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
 Sobierański J., dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci, kop. 15.
 Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.
 Urbanowska Z. Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej. Z ilustr. i drzewor. J. Maszyńskiego, opr., rs. 3.
 Weinberg A. M., dr. Kalendarz techniczny dla gorzelni i destylarni na r. 1893—94, rs. 1 k. 50.
 Weismann A., dr. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
 Zapolska G. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.
 Żera K. Ze starych szpargałów, fraszki i opowiadania, napisał Z. Gloger, rs. 1.

SKOŃCZONY

agronom i administrator dużych majątków, z chlubnymi świadectwami i rekomendacjami osobistymi, kwalifikacją naukową i jęz. ruskim, z długoletnią praktyką, poszukuje posady od 1 lipca 1894 r. Piśmienne oferty proszę odsyłać fr. Jan Trębicki w Gliniance poczta Nowo-Mińsk, osobista informacja w Warszawie, Hoża 38, m. 6. (447)

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ

wydawanej staraniem i nakładem

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

WYSZEDŁ ZESZYT 31 treści następującej:

Grzyby jadalne i trujące, p. J. Alexandrowicza i F. R. Błońskiego (dok.). Guano. Guma, p. M. F. Gumno, p. J. Halizna, Aleksandra Nowickiego i Kazimierza Wójcickiego. Hamulec, p. E. Diehla. Handel, p. Witolda Zaleskiego. Handel chmielem, p. W. Stankiewicza i Bol. Rugiewicza. Handel cukrem, p. Stanisława Piotrowskiego i Maurycego Wortmana. Handel drzewem, p. A. Rosseta.

ZESZYT 32 w druku.

«Encyklopedia Rolnicza» obejmuje wszystkie działy wiedzy rolniczej, opracowane szczegółowo dla naszych warunków przez doświadczonych specjalistów, na zasadach najnowszych wyników badań naukowych. Całość stanowić będzie dla rolnika kompletną bibliotekę, w której znajdzie wszelkie niezbędne dlań wskazówki. Dzieło to wychodzi w zeszytach pięcioarkusowych wielkiej ośmi, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmuje około 72 zeszytów. **WARUNKI PRENUMERATY.** Cena zeszytu Encyklopedji Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, uiszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15. (446-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. Drogi Żelaznej

WARSZ.-WIEDEŃSKIEJ

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcjonariuszów, że wkrótce odbędzie się nadzwyczajne zgromadzenie ogólne, któremu przedstawione zostaną do decyzji następujące przedmioty:

- 1) Emisja IX serji obligacyj drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.
- 2) Rozporządzenie Departamentu dróg żelaznych w przedmiocie zmiany §§ 28 i 30 ustawy Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.
- 3) Ofiara 30,000 rs. z funduszu zapasowego drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na urządzenie internatu przy instytucie inżynierów komunikacyj.

O dniu posiedzenia powyższego zgromadzenia ogólnego, Rada Zarządzająca zawiadomi oddzielnem ogłoszeniem.

Warszawa, d. 12 (24) lutego 1894 r. (2189-2-1)

Wyłączny skład w Petersburgu, W. Morska 21, m. 30.

MIEJSKIE ZBIOROWISKA ŚMIECI

zniesione zostaną wówczas, skoro usunięte będą śmietniki i skrzynie do wywożenia śmieci, kosztujące zbyt drogo, a egzystujące od wieków. Najlepszy system uprzywilejowane **piece do palenia śmieci** inżyniera-archit. K. A. Leszewicza.

Z mieszkań nie należy wynosić śmieci, lecz palić je, nie przenosząc z miejsca na miejsce.

Urządzenie **pieca do palenia śmieci** w domu liczącym 20 lokali, wyniesie od 360—400 rs.; w lokalach pojedynczych od 10—25 rs.; w restauracjach, szpitalach od 25—40 rs. Podwórzowe od 50—60 rs.; w fabrykach i bydłobójniach od 100 rs. i wyżej. W Rosji funkcjonuje przeszło 20,000 pieców. Na wszystkich wystawach europejskich otrzymano nagrody. Naśladownictwo prawnie poszukiwanem bęzie.

(2082-5-4)

Wynalazca K. A. Leszewicz.

Wyłączny skład w Petersburgu, W. Morska 21, m. 30.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

NASIONA

inspektowe, ogrodowe, pastewne, kwiatowe i leśne, otrzymał

SKŁAD NASION

(427-3-2)

A. RODKIEWICZA,

w Warszawie, przy ulicy Miodowej, № 13 (pałac arcybiskupów).

Najnowsze wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

C. V. BOYS

BANKI MYDLANE.

Wykład początkowy o zjawiskach włoskowatości. Przełożył z upoważnienia autora Wiktor Biernacki, kand. nauk matem. Z licznymi drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną. Karton. 90 kop.

Elizeusz Reclus

ZJAWISKA ZIEMSKIE.

ŁĄDY STAŁE.

Z upoważnienia autora przełożyła i uzupełniła Dr. M. Stefanowska. Kop. 80. (436-3-2)

CENNIK INSTRUKCYJNY

SKŁADU NASION

„OGRODNIK POLSKI”

Wraz z kalendarzem robót ogrodniczych i wieloma ilustracjami wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES:

„OGRODNIK POLSKI”,
Warszawa, Mazowiecka 11. (433-4-2)

Przed gmachem ratuszowym.

A. Przepraszam pana dobrodzieja, gdzie jest stacja ratunkowa?

B. Niedosłyszę! Ale jeżeli pan się pyta o stację ratunkową to ta jest na parterze, a rabunkowa na trzeciem piętrze, w biurze egzekucyjnym. (Szczutek.)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekor.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

MAJĄTEK

kupić zyczą w gub. kijowskiej, podolskiej lub wołyńskiej z dopłatą do 160 tys. i drugi od 200—600 dzies. Plany i opisy majątku upraszam nadsyłać: Dom komis. A. Wołańskiego, Odesa, ul. Sadowa № 21, d. Germansona. (2173-2-2)

HODOWLA RÓZ,

drzew ozdobn. i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.

Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna.

Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

NA ULICY.

— Mały—jak ci na imię?

— Albo ja wiem.

— A jakże tatulo i matula na ciebie wołają?

— Tatulo woła baku! a matula raku zatracony! (Kur. Świąt.)

146

Usta jej zbladły, twarz pociemniała aż do zarostu szerokiego czoła. Szła chwilę tak, ze splecionymi kurczowo palcami, ze wzrokiem w ziemię wbitym, a jęk głuchy podnosił od czasu do czasu jej zapadłe piersi.

Czułam ogromną przykrość z tego obrotu rzeczy. Po co było mi wspominać o matce?...

— Moja panno Florentyno — rzekłam serdecznie, ale mi do słowa przyjść nie dała.

— Wszystko powiem, proszę pani! Przed panią — jak na świętej spowiedzi, nie mam się co kryć! Wszystko, proszę pani, powiem!

Zatrzymała się, zwrócona ku mnie, i podniosła oczy. Gorzały posepnie ciemnym ogniem niezgłębionej troski. Jak trzymała załamane ręce, tak je podniosła i do piersi przycisnęła gwałtownie. Około ust drgały jej mięśnie jakimś bolesnym wysiłkiem. Niewymowny wyraz udręczenia przebiegał w całej postaci.

Dotknęłam jej splecionych palców.

— No, proszę, panno Florentyno, proszę się uspokoić! Nie mówmy na ulicy o tych smutnych rzeczach! Chodźmy!...

Poruszyła się posłusznie z miejsca, ręce jej wzdłuż sukni opadły i szła tak przez chwilę w milczeniu.

Ale kiedy się znalazła po za ogrodową bramą, w głębokiej perspektywie długiej i pustej alei, nad którą szumiał wiatr górny, wierzchołkami bezlistnych drzew leżącej, stanęła znowu i wpatrzyła się we mnie z jakąś chciwością, z jakąś żądzą niemal wypowiedzenia wszystkiego.

Jej drobna, szczupła postać, jeszcze drobniejsza, jeszcze bardziej zmizerowana zdawała się w tem bladym, czystym świetle, jakie ją tu zewsząd objęło. Lata głodu, zwalczanego nieugiętą dumą, nędza odzieży, osłaniania skrętnie przed oczyma ludzi, cała ta smutna walka podjęta z losem, aby tylko utrzymać się po nad «holotę», wszystko to wystąpiło teraz z jakąś bezlitosną, szyderczą jasnością. Może to i sama spostrzegła, gdyż z nagłą determinacją zaczęła sucho i bezdźwięcznie:

— Z matką źle było, proszę pani!

Poczem zaraz spuściła głowę i cicho szła przy mnie, łamiąc się z tem wzruszeniem, które ją za gardło chwyciło.

— Pić nie pila — odezwiała się po długiej chwili łagodniej już nieco — ale że podupadła strasznie na honorze! Ze wszystkiem podupadła!

Obejrzała się prędko po stronach i zaczęła szeptem:

— Com to mówiła, proszę pani, że w Dobroczyńności jest, jakim leżała na tyfus w szpitalu, to nieprawda! Nie tak było!

Zaczerpnęła powietrza głęboko i po kilka razy, jak to czyni nurek, nim się rzuci w wodę.

— W kruchcie, proszę pani, w kruchcie u Bernardynów, z babami, z dziadówkami siadywała! W kruchcie!...

Głos jej się podniósł z szeptu do głuchego krzyku. Zbiegły się brwi na szerokim czole. Jasne, rześiste łzy trysnęły z palających oczu. Ściągnęła rękawiczkę i prędko je starła dłonią, ale już został po nich ślad ciemny, wypalony jakby. Zaciąwszy usta milczała chwilę, przełykając z trudem falę łkania, która się tłukła po jej wąskiej, zapadłej piersi, ale której nie puściła na świat. Cała jej postać zresztą, prócz krótkich spazmatycznych wstrząśnień w ramionach, spokojną była i cichą. Najbardziej może uderzała bezwładność rąk, które jakby z ołowiu ciążyły ku ziemi w prostych fałdach biednej czarnej sukni. Szeroko otwarte źrenice trzymała wbięte przed siebie w drogę usłaną zeschłymi liśćmi, które się od chwili do chwili poruszały za jakimś niewidzialnym podmuchem, drząc, ulatując i napelniając długą, pustą aleję dziwnym szeptem.

Po chwili mówiła dalej:

— To, proszę pani, wracam ja ze szpitala do domu, a na drzwiach karta i stancja zamknięta. Idę do stróżki. Gdzie matka? Niema matki! Jeszcze mi ubliżyła ta niegodziwa, ordynarna kobieta! A co by tu matka robiła — powiada. Czegoby tu pilnowała? Tych pustych kątów? — powiada. Co było — za komorne poszło. To, proszę pani, myślałam, że we mnie zółć pęknie! Ale nie po sobie nie okazuje... Co tam ma kto wiedzieć! Ach, tak, mówię, zapomniałam, że matka miała wyjechać na prowincję do familji, bo tam mamy krewnych obywateli w Lubelskiem. Tak, prawda! — mówię. A tu się tylko wszystko przedemną kołuje, ażem się o stół oparłam. Tak mi ta dopiero fartuchem stolek ściera, siedzieć prosi. Alem nie siadła! Dziękuję ci, moja kobieto! — mówię do

niej, kiwnęłam głową zgóry i wyszłam. Wyszłam i myślę: co teraz? Bo gdzie my tam, proszę pani, jaką familję na prowincji mamy?... Może tam kiedyś dawniej...

Podniosła nieco głowę. Jakiś mały atak dumy powracał jej znowu. Ale wprędce się zatopiła w bolesnych wspomnieniach.

— To jeszcze tego samego dnia, proszę pani, obezłam po znajomych, gdzie tylko miarkować mogła, że się czego dowiem i nic! Oczywiście, nie wprost, tylko tak z boku przepytywałam nieznacznie. Kamień w wodę! A szły u Bernardynów nieszpory wtedy z wystawieniem. Tak, myślę, zajdę na błogosławieństwo... Poszłam. Wchodzę ja, proszę pani, w kruchcie, spojrzę jakoś zagnęła w bok, właśnie jakby mnie kto w tę stronę za włosy pociągnął, patrzę — siedzi matka między dziadówkami! Żem ja tam wtedy trupem nie padła, to nie wiem! To mi te nogi, proszę pani, tak skamieniały, tak w ziemię wrosły, że ani w tę stronę, ani w tę! Jak słup! Całe szczęście od Boga, że ludzie gęsto szli i jakoś mnie sobą do kościoła wepchnęli. To mnie tak ta fala przez kościół niosła, jak woda... Tu organ huczy, tu światło, jak na rezurekcji, a ja tylko oczy przymykam, a we mnie krzyk: «Góry, pagórki, nakryjcie mnie! Góry, pagórki, nakryjcie!»... Jak w tej pieśni, proszę pani, o sądzie ostatecznym... Dopiero się jakoś w kaplicy o mur oparłam, stoję. Aby nie paść! myślę, aby nie paść! aby ludziom widowiska z siebie nie robić! A tu się nogi podemną trzęsą i poty biją na mnie, raz zimne, raz gorące, żem to dopiero po tyfusie wstała...

(D. c. n.).

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

(Dalszy ciąg).

CZEŚĆ PIERWSZA.

Jak się bliżej poznali dwaj wielcy poeci.

II.

Gdzie był i co robił Goethe, kiedy jego druha chował? W styczniu 1805 r. Goethe przebył obłożną i niebezpieczną chorobę. W maju już wstał z łóżka, ale był bardzo słaby i musiał się wystrzegać. Przytem pomiędzy licznymi jego odrazami i wstrętami (do psów, do palonego tytoniu, do czosnku, do noszenia okularów, niepoślednie miejsce zajmowała odraza do śmierci, do jej widoków i zapachów). Po matce swej, Frau Rath, albo pani Ays (Heinemann, «Goethes Mutter», 1892, str. 345), odziedziczył Goethe wesołe, pogodne usposobienie, cenił nade wszystko zdrowie, miłował życie i stronił od wszelkiego bólu i cierpienia, tak fizycznego, jako i moralnego (Biedermann, nr. 1434). «Wykarmiłem, powiadał, Werthera krwią mego serca jako pelikan, ale po wydaniu raz go tylko odczytałem i nigdy już czytać nie będę. Czytanie to mnie nęka (*es wird mir unheimlich dabei*); lękała się odczuwania znowu patologicznego stanu, z którego Werther wynikał» (B., Nr. 919). Nie brakło Goethemu na fizycznej odwadze, czego dał dowód w kampanji 1792 r. pod Volmy z wojskiem księcia Brunswickiego, kiedy z własnej ochoty galopował pod kulami francuzkami li tylko by doświadczyć, co jest *Canonenfeber* i by zakonkludować, że jest to uczucie wcale niepożądane. Ta niechęć jednak do zazierania śmierci oko w oko stanowiła słabą stronę w charakterze Goethego¹⁾. Wiedziała o tem rodzina, wiedzieli domownicy, te chodzące słowniki (*lebende Lexica*), którymi się Goethe w pracach swych posilkował (Mayer, Riemer, Eckermann). Wszelką śmierć bliskiej osoby starano się przed nim chować jak najdłużej. Przyjmował on podobne wiadomo-

¹⁾ Prwn. Biedermann, nr. 1414. O ostatnich chwilach Goethego: *fürchterliche, grässliche Todesangst*. Ostatnie jego słowa sfalszowano, dając im przeważne znaczenie, którego nie miały. Goethe chciał tylko, by otworzono drugą połowę okna, by więcej światła weszło do pokoju.

ści spokojnie, czasem prawie obojętnie, niczem swych własnych uczuć nie zdradzając. Tak było po zgonie matki w. ks. Karola-Augusta (1828 r.), po śmierci syna Augusta, zmarłego w Rzymie (1830 r.). Łzom mu zaszkły oczy: *non ignoravi me mortalem genuisse*, wyrzekł tylko i dodał, zwracając się do wdowy po synu, Otylji: «August nie wróci; trzymajmy się razem». I na tem koniec. Kiedy po roku przyjaciel syna, K. v. Holtei, wszczął z nim rozmowę o synu, Goethe urwał rozmowę i przeniósł ją na inne rzeczy (B., nr. 1374). Z wielu względów Goethemu należy się nazwisko «wielkiego poganina», miał on serce dawnego greka; brak mu było wielu uczuć, które w nas pracowicie wszczepiło chrześcijaństwo. Śmierć Schillera odczuł on jednak mocno i głęboko. Podczas choroby Schillera był mocno przygnębiony i płakał. Z chodzących jego słowników Mayer (szwajcar, którego przezywano Kunschtmayer'em) odszedł bez pożegnania, skoro się dowiedział o zgonie Schillera. Goethe domyślił się na drugi dzień o wypadku z leż zony swej Chrystjany; dnia 11 maja chodził podzielić się ze swym smutkiem do dawnej przyjaciółki, pani Stein (Düntzer «*Goethes Leben*», 1850 r., str. 335), lecz na jej poradę, by nieboszczyka nawiedził, odpowiedział przecząco: «*nein, die Zerstörung!*». Później w 1813 r. tłumaczył się w ten sposób przed Folkiem (B., nr. 573): «nie chciałem widzieć w trumnach Herdera, ani Schillera, ani księżny Amalji. Śmierć jest to licha portrecistka. Ja chcę w pamięci chować żywe obrazy przyjaciół, a nie maski; tak chcę, aby i ze mną postapiono. To mi się najbardziej podobało w zgonie Schillera. Niemeldowany i niezapowiadany przybył do Wejmaru i tak też go opuścił. Parady pogrzebowe nie są w moim guście. Wprawdzie wystawianie nieboszczyka jest dobrym prastarym obyczajem, pożytecznym dla ludu i dla dobra publicznego, które wymaga, aby wiedziano nie tylko, że człek umarł, ale i jak człek umarł. Każdego z nas obchodzi w gruncie tylko to, aby żadne życie nie zostało przerwane dopóki nie nakaże natura».

III.

Pod tym posagowym spokojem kryłaż się tylko obojętność i lodowaty egoizm? O ten egoizm posadzało Goethego wielu, sam nawet Schiller, póki się do Goethego nie zbliżył. Kto obejmie w całość stosunek G. z Schillerem za życia tego ostatniego i zachowanie się G. po śmierci S., ten musi przyznać, że G. przechował aż do skonu swego pamięć Schillera w wielkiej czci i uwielbieniu.

W malignie przed konaniem śniły mu się jeszcze rozrzucone niby po podłodze kartki korespondencji z Schillerem, które kazał zbierać (B., nr. 1415). Dla zmarłego przyjaciela Goethe wystawił pomnik piękniejszy i trwalszy niż ten, który się znajduje w w.-książęcej Fürstengruft. Wraz po pierwszym ukojeniu się smutku, G. ułożył epilog do scenicznego przedstawienia «Dzwonu» Schillera, do którego to epilogu przy każdym z następnych sceniczno-żałobnych obchodów przybywały nowe strofy (1810, 1815 r.).

Indessen schritt sein Geist gewaltig fort
In's ewige des Wahren, Guten, Schönen,
Und hinter ihm im bodenlosen Scheine
Lag, was uns alle bündigt: das Gemeine.

(po za nim legła w pozorze bez gruntu ta, co nas wszystkich więzi—pospolitość).

«Nie mogę zapomnieć tego człowieka»—rzekł przerywając recytującą przed nim w sierpniu 1805 r. ten epilog artystce Wolff (B., nr. 234). «Był to ostatni szlachcic w niemieckiej literaturze *chevalier sans peur et sans reproche*»—mówił do S. Boissérée w r. 1815. (B., nr. 632). «Między nami mówiąc—rzekł G. w 1824 r. w rozmowie z Eckermanem (B., nr. 920)—był to daleko większy niż ja arystokrata (w umysłowym znaczeniu, w podniosłości uczuć i charakteru). Dziwny i wielki człowiek (B., nr. 971) co tydzień był on inny i doskonalszy; przy każdym nowym widzeniu się, zdawało się że zrobił nowe postępy w czytaniu, uczoneści i sadzeniu». W 1828 r., poprzedzającym pobyt w Wejmarze Mickiewicza, zgrzybiały już starzec Goethe dał do druku korespondencję swoją z Schillerem, klucz do dziejów twórczości obu poetów w okresie największego ich blasku i dojrzałości. List Goethego z dnia 18 października 1829 r., towarzyszący egzemplarzowi, ofiarowanemu królowi Ludwikowi bawarskiemu, streszcza w ten sposób stosunek obu listujących: «W chwili gdy nas opuszcza ważna, wpływowa osoba,

mamy zwyczaj wchodzić w siebie samych i odczuwać boleśnie, czego nam wskutek tego zabraknie. W mojem położeniu zwrot ten miał tem większą wagę, że od tej chwili brakować mi zaczęło poufnego wewnętrznego współudziału, ustala wysoka umysłowa podnieta i ubyłoby to, co podtrzymuje chwalebne współubieganie się. Wszystko to odczułem wtedy w najboleśniejszy sposób».

Ta bogata treścią i interesująca jak psychologiczny romans korespondencja odsłania nam wypadek arcy-rzadki i może jedyny w literaturze wszechświata dwóch mistrzów słowa różnego wieku i sprzecznych temperamentów, którzy się zeszli, zaprzyjaźnili i w ten sposób skojarzyli, że, uzupełniając się i że tak powiem, zapładniając się wzajem umysłowo, jeli na polu sztuki pracować, każdy na swoją rękę, w tym samym tylko duchu i kierunku. Zawiazywaniu się takich przyjaźni stoją na przeszkodzie różne okoliczności, duma i miłość własna a tak drażliwa u ludzi cechu pisarskiego, różnice poglądów etycznych i kierunków politycznych, to, że genjusz nie znajduje zwykle towarzyszyw jednej z nim miary, a rzadko nawet miewa takich, którzyby mu mogli dawać replikę w taki naprzykład sposób, w jaki dotrzymywał, wedle podań, kroku Szekspirowi nieskończenie od niego pośledniejszy Ben Johnson. Genjusz posuwa się jak słońce, otoczony tylko ciżbą planet (Mickiewicz), albo ciągnąc za sobą długi ogon naśladowców (W. Hugo). Zdarzało się, że się zbliżali poeci olbrzymich talentów i prawie równej miary, ale ich usposobienia były tak różne, że przy jednakim zamiłowaniu w pięknie o przejęciu się i wpływie wzajemnym nie mogło być mowy (Byron i Shelley). Zdarzało się, że zamiłowanie było wzajemne i gorące, ale przelotne, wrodzona niesforność albo i prądy społeczne brały górę i chwilowi sprzymierzeńcy rozchodzili się w przeciwnych kierunkach, po drogach, które się chwilowo krzyżowały (Słowacki i Krasiński). Związek Schillera z Goethem tem się odznaczał, że dwaj mistrzowie równi stopniem i godnością zeszli się nie, jak pisze Słowacki w ostatniej pieśni Beniowskiego: «dwa na słońcach swych przeciwnych bogi», ale zjednoczeni, trzymający się za ręce i na jednym słońcu tworzący i krytykujący, teoryzujący i praktykujący, wskutek czego utrzymali na lat setkę już zachwiewane dzisiaj, ale nie obalone jeszcze panowanie. Był to od renesansu przeciągnięty i bardzo bujnym kwieciami umajony bezwyznaniowy i w gruncie wszechludzki humanizm, sztuka klasyczna, odlewająca myśli i uczucia społeczne w udatne formy w stylu i duchu starożytnym.

Nikt do dziś nie doszedł do szczytu poetyckiego Olimpu niemieckiego, zajętego przez tę potężną dwójkę, przez tych, których nie bez zasady zwano braćmi dioskurami: Kastorem i Polluksem. Na cześć tej wielkiej pary wzniesiony został spizowy pomnik, pomysłu Rietschla, przed sławnym niegdyś na całe Niemcy wejmarskim Hofteatrem. W dzisiejszej swej postaci teatr ten nie sięga czasów Schillera, dawniejszy spłonął dnia 22 marca 1825 roku; na miejscu jego zbudowany, pod kierownictwem Goethego, nowy obszerniejszy. Dwaj olbrzymowie spizowi stoją na bardzo niewysokiej podstawie, jak gdyby się przypadkiem tu zeszli, i wyróżniają się od przechodniów tylko nadludzkim wzrostem. Grupa przedstawia parę w ruchu. W dworskim haftowanym mundurze, z koronkowym na szyi żabotem, Goethe podaje wyciągniętą prawą ręką laurowy wieniec Schillerowi, a lewą oparł protekcyjnie na jego ramieniu. I Ritschel i Begas na posagu Schillera w Berlinie przed teatrem na Gendarmenmarkt ubrali Schillera w prosty, domowy surdut o długich połach i wielkich kieszeniach, Schiller wygląda niby student, ma obnażoną długą szyję, długie włosy, gestykuluje, sprawuje się jak mówca-entuzjasta, końcami palców już się dotyka do podawanego wienca, znać że go w końcu weźmie, chociaż narazie niby się waha. Słusznie zauważył Herman Grimm (Berlin, 1877 r., prelekcje w Berlinie), że to ubranie niestosowne i że ugrupowanie osób niewłaściwe. Opisowała w następujący sposób pani Staël swój pobyt w 1804 r. w Wejmarze: «Czekałam u księżny matki (Amalji). Widziałam w tymże pokoju wysokiego mężczyznę, chudego, bladego, w mundurze z epoletami. Czuje respekt przed jenerałem, stojącym u kominika i milczącym. Zjawia się księżna i przedstawia mi p. Schillera. Oślepiałam. A cóżbyś pani powiedziała—rzekł Goethe—gdybyś mnie zobaczyła w takimże ubraniu? Nie omyliłabym się; zresztą przypadłoby panu doskonale z powodu pańskiej... okragłości» (B., nr. 209). W czterdziestoletnim światowym człowieku z lat jego ostatnich nie było już żadnych śladów pierwotnego bur-

sza. Przypuśćmy, że wyobraźnia rzeźbiarza odtwarza zwykle rysy wielkiego człowieka, nie rzeczywiste w danej chwili czasu, ale legendowe, do pewnego stopnia konwencjonalne, że trudno wyobrazić Goethego nie w postaci dojrzałego mędrca, a Schillera nie w postaci bursza-entuzjasty, że w posagowej grupie wolno jest rzeźbiarzowi zestawić dwie historyczne postacie w takiej charakterystyce, w jakiej się nigdy w życiu nie spotykali, ale jaka im ostatecznie należy się w historii albo jaka najbardziej pasuje do legendy; toć sam ich układ powinien odpowiadać ich rzeczywistemu stosunkowi, ich jednego względem drugiego pojęciom i uczuciom. Otóż z tego punktu widzenia układ grupy u Rietschla nie jest trafny. Stosunek obu mistrzów, w okresie ich ścisłej zażyłości, nie był w najmniejszym stopniu stosunkiem łaskawej i protekcyjnej kondescendencji z jednej, a serdecznego i umysłowego poddania się z drugiej strony. Nietylko miała miejsce równość przysług, ale, co więcej, rola czynna w tym związku należy się nie Goethemu, lecz Schillerowi.

Pierwszy krok do stowarzyszenia się zrobił Schiller, ujął Goethego zamierzył, wytrwale nad tem pracował, jakoż ujął Goethego i nim, że tak powiem, zawładnął. Mimo swoje krytyczne położenie pieniężne, mimo chorowitość i zarodki suchot w płucach, Schiller był, za powrotem Goethego z Włoch, głównym motorem życia literackiego w Niemczech, czułym na potrzeby czasu i podmuchy ducha wieku. Miał w naturze swej materiał na pierwszorzędnego publicystę, porywającego przez swoją serdeczność. Jego istota, sympatyzująca wszelkiemu dobru, była tak czarująca, że kogo chciał pociągnąć, sfašonował i służyć kazał nie sobie, ale dobru pospolitemu i idei. W chwili skojarzenia się mistrzów był już Goethe po za głównym prądem społecznym, stygły ku niemu sympatje masy, w których się Schiller kąpał jak w swoim żywiole. Goethe coraz się mniej stawał zrozumiałym dla ogółu, przyrodnik, a w sztuce klasyk zamyślony w antykach, mało dbający o resztę. Gdyby w Schillerze była chociażby krztka zazdrości, gdyby w nim górowała miłość własna, cisnąłby kamieniem w bożyszcze, jak to robili Kotzebue, a potem Börne, Heine i młode Niemcy. Pociągnawszy Goethego, Schiller skrzesał w nim znowu ogień poetycznej twórczości, znów Goethe stał się popularnym, a Schiller tę dla siebie z obcowania z nim wyciągnął korzyść, że czerpał natchnienie i pomysły w daleko głębszym od swego i niewyczerpalnie bogatym umyśle. Ze zgonem Schillera Goethe dużo stracił, zamknął się w sobie, stał się bardziej uczonym i krytykiem niż artystą, a i w artyzmie się zmienił, już tylko przez refleksję symbolizował, alegoryzował, układając «Wandersjahre», «W. Meistra» i drugą część «Fausta». Kłaniano mu się i kadzono, obchodzono się z nim jak z bożkiem (Heine go nazwał *Kunstgreis*), ale mało obudzał społecznia i był tylko ceremonjalnie honorowanym. W pół wieku potem, za bismarkowskich czasów, doczekali się obaj zmarli już dioskurowie, że ich łajano za to, iż byli zanadto ludźmi a za mało Niemcami. (Naprzykład *Stacke*, «*Deutsche Geschichte*», 1880. 11,554). Sam sposób zawiązania się stosunku jest niezmiernie ciekawy i wpłynął niezawodnie na zachowanie się i rolę każdego z mistrzów w ich sojuszu. Nim więc przejdziemy do głównej materji niniejszej pracy, to jest do treści korespondencji między mistrzami, musimy się zastanowić nad okolicznościami, poprzedzającymi ich zażyłość.

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.).

MALARZE KRAKOWSCY.

We florenckiej galerji Pitti znajdują się osobne sale, przeznaczone na portrety znakomitych malarzów z różnych epok aż do czasów ostatnich. Dział ten, jako zawierający dzieła sztuki, będące portretami jej mistrzów, miałby już podwójną wartość, gdyby nie miał potrójnej. A ma ją przez to, że owe portrety znakomitych malarzów są przez nich samych wykonane. Są to więc portrety własne, autoportrety, a właściwiej autoejkony, jeżeli tak nazwać można.

Podobną galerję, choć na mniejszą, naturalnie, skalę, tworzy sobie hr. Korwin Milewski. Nie stara się on o

portrety starych i obcych mistrzów, a poprzestaje na zamawianiu «autoejkonów» naszych artystów. Posiada ich już kilkanaście, a pomiędzy niemi takie, jakich mu każda galerja pozazdrościć może. Dowodem choćby własny portret Matejki, prawdziwe arcydzieło...

Co za przyjemność zbiór taki posiadać! jaka to rozkosz znajdować się w tak dobranem towarzystwie—i to nie przypadkowo i raz na pewien przeciąg czasu, ale każdej chwili kiedy się czuje tego potrzebę, kiedy się ma ku temu ochotę. Nawet (niech mi darują otwartość panowie artyści) takie towarzystwo malowane może być czasami przyjemniejsze od rzeczywistego. Nie każdy bowiem artysta jest miłym towarzyszem; niektórzy podobni są do tych pięknych kobiet, których nimbus znika, skoro tylko usta otworzą. Zresztą, jeżeli zauważył już Zabłocki, iż «literaci więcej osobnością niż kompanją bawią się», to prawdę tę wypowiedzianą o literatach śmiało można zastosować do artystów. I łatwiej może będzie hr. Milewskiemu powiesić (*honny soit qui mal y pense*) dwudziestu artystów w jednej sali, niżby mu przyszło razem do tej sali ich żyjących zgromadzić. Wszakże: *irritabile genus vatuum*, a *vates* nie oznacza tylko wieszczą, proroka, lecz każdego, co jest mistrzem w swej sztuce.

Musimy jednak *volens nolens* zgodzić się na odmówienie sobie tej przyjemności, jaką już w części posiada hr. Milewski. Radaby dusza do raję (czytaj: do galerji), ale jej grzechy (czytaj: marności świata v. finanse) nie puszczają. Bo choć bardzo mądrym jest zdanie: «chcącemu nie trudnego», to jeszcze mądrzej powiada Knapiesz: «nie wszystko możemy, co chcemy»; a jednocześnie jakby dla objaśnienia dodaje: «mieszek pan», co po dzisiejszemu znaczy: pełna kieszeń—to pani, to wielka władczyni.

Ale jest na to rada w tym samym Knapieszu, powiada on bowiem: «kiedy tego nie możemy, co chcemy, chciejmy co możemy». Nie stać nas na autoejkony, własne portrety naszych malarzów, postarajmy się o nie bez dodatku *auto*, a gdy i na malowane nam nie starczy, zadowolnijmy się pisaniami.

W tej myśli pragnę skreślić farbami, jakie na palecie literackiej posiadam, małe portrety kilku czy kilkunastu krakowskich artystów-malarzy. Będzie to robota szkicowa, niezbyt dokładna, ale mam nadzieję, że podobieństwo się znajdzie. Jeżeli będą błędy w rysunku i modelowaniu, proszę o pobłażliwość, bo portretowani mi nie pozują, a rysy ich chwytam tylko z pamięci.

A więc zaczynam.

I.

JACEK MALCZEWSKI.

Położywszy na papierze to nazwisko, zacząłem już najniefortunniej. Nie dlatego, jakoby Jacek Malczewski nie wart był portretowania, ale dlatego, że wykonanie jego portretu przedstawia nieprzewyciężone prawie trudności.

Niegrzecznością nie do darowania, jaką względem portretującego popełnił, jest już to, że się urodził w Radomiu (w r. 1855). Bo co to jest Radom? Niech mi darują jego zaci mieszkający, ale wielkiego nabożeństwa do tego miasta mieć nie można. Za moich czasów (a moimi czasami odnośnie do Radomia nazywam 25 lat temu) była to niepozorna miejscina, w której zwracał uwagę zaledwie kościół pobernardyński. Dla prawnika, lekarza, pedagoga, może to być tak dobre miejsce urodzenia jak każde inne. Ale dla artysty?

Gdyby pan Jacek był urodził się np. w Krakowie, to zaraz biograf jego miałby łatwe przejście do głębokiej uwagi, że zabytki starożytnego grodu, jego kościoły, pomniki, arcydzieła gotyku i renesansu wpłynęły na umysł pana Jacka, rozbudziły jego duszę artystyczną. Gdyby p. Jacek przybył na świat gdzieś na Podhalu tatrzańskim, jak ładnie możnaby opisać wpływ na niego wspaniałej przyrody, niebotycznych szczytów, wartkich fal Dunajca lub Popradu.

Ale co tu zrobić z Radomiem? Gdzie w nim są wspaniałe zabytki sztuki? Zamiast niebotycznych szczytów trochę lasów i piaski — zamiast szumiącego Dunajca, ledwie ciekąca i ledwie okiem dojrzana Mleczna — wielkich wspomnień Radom nie posiada — a sławę miał jedyną i to bardzo marną: sławę szosy warszawsko-radomskiej, nad którą nie było chyba straszniejszego w Europie środka komunikacji.

Na szczęście, p. Jacek przebył w Radomiu tylko lata dziecinne. Początkowe nauki odbywał na wsi w domu Karczewskich, pod kierunkiem znanego pedagoga Dygańskiego. Towarzyszem nauki był mu późniejszy autor «Leny» (Jasieńczyk). Następnie zapisał go ojciec do gimnazjum w Krakowie. Były tam wówczas dwa gimnazja: św. Anny i św. Jacka. Czyż trzeba dodawać, że pan Jacek chodził do św. Jacka.

Dla pragnącego wykazać rodowód jego zmysłu i popędu artystycznego, otwiera się teraz pole szerokie. Można napisać paroarkuszową fantazję na temat wpływu choćby tylko kościoła Panny Marji i ołtarza Wita Stwosza na przyszłego twórcę cyklu ludzkiej niedoli. Lecz kto się zbyt nie unosi na skrzydłach fantazji, ten łatwo zauważy, że prócz kilkunastu malarzy urodzonych lub wychowanych w Krakowie, znajduje się tamże kilkudziesięciotysięczna ludność, która, wodząc ołówkiem po papierze, niezdolna jest narysować porządnie ani nosa, ani ucha, a cóż dopiero namalować obraz. Ergo — pozostawmy poszukiwania «wpływów» tego rodzaju zwolnikom bujnej fantazji.

Malczewski też został artystą nie dlatego, że uczył się w Krakowie, ale dla tej prostej przyczyny, że miał zdolności do rysunku. Kraków mógł o tyle tylko przyspieszyć jego karierę artystyczną, że posiadał w swych murach szkołę rysunku i malarstwa, połączoną początkowo z instytutem technicznym. Ułatwiał to Malczewskiemu wejście na drogę przeznaczoną. To też po opuszczeniu gimnazjum widzimy go odrazu w jednej z sal na ulicy Gołębiej, gdzie się szkoła mieściła i gdzie Matejko miał swoją pracownię, z której wyszła «Bitwa grunwaldzka».

Nauczycielem Malczewskiego był głównie prof. Władysław Łuszczkiewicz, do którego uczniów zaliczał się ongi i Matejko. Malczewski był pod nim na czterech kursach, a tylko przez krótki czas mistrz Jan kierował jego wykształceniem artystycznym. Jednocześnie z Malczewskim znajdowali się w szkole Gottlieb i Pochwański. Pierwszy był już artystą skończonym, chciał tylko po powrocie z Monachjum popracować pod mistrzem Janem, podobnie jak to czynią młodzi uczeni, kiedy po ukończeniu uniwersytetu, często już w birecie doktorskim, jadą słuchać wykładów mistrzów swojej nauki. Pochwański był kolegą Malczewskiego przez czas dłuższy i (co nawiasowo dodać nie szkodzi, a w niczem mu nie ubliża) nie zapowiadał jeszcze portrecisty, dziś, można powiedzieć, europejskiego rozgłosu. Później jeszcze przybyli do szkoły krakowskiej z Monachjum: Pruszkowski i Benedyktowicz.

O talencie Malczewskiego wiele już wówczas opowiadano. Podobno mistrz Jan cieszył się bardzo jego studjami i przepowiadał mu znakomitą przyszłość. Podobał mu się mianowicie jeden z «nagich aktów», malowany z tego samego modelu, co Żyzka na Grunwaldzie. W kołach artystycznych patrzano na Malczewskiego, jako na gwiazdę wschodzącą, ale szerszej publiczności blask tej gwiazdy nie uderzał. Daremnie staram się przypomnieć sobie, co p. Jacek wówczas malował, lub co wystawiał w salonach Towarzystwa sztuk pięknych. Pozostało mi tylko wrażenie, że pierwsze jego obrazy nie zrobiły żadnego... wrażenia. Znamcy zachwalali rysunek i koloryt, ale dla nieznamców kompozycje młodego artysty wydawały się zimne, obojętne. Zarzucano Malczewskiemu brak pomysłów i wytkniętego kierunku.

Niedługo potem ujrzano większą kompozycję Malczewskiego «Zapóźno z pieśnią». Spotykały ją te same pochwały i te same zarzuty.

W r. 1877 wyjechał Malczewski do Paryża. Bawił tam przez dwa lata jako uczeń akademii sztuk pięknych. Zapisał się u prof. Lehmana.

Do kraju dochodziły wieści o rozwoju jego talentu, a kiedy powrócił do Krakowa, stał się odrazu Benjaminem pewnych sfer towarzyskich. Ze się nie starał o to, możnaby przysiąc. Uspokojenie jego nie nadawało się do tego, aby kiedykolwiekbaż o cokolwiekbaż się starał. Ludzie sami lgnęli do niego, narzucali mu się nawet zbytecznie z opieką — p. Jacek był wdzięczny za dobre chęci, ale nic więcej.

A jednak to gniewało, bo u nas wogóle wielu jest ludzi, których gniewa choćby najmniejsze powodzenie innych, choćby zyczliwość, jaką są otaczani. «Czartoryszczyzna go popiera!» — wołali najserdeczniejsi, uważając to za zbrodnię, że prezes krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, ks. Marceł Czartoryski serdecznie sprzy-

jał młodemu malarzowi i nie krył się z tą swoją zyczliwością.

Za co go popierają? co zrobił? co stworzył? gdzie dowody jego pracy i talentu? — mówiono po pracowniach i kawiarniach. Na ten szereg zapytań odpowiedział Malczewski.

Odpowiedź była zbyt silna, ażeby pytania nie ustaly. Nie mam wogóle bynajmniej zamiaru zastanawiać się nad wartością obrazów Malczewskiego, nad stanowiskiem, jakie zajął w naszej sztuce, więc tylko stylem reporterskim zaznaczę: przed obrazem Malczewskiego przewijały się tłumy. I nie popełnię kłamstwa reporterskiego jeżeli dodam, że tłumy te odchodziły ze wzruszeniem, że od lat kilku przynajmniej żaden obraz nie czynił tak potężnego wrażenia. Co mówili krytycy, nie pamiętam i mało mnie to obchodzi. Nie wiem też, czy publiczność zdawała sobie sprawę z techniki malarskiej Malczewskiego, ale wiem, że umiał do niej przemówić. Czuje zaś to dobrze, że obraz, który czyni wrażenie, przed którym stoi się z zadumą, który łączy z oczów wyciska a przynajmniej spędza uśmiech z twarzy i daje uczuć ból w zabliznionej ranie, że taki obraz, powiadam, jest dziełem piękna i dziełem talentu, bo najwznioślejsza myśl nawet, w brzydką szatę przybrana, przechodzi niespostrzeżona i na ogół nie oddziaływa.

Tryumf był zupełny, a to wlało w młodego malarza otuchę i zachęciło go do pracy. To też pracował bezustanku, żadnego dnia; można powiedzieć, nie zmarnował. W przeciągu lat kilku wyszło z jego pracowni kilkanaście większych kompozycji, nie licząc portretów i szkiców. Nie mam pod ręką notat, a więc ich w porządku wyliczyć nie mogę. Nie mam zamiaru ich opisywać, bo są powszechnie znane, poprzestaję więc znowu jedynie na zaznaczeniu, że wszystkie kompozycje umiały poruszyć zainteresowanie między ogółem inteligentnym. Dla artysty większej moralnej nagrody być nie może.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Dok. nast.).

Spirytyzm i nauka.

Wobec rozgłosu, jakiego w ostatnich czasach nabrały doświadczenia z włoską Eusapją Palladino, szczególnie w naszej prasie warszawskiej, sądzę, że nie będzie od rzeczy zastanowić się teoretycznie nad temi doświadczeniami, i rozważyć, jaką w rzeczywistości wartość mogą mieć dla nauki doświadczenia spirytystyczne i obserwowane na posiedzeniach spirytystycznych objawy.

Jest to niewątpliwie godnem uwagi, że począwszy od r. 1847, w którym po raz pierwszy zaczęto pisać i mówić o spirytyzmie w Ameryce z powodu objawów, wywoływanych za pośrednictwem niejakiego Foxa i jego córki, co lat kilka jakby osobna epidemia obejmuje umysły pewnej części społeczeństwa Europy i Ameryki, i wzbudza w nich prawie namietność do wykonywania doświadczeń spirytystycznych.

Wśród zwolenników tych doświadczeń widzimy nie tylko osoby z rozmaitych warstw t. zw. inteligencji, które jednakże nie mają przeważnie żadnego wyobrażenia o sprawach nauki, lecz tu i owdzie spotykamy rzeczywistych reprezentantów świata uczonego, a niekiedy nawet wybitnych uczonych.

Jednakże i w przerwach pomiędzy owemi epidemjami zapалу do doświadczeń spirytystycznych czynność zwolenników nie ustaje, przeciwnie odbywają oni wciąż swe posiedzenia, tylko w bardziej zamkniętych kołach, tylko w gronie członków osobnych klubów lub stowarzyszeń, jak np. w Londynie, Paryżu i wielu miastach Ameryki, w Petersburgu i Moskwie, oraz w innych miastach europejskich. Objawy, obserwowane na tych posiedzeniach, podają ci panowie w swoich dziennikach i pismach, których ilość dochodzi już obecnie do pokaźnej liczby.

Cóż jest głównym przedmiotem tych doświadczeń i w czem leży odrębność objawów spirytystycznych, czem się te objawy różnią od wszystkich innych zjawisk, spotykanych w naturze?

Odpowiedź na powyższe pytanie — wnosząc z faktów opisywanych przez samych spirytystów — musi być właściwie ujemna; w całej bowiem literaturze spirytystycz-

nej w rzeczywistości nie spotykamy ani jednego zjawiska, któreby było zupełnie nieznanem, nowem, lub przynajmniej posiadało jakąś cechę charakterystyczną, któraby pozwoliła je odróżnić od wszelkich innych zjawisk. Zresztą taką charakterystyczną cechę tych objawów spirytyści upatrują w tem, że objawy te występują tylko wobec pewnych wyjątkowych osobników ludzkich, które zostały nazwane «medjami». Godząc się na to, wypada wszelako zapytać, czem właściwie różni się takie medium od innych ludzi?

Wprawdzie spirytyści nie podają w tym względzie żadnych szczególnych faktów, atoli na podstawie ich dzieł można jednakże zauważyć, że zwykle osoby, uważane za medium, nie odznaczają się ani szczególną inteligencją, ani wykształceniem, i zwolennicy spirytyzmu tę okoliczność podnoszą z naciskiem, jakby dlatego, ażeby przekonać sceptyków, że medium z powodu braku inteligencji nie może być wcale posądzone o jakieś malwersacje podczas doświadczeń. Nadto z dokładniejszych opisów i obserwacji nad temi osobami prawie zawsze można wnioskować, a niekiedy nawet mieć dowody, że przeważnie są to osoby z pewnemi zboczeniami w czynnościach układu nerwowego, psychopatyczne, z objawami hysterji, i być może dlatego, że stan nieprawidłowy układu nerwowego jest warunkiem koniecznym, ażeby ktoś przywłaszczał sobie zaszczytny tytuł medium — przeważa wśród nich płeć piękna, która, jak wiadomo, pod tym względem ma przewagę przed mężczyznami.

Pierwsze objawy, które zwracają uwagę otoczenia na takie osoby, polegają zwykle na zjawiskach, których najbliższe otoczenie nie jest w stanie sobie wytłómaczyć. I tak w biografji prawie każdego medium znajdujemy wzmianki, że już w czasach dzieciństwa lub wieku młodzieńczego w obecności tych osób działy się niezwykle rzeczy, słyszano pukania i jakieś głosy, obserwowano przenoszenia się przedmiotów i t. p.

Do wywołania właściwych objawów spirytystycznych potrzeba jednakże, ażeby te osoby znajdowały się w pewnych, jakkolwiek nie zawsze jednakowych warunkach. I tak: prawie zawsze doświadczenia swoje spirytyści rozpoczynają od posiedzeń, do których się używa zwykle prostego od 6 do 10 kilogramów ważącego stolika, i w posiedzeniach tych musi brać udział co najmniej kilka osób, uznających odrębność badanych zjawisk, a właściwie wierzących w nie. Wszyscy bez wyjątku autorowie podają, że obecność osób usposobionych sceptycznie przeszkadza doświadczeniom; osoby obecne w pokoju biorą się za ręce, i w ten sposób tworzą zamknięty łańcuch, ręce przytem układają na stole; ostatnim warunkiem niezbędnym jest mniejsze lub większe, a nawet zupełne zaciemnienie pokoju.

Jakież tedy są te objawy, które wśród podanych warunków można obserwować?

Objawy te są następujące:

- 1) Ruch stolika po podłodze (posuwanie się w jedną lub drugą stronę) i wznoszenie się do góry (lewitacja);
- 2) stukanie nóżką o podłogę;
- 3) przenoszenie się niektórych przedmiotów, znajdujących się w niewielkiej odległości od medium; przekładanie okularów z jednej osoby na drugą, przenoszenie z jednego miejsca na drugie dzwonek, lichtarzy i t. p. lekkich przedmiotów;
- 4) zjawianie się pisma na tabliczkach szyfrowych, trzymanych zwykle przez medium pod stołem;
- 5) ślady rąk lub nóg na glinie lub okopconym papierze;
- 6) zawiązywanie węzłków na rzemykach, których końce są przypiętowane;
- 7) dotykane do osób, siedzących za stołem, jakichś ciał obcych, rąk, nóg i t. p.;
- 8) w końcu — jako objaw najważniejszy — zjawianie się w zamkniętych pokojach osób obcych, które, podług opisów, mają niekiedy cechy jakichś eterycznych upiorów, niekiedy zaś są istotami ucieleśnionemi, z bijącym sercem, tętnem, oddychaniem (Crookes) i rozmawiające zwykłym językiem ludzkim.

Jednakże objawy te nie występują w obecności każdego medium, przeciwnie każde medium pod tym względem ma jakby swoją własną specjalność. W doświadczeniach jednego najłatwiej np. występuje podnoszenie się stołu, w doświadczeniach drugiego pukanie lub «materjalizacja» i t. p.

Wogóle jako regułę można uważać, że w miarę powtarzania doświadczeń w pewnem zamkniętem gronie,

objawy spirytystyczne występują coraz łatwiej i coraz się bardziej urozmaicają. W takich razach nawet przytoczone wyżej warunki (zamknięty łańcuch z rąk, zaciemnienie pokoju i t. p.) stają się zbytecznemi, i wyliczone wyżej objawy mogą mieć miejsce wśród białego dnia, bez wyczekiwania kilkugodzinnego za stołem. «Materjalizacja», a w szczególności zjawianie się osób lub części ciała bywa zwykle tylko w kołach bardzo poufnych, złożonych z osób «wierzących». W tych razach zwykle samo medium, lub jeden z gorących zwolenników zgóry zapowiada zjawisko, które ma nastąpić.

Oprócz wymienionych wyżej objawów, spirytyści opowiadają jeszcze o zmianach ciężaru i składu chemicznego ciała, o wpływie medium na igły magnesowe, jednakże do tych faktów, jak się zdaje, nie przywiązują wielkiej wagi, gdyż zawsze prawie wspominają o nich jakby *en passant*.

Części ciała i całe osoby, pojawiające się podczas seansów, były kilkakrotnie fotografowane przez samych spirytystów. Fotografje te nie różnią się niczem innem od fotografji zwykłych śmiertelników, chyba ubraniem, które np. na fotografjach Crookesa składa się z jakichś opon białych, okrywających głowę i ciało fotografowanej osoby.

Z tego zestawienia objawów spirytystycznych widzimy, że właściwie wśród nich nie znajdujemy wcale takich, któreby wypadało zaliczyć do kategorii zjawisk nowych, nieznanych dotychczas na kuli ziemskiej. Przeciwnie, wszystko, co w ciągu prawie lat 50 na posiedzeniach swoich spirytyści obserwowali, redukuje się ostatecznie do rzeczy przeważnie takich, które same przez się nie mogą budzić najmniejszego interesu naukowego.

Czyż możemy bowiem uważać za zjawisko nowe i nieznanne podnoszenie się stołu, odcisk ręki na glinie, fotografję na kliszy bromożelatynowej i t. p., czyż ktokolwiek na świecie widząc stopę odcisniętą na śniegu, uzna to za zjawisko nowe? W rzeczywistości też spirytystom nie idzie bynajmniej o same zjawiska, przeciwnie, usiłują oni udowodnić, że te wszystkie zjawiska, dające się także obserwować wśród innych warunków, podczas seansów spirytystycznych, nie są wywołane za pomocą znanych nam przyczyn, lecz powstają wskutek działania przyczyn lub sił nowych, dotychczas zupełnie nieuwzględnianych.

Podług jednych, «spirytystów właściwych», siłę tę reprezentują dusze zmarłych osób, podług drugich, spirytystów z charakteru materjalistów, którzy siebie nazywają «mediumistami», właściwie dusze żyjących osób, dusza medium, czyli posługując się ich terminologją «zmaterjalizowane stany psychiczne».

Gdy więc 5 lub 6 osób siedzi przy stoliku i stół się podnosi na krótką chwilę do góry, podług spirytystów, to wznoszenie się stolika nie jest następstwem jakiegokolwiek znanej przyczyny mechanicznej: osobnego mechanizmu, lub siły mięśni, lecz powstaje zupełnie niezależnie od tych przyczyn i pomimo ich. Tak samo rzecz się ma z każdym innym «objawem spirytystycznym». Mając np. fotografję, zdjętą podczas seansu z wywołanego przez medium widziadła, «spirytyści» dowodzą, że te fotografje nie mają nic wspólnego z osobami, które mogły być w pokoju podczas seansu, lecz że powstały niezależnie od tych osób, i wogóle niezależnie od jakichkolwiek osób, żyjących na ziemi.

Dotychczas wszystko w porządku. Każdy inny człowiek nie spirytysta, widząc wznoszący się stół do góry, przypuści prawdopodobnie, że go podnosi jakiś mechanizm, lub zręcznie podtrzymuje w powietrzu ktoś z obecnych, spirytyści przypuszczają, że go podnosi duch jakiegoś Johna, mediumiści, że myśl obecnego w pokoju medium, każdemu bowiem przysługuje prawo wyboru tej lub innej hipotezy dla wytłómaczenia zjawiska, którego nie rozumie. Cała kwestja w tem, w jaki sposób każdy z nich stara się udowodnić przynajmniej prawdopodobieństwa swojej hipotezy. Otóż spirytyści i mediumiści istnienia tej nowej nieznannej siły, która, zdaniem ich, jest przyczyną zjawisk spirytystycznych, dowodzą za pomocą im tylko właściwej metody, a mianowicie usiłują oni udowodnić za pomocą obserwacji, że żadna z możliwych przyczyn znanych danego zjawiska nie wywołała. Idzie zatem w doświadczeniach spirytystycznych o udowodnienie pewnego faktu za pomocą metody, którą można nazwać «metodą dowodów ujemnych».

Tej to właśnie metodzie zawdzięczają spirytyści, że wszystkie ich posiedzenia nie dostarczyły ani jednego faktu, któryby czemkolwiek wzbogacił naszą wiedzę, lecz za to nagromadzenie kolosalnej ilości fałszywych lub niedokładnych obserwacji, i wyciąganie z nich odpowiednich wniosków doprowadziło zwolenników spirytyzmu i medjumizmu do takich teorii, które już wprost urągają zdrowemu rozsądkowi i zwykłej logice.

Napoleon Cybulski.

(Dok. nast.).

SONETY PROWANSALSKIE.

V.

WOKLUZA.

Gdzie czas, gdzie lata, gdzie są te godziny,
Gdy zasluchany w serca swego bicie,
Mógł pieśniarz tonąć w miłosnym zachwycie,
I śpiewać takie zamknięte doliny!

Nie puszczać myśli w posępne gościny
Orłów, co kładą gniazd wianki na szczycie,
I zawrzeć świat swój w słonecznym błękiecie,
Po brzeg strumienia, po mgły rąbek siny!

Dziś dla pieśniarza niema już ustroni;
Wicher go czasów i jęk czasów goni,
Rozsadza wrota wykute w granicie...

Na jedną ledwo chwilę go ugości,
Jasną i cichą «*Val chiusa*» miłości,
A już pędzi krzyk... — To woła życie!

VI.

SORGA.

Sorga nie śpiewa sonetów. Jej szumy
Nie znają słodkiej, poetyckiej miary.
By iść za dźwiękiem miłosnej cytary
Nadto w niej sily, i zbyt wiele dumy.

Ona, gdy huczy, trzęsie skalne tury,
Kiedy wybucha, w niebo ciska pary,
Gdy milczy, wielki smutek świata stary
Pustem z niej okiem patrzy, wśród zadumy.

W błyskawicowej i burzliwej nocy
Widzę cię jeszcze, Sorgo! Jeszcze słyszę
Huk twój, Druidów srebrnych, harfo grzmiąca!

Ty śpiewasz, jako śpiewali prorocy,
W bezduszną czasów i narodów ciszę
Pieśń wyrzucając, jak grom i błysk słońca!

VII.

NA GÓRZE VENTOUX.

Po zrab błękitów świat tu ogarniam dokoła,
I zamykam tak w oku, jako się zamyka,
Z ciszą i z wonią myrry celę pustelnika,
Przez którą białe skrzydło przewiało anioła.

Nademną skalnych szczytów mgłą zawite czoła,
Po jarach huczy wicherów echowa muzyka...
To srebrne harfy Celtów, to ich pieśń jest dzika!
Podemną zieleń — święta Druidów jemiola.

Tam, stopy Hannibala, za Rodanu falą,
W słońca się błyskawicach rudym ogniem palą,
Tumulów ¹⁾ kretowiska aż w Alpach gdzieś gina...

Mgły rosna, dyszą. Jakiś cmentarz wieków stary
Ruszyłam... Wstają ciche a ogromne mury,
I rozciągnawszy ręce na powietrzu — płyną.

Marya Konopnicka.

O WŁASNOŚĆ LITERACKĄ.

(Dokończenie).

Pan L—ow w «Nowostiach» twierdzi, że wydawcy częściej stracił swoich odbiorców na tłumaczach, zmniejszając im stopę wynagrodzenia za ich pracę; ztąd więc i wartość wewnętrzna książki się obniży, gdyż krok ten musi się odbić na wartości przekładu; jakkolwiek bowiem on będzie, musi znaleźć czytelników, pozbawionych możności wyboru. Inni znów dowodzą, że wydawca, będąc jedynym posiadaczem prawa wydania jakiego przekładu, postara się o dobrego tłumacza, rachując na to, że wydatek mu się powróci. Pozostawiając nierozstrzygniętą kwestję poglądów wydawcy na konieczność czy też zbyteczność wyższych zalet przekładu, zwrócimy tylko uwagę na to, iż panuje obecnie zbyt niska stopa wynagrodzenia za przekłady, aby można było oczekiwać jeszcze większego jej spadku. Tem bardziej nie jest to rzeczą prawdopodobną, że prawa autorskie względem tłumaczeń, według konwencji berneńskiej, trwają tylko lat 10; a więc nawet tłumacze lichego gatunku będą mieli zawsze co do roboty. Wobec jednak niedługiego owego terminu, należy sądzić, że wydawcy nie będą zmuszeni przepłacać prawa przekładu, oraz, że chcąc nowości odróżnić od starzyny, i konkurować z nią skutecznie, będą musieli dbać o artyzm przekładów. Na tłumaczach więc konwencja nie odbija się zbyt dotkliwie, wydawcy zaś również niewiele wpływ jej odczuwają, gdyż konkurencja, nie w sprzedaży wprawdzie, lecz w kupnie, istnieć nie przestanie. W każdym jednak razie niepodobna nie wziąć pod uwagę tej okoliczności, że wzorowo praktyczne Stany Zjednoczone w r. 1891 wydały prawo przeciwko kontrafakcji, mianowicie w celu opieki nad rozwojem narodowego przemysłu książkowego.

W gorszym położeniu znajdują się teatry, które nie odczuwają złych stron konkurencji w dawaniu przedstawień świeżych; na konwencji bowiem muszą stracić, gdyż zwiększy się rubryka ich wydatków przez pozycję honorarjów obcokrajowym autorom, a dochodów z tego powodu więcej niż dotąd mieć nie będą. Dla teatru więc warszawskiego konwencja literacka międzynarodowa nie jest rzeczą pożądaną.

Inaczej zupełnie z autorami: ci na konwencji bezwarunkowo zarobić muszą, bo choćby ich nawet wcale zagranicą przestano tłumaczyć, straciłoby tylko na reklamie, która, w tej przynajmniej dziedzinie, niewiele ma jeszcze u nas znaczenia. Prawdopodobnie jednak wynagrodzenie, jakie autorom naszym będą zmuszeni wypłacać wydawcy zagraniczni, nie powstrzyma ich w tych wypadkach, jeżeli przekład kupiony będzie mieć szanse powodzenia; odpowiednio zaś do tych ostatnich ułoży się i stopa honorarjum. Koszta tego zwiększenia się dochodów autorskich poniosą może w pewnej części wydawcy, przede wszystkim zaś publiczność. Ze względu jednak na to, że my będziemy płacić dużo bogatym i bez naszych groszów autorom francuzkim, niemieckim i t. d., którzy, nadto, nawet w czasie obecnym ciągną z nas korzyści wskutek dość ożywionej sprzedaży dzieł oryginalnych, a z drugiej strony, że nasi autorowie znacznie mniej honorarjów otrzymają z zagranicy, zachodzi pytanie, czy wobec tej nierówności warto taki traktat handlowy zawierać? Zdaje się, że bezwarunkowo warto, bo z jednej strony honorarja, jakie my możemy płacić autorom cudzoziemskim, nie mogą być bardzo wysokie ze względu na mało rozwinięte czytelnictwo u nas, można się więc spodziewać, że niebardzo wskutek tego zbiedniejemy; natomiast z drugiej — honorarja naszych autorów, płacone przez wydawców cudzoziemskich, muszą odpowiadać zakresowi czytelnictwa, a więc powinny być wyższe od krajowych, płaconych za oryginały utworów. Autorowie nasi nie stoją świetnie finansowo; nie mamy ani jednego przykładu, żeby kto na literaturze zbił majątek, gdyż nawet tak płodny i popularny pisarz, jak Kraszewski, nie dokazał tej sztuki, i zapewne człowiek z podobnymi jak on zdolnościami, pracujący np. na polu przemysłowym, osiągnąłby dziesięć razy większe rezultaty materialne. Natomiast posiadamy całą galerję ludzi, którzy tworzyli jeśli nie w biedzie, to przynajmniej w bycie bardzo skromnym, nie wolnym od tysiąca kłopotów i większych lub mniejszych udręczeń. Że takie położenie pracy twórczej nie sprzyja, o tem chyba wszyscy są przekonani, a bajka o oślepieniu umyślnem sło-

¹⁾ Mogiły sypane wzdłuż brzegów Rodanu przez wojska Hannibala.

wika, aby rzewniej śpiewał, nikomu bezwątpienia do serca nie przemawia. Mecenasów literatury dawno już niema, jedynym mecenasem jest społeczeństwo, i to powinno się starać o wszystko, co tylko los autorów poprawić może. Ofiara, złożona w tym celu, choćby na pierwszy rzut oka wydała się zbyt wielką, stokrotnie w innej tylko postaci się zwróci ofiarodawcy.

Ale konwencja i w innej formie powinna okazać się autorom pomocną: teraz utwory oryginalne nie wytrzymują konkurencji handlowej z przekładami, które z natury rzeczy muszą być tańsze. Po zawarciu układu, gdy wydawcy tłómaczonym pisarzom będą musieli płacić honorarja, ceny mniej więcej się zrównają, przez co i pisma będą częściej drukować prace oryginalne i publiczność nie odstręczy się znaczną różnicą ceny od książek swojskich, a to silniej może, aniżeli cudzoziemskie honorarja wpłynię na polepszenie bytu naszych pisarzy. Wobec uznanych wszędzie praw autorskich, dziwnie brzmią słowa wypowiedziane przez p. L—owa w «Nowostiach», że Rosja za dzieła Zoli, Daudeta, Bourgeta i in. wypłaca się Francji również bezinteresownie dziełami Gogola, Turgeniewa, Dostojewskiego, Tolstoja i t. d. Bierze się więc rzecz cudzą i również cudzą rzeczą się płaci! «Produkty twórczości umysłowej są własnością nie ich wytwórców, lecz społeczeństwa», tak brzmi zdanie ogółu. To prawda, ale tylko w znaczeniu moralnem. Handlowe zaś, ekonomiczne, czy jak je nazwać, prawo do tych produktów powinni mieć tylko ich autorowie. Dlaczego pisarz ma być gorzej uposażony aniżeli np. wynalazca, który wykupuje patenty i ciągnie ze swego wynalazku grube zyski? czyż jego idea nie powinna być również własnością społeczeństwa? Zresztą, teoria taka mogłaby mieć zastosowanie tylko wówczas, gdyby uczeni, pisarze i artyści żywili się i okrywali ideami, mieszkali pod otwartym niebem, nie mieli jednym słowem natury ludzi stworzonych z krwi i ciała.

Tak więc, na konwencji ogół kupujących książki musi ponieść stratę materialną; zobaczmyż teraz, co na niej może zyskać. Tu znowu strony polemizujące w tej kwestji wystąpiły ze zdaniem najsprzeczniejszymi: przeciwnicy konwencji twierdzą: że przede wszystkim przekłady wolne już od konkurencji, będą jeszcze gorsze, niż są teraz; że między Rosją i innemi państwami wytworzy się zbyt duża tama, utrudniająca wymianę idei; że zamiast tłómaczeń wytworzy się masa makulatury wyrobu krajowego, gdyż konwencja nie stworzy nowych talentów, ani nie wzmocni produktywności pisarzy zdolniejszych; że popyt na tłómaczenia w Rosji jest bez względu na ich ceny większy, niż na dzieła oryginalne, gdyż w czytelnictwie, według referatu p. Rubakina, znacznie większą poczytnością cieszą się pierwsze, niż drugie. Natomiast obrońcy międzynarodowych układów literackich wypowiadają przekonanie: że przekłady będą lepsze, gdyż książkę droższą muszą zalecać jej cechy wewnętrzne; że pomimo konwencji międzynarodowy ruch idei zatamowanym nie będzie, i że wskutek niej utrudni się tylko wstęp do Rosji takim dziełom jak wszelkie «Tajemnicze pieczęcie», «Ręce tajemnicze», «Dorożki nr. 117» i t. p., czego żałować niema racji; że produktywność autorów wzrośnie, gdyż teraz zabija ją konkurencja; że popyt nienormalny na tłómaczenia wywołany został zepsuciem smaku przez też same tłómaczenia, które zaśmieciły literaturę; że wyswobodzenie się z pod nadmiernego wpływu literatur obcych nada samodzielnější charakter piśmiennictwu oryginalnemu.

Należy przyznać, że jeśli to wszystko choć w części się urzeczywistniło, to już wartoby było zawrzeć konwencję, któraby przyniosła korzyść zarówno literaturze ruskiej jak i polskiej. Obecnie głosy obrońców tej kwestji przeważają: radzi nad nią «Ruskie Towarzystwo literackie» i «Ruskie Towarzystwo wydawców i księgarzy». Ostatnie, na posiedzeniu swem, po długich dyskusjach, w których przyjmowali główny udział: przeciwnik konwencji, p. Pantielejew, oraz jej obrońcy pp.: Spasowicz, Komarow i Pilenko, postanowiło większością głosów: 1) uznać potrzebę reformy praw autorskich w Rosji; 2) opracować projekt prawa, mającego na celu obronę autorów cudzoziemskich; 3) uznać za pożyteczne, aby Rosja przystąpiła do konwencji berneńskiej. Ta, jak wiadomo, zastrzega prawa autorskie względem utworów tłómaczonych w ciągu tylko lat dziesięciu, co czyni jej wpływ na literatury krajowe niebardzo donośnym. Należy się spodziewać, że wobec tego pierwszego zwycięstwa zwolenników konwencji, rząd przychyli się we wła-

ściwym czasie do ich zdania, tem bardziej, że, jak doniosły «Nowosti», ministerstwo spraw zagranicznych urzędownie zasięgało (w przedmiocie konwencji) zdania ruskich pisarzy, wydawców i innych, interesujących się kwestją tą, osób.

Jan Łoś.

MĘKI SUMIENIA.

PRZEZ

Augusta Strindberga.

Pewnego wrześniowego popołudnia 1870 r., w jednej z sal gościnnych Café du Cercle, najlepszego w wiosce Marlotte zajazdu, siedział przy biurku pan Bleichröder, sekretarz berlińskiego instytutu geologicznego, czasowo w danej chwili piastujący godność porucznika rezerwy wojsk pruskich. Zdjęty przez pana porucznika gwoli większej wygodzie mundur wisiał ciężko i sztywnie na stojącym opodal krześle, pustymi rękawami zdając się czepiać nog jego, jakby w obawie upadnięcia na ziemię. Mundur ten, przecięty w pasie ciemniejszą pręgą od skórzanego pasa, miał lewą połę zniszczoną zupełnie od ciągłego tarcia szabli, na plecach zaś białą warstwę kurzu. Na występionych brzegach swych spodni uczony porucznik mógł codziennie badać właściwości gruntu w miejscach, przez które przechodził, po śladach zaś, pozostawionych na podłodze przez zabłocone buty ordynansa, z łatwością rozpoznawał, po jakiej formacji geologicznej stapał świeżo ten człowiek. W gruncie rzeczy bowiem pan porucznik czuł się zawsze uczonym badaczem raczej, niż wojakiem. W chwili atoli obecnej pisał nie głęboką rozprawę, lecz list najzwyczajniejszy w świecie.

Po niejakiś czasie przerwał pisanie i ze zsunietmi na czoło okularami, z piórem nieruchomo tkwiącem w ręce zapatrzył się w okno. Za oknem tem rozciągał się sad pełen jesiennej kraszy. Jabłonie i grusze uginały się pod ciężarem owocu; przez szarawą zielen rozstrzępionych karczochów przebliskiwały ciemno-żółte dynie; jaskrawo-czerwone pomidory zataczały się na swych długich, giętkich łodygach między główki mleczno-białych kalafiorów, duże jak talerze, okragłe słoneczniki obracały ku zachodzącemu słońcu swe złociste twarze; dalej nieco kwitnące georginy roztaczały nieporównane bogactwo barw: niepokalana białłość mieszała się tu z purpurą krwi świeżo przelanej, ta znow zlewała się z brudno-czerwonemi odcieniami, jakie miewa czasem mięso surowe, by tem żywiej odciąć się od żółtości siarki i bladych niebieskawych półtonów, kwiat lnu przypominających. Pojedyncze nawet kwiaty o listkach pręgowanych lub nakrapianych świeciły mieszaniną najprzeróżniejszych kolorów. Środkiem sadu, wśród grządek lewkonij stalowo-błękitnych po jednej stronie, żółtych po drugiej, biegła ścieżka w stronę ciemniejących winnic, jeżących się lasem tyczek, strojnych w liście i w przeglądające z pośród nich nieduże, czerwieniące się grona. Dalej jeszcze były pola z niezżetemi dotychczas, a pożółklemi już zbożami, których przejrzałe i przepelnione ziarnem kłosy pochylały się ciężko ku ziemi, by za pierwszym podmuchem wiatru oddać jej bogactwo, które z niej zacierpnęły. W głębi zamykało horyzont ciemne sklepienie lasu Fontainebleau, po nad którym pojedyncze korony dębów i buków rysowały się czystymi, subtelnymi liniami na wzór starej koronki, którą słońce wieczorne złotem przetykało niemi. W pośród kwiatów w sadzie uwijało się kilka pszczoł spóźnionych, na jabłoni świergotał ptak jakiś. Chwilami od grządek kwiatowych zalały wonny powiew, zupełnie jakby kto otwierał i znow po chwili przymykał drzwi od składu perfumerji.

Porucznik siedział z piórem w ręce, olśniony tym czarodziejskim widokiem. «Co za piękny kraj!» myślał, przyrównyując mimowoli to, co tu widział, do piaszczystych wydm swej ojczyzny, wśród których rzadkie, nędzne, karłowate sosenki wznoszą ku niebu powykręcane ramiona, błagać się zdając o litość i zmiłowanie nad smutnym swym losem.

Przez objęty ramami okna obraz przesuwiał się w równych odstępach czasu, wracając zawsze z regularnością zegarowego wahadła, cień karabinu szyldwachy, z bezprzykładną sumiennością mierzącego krokami kawalek ścieżki pod cieniem obciążonej owocem gruszy. Polysk ostrza bagnetu psuł harmonję obrazu.

Porucznik miał szczerą ochotę zaproponować żołnierzowi, by odbywał swą wartę dalej nieco, lecz nie zdobył się na powiedzenie mu tego. Żeby więc nie patrzeć na migający bagnet, zwrócił oczy na lewo. Z tej strony wznosił się mur żółty bez okien, prawdopodobnie ściana kuchni. Do muru tułił się walty szczepek winnej latorośli, wyschłej jak okaz z zielnika. Ogolony z liści i gron, rozpięty na drewnianej na pół zgnilej kracie, szczepek ten wyglądał jak widmo, wyciągające wychudłe swe kończyny, by w przejściu pochwycić szyldwachę i zdusić go w ohydny uścisku.

Porucznik odwrócił się od tego widoku i wzrok jego padł na leżący przed nim niedokończony list do żony, którą poślubił przed czterema miesiącami, na dwa miesiące przed rozpoczęciem wojny.

Na biurku, oprócz zaczętego listu, leżała luneta polowa, plany głównego sztabu armii francuskiej, obok nich *«Die Philosophie des Unbewussten»* Hartmanna i *«Parerga i Paralipomena»* Schopenhauera.

Porucznik wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. Była to dawna jadalnia i sala wspólnych posiedzeń kolonji artystów, to też ściany jej pokryte były szkicami wszelkiego gatunku, pozostawionymi przez czasowych jej mieszkańców na pamiątkę jasnych chwil tu przeżytych. Obok tancerek hiszpańskich spotykałeś tu rzymskiego mnicha; widoki normandzkich czy bretońskich wybrzeży sąsiadowały z wiatrakami holenderskim; wioska rybacka w Norwegji graniczyła z krajobrazem szwajcarskim. W kącie sali za pękiem bagnetów kryły się kulawe sztalugi. Na nich jakaś zapomniana paleta ze śladami zaschłych farb odcinała się żywo od otaczających ją rupieci, kształtem swym i barwą przypominając świeżo wyrzniętą wątrobę, zawieszoną w oknie u rzeźnika. U drzwi na szaragach wisiał rząd czapek czerwonych, poplamionych od potu i deszczu, a od słońca spłowiałych.

Na widok wszystkich tych szczegółów ogarnął porucznika niepokój i zawstydzienie, jakiego musi doznawać człowiek, który wdarszysy się przemocą do cudzego mieszkania, obawia się spotkać z gospodarzem. Usiadł tedy napowrót przy biurku i zabrał się do listu, którego początek wypowiadał uczucia radości, rozrzewnienia i trwogi, jakich doznał pan porucznik Bleichröder na wieść o tem, że ma zostać ojcem. Teraz chciał pisać w dalszym ciągu nie dlatego, żeby miał jeszcze co ważnego do powiedzenia lub zapytania, lecz wprost, żeby pogawędzić trochę:

«Pewnego dnia z oddziałem z pięciuset ludzi złożonym — pisał pan porucznik — po czternastogodzinnym marszu o głodzie natrafiliśmy w lesie na porzucony furgon żywności. Oddział ludzi, wygłodzonych do tego stopnia, że im oczy, jak odłamki kryształu ze skały na wierzch wychodziły, poszedł w jednej chwili w rozsypkę; żołnierze rzucili się na żywność z wilczą żarłocznością, ponieważ jednak zapasów jej starczyć mogło najwyżej dla dwudziestu pięciu zgłodniałych ludzi, zawiązała się tedy bójka. Moje wezwania do porządku nie wywarły żadnego skutku, sierżanta, który szabłą groził, zbito kolbami karabinów, i ostatecznie szesnastu ludzi odniosło ciężkie rany. Ci, którym udało się zdobyć pożywienie, objedli się do tego stopnia, że bezwładni pokładli się na ziemi i tak pozasypiali. A wszystko to przecie byli swoi! Dzikie zwierzęta, łup sobie wydzierające!...

«Kiedyindziej znowu otrzymaliśmy rozkaz wznoszenia szanów. Znajdowaliśmy się podówczas w okolicy bezludnej i nie mieliśmy pod ręką nic oprócz szczepów winnych. Co to był za widok bolesny! Mniej, niż w godzinę winnice okoliczne uległy całkowitemu spustoszeniu: powyrywane wraz z liściem i owocem szczepy, oblane sokiem nawpół dojrzałych jagód, użyto na faszyny. Niektóre z nich miały po lat czterdzieści! Pracę lat czterdziestu zniszczyliśmy w przeciągu pół godziny i to w tym celu, by strzelać bezpiecznie do tych, którzy własną długą i ciężką pracą przygotowali materiał do naszych okopów...

«Innym znów razem, w przedniej straży, stratowaliśmy łan zboża, którego ziarna, jak grad, spadały nam pod nogi, a połamane kłosa kładły się na ziemię, by zgnieć przy pierwszym deszczu. Czy sądzisz, droga żono, że po takich wrażeniach zasypia się spokojnie? A przecie ja spełniam tylko to, co się moim obowiązkiem zowie. I wobec tego są jeszcze ludzie, co wazą się twierdzić, że poczucie spełnienia obowiązku daje sen spokojny!

«Lecz czekają nas gorsze jeszcze rzeczy. Słyszałaś może, że francuzi, dla pomnożenia sił swoich, utworzyli oddziały ochotnicze, które, pod nazwą wolnych strzelców, bronią zaciekle ognisk domowych. Władze pruskie nie uznają ich za żołnierzy i grożą, że wszędzie, gdziekolwiek ich schwytają, karać ich będą, jako szpiegów i zdrajców, postępując jakoby — w myśl zasady, że wojnę prowadzą państwa, nie zaś jednostki! Zupełnie jak gdyby regularne wojska państw wojujących nie składały się również z jednostek? Albo, jak gdyby taki wolny strzelec nie był tyleż wart, co i każdy inny żołnierz? Noszą oni przecie mundur szary, podobny do tego, jaki mają nasze regularne pulki strzelców, a toć podobno mundur stanowi żołnierza! Zarzuci mi kto może, iż nie są zapisani do rejestrów wojskowych! Zapewne, że zapisani nie są, bo nietylko czasu na to nie było, ale i ze względu na utrudnioną w kraju komunikację jest to przy obecnych warunkach fizycznym niepodobieństwem. Mam właśnie trzech takich wolnych strzelców, w sali bilardowej, przyległej do mego pokoju, zamkniętych i oczekujących z głównej kwatery rozkazu, który los ich rozstrzygnie!...

Tu pan Bleichröder przerwał pisanie i zadzwonił na ordynansa.

— Co słychać u więźniów? — zapytał.

— Wszystko dobrze, panie poruczniku. Więźniowie grają w bilard i są w bardzo dobrych humorach.

— Dać im parę butelek białego wina, tego najłżejszego! Nic niema zresztą nowego?

— Nie. Do usług pana porucznika.

Bleichröder wrócił do listu.

«Co za dziwni ludzie ci francuzi! Więźniowie, o których dopiero co ci pisałem, a którzy, bardzo być może — mówię: być bardzo może, bo nie straciłem jeszcze ostatecznie nadziei — w najkrótszym czasie zostaną na śmierć skazani, grają w bilard. Z sąsiedniej sali dochodzi mi odgłos uderzeń kijów o kule.

Imponuje mi prawdziwie ta pogarda dla życia, ta niezamącona pogoda wobec zbliżającej się śmierci! A może ma to tylko znaczyć, że życie samo przez się niewiele jest warte, skoro się je tak swobodnie żegna. Naturalnie, mam tu na myśli życie ludzi nieskrępowanych tak słodkimi jak ja więzami. Rozumiesz mnie, wszak prawda, kochanie i nie pomyślisz, że nazywam to *skrepowaniem*. Ach! nie wiem już sam, co piszę; nie spałem przez tyle nocy i głowę mam...

Zapukano do drzwi.

— Proszę! — odezwał się porucznik.

Wszedł proboszcz miejscowy, człowiek około pięćdziesięciu lat mieć mogący, o twarzy przyjemnej, chociaż posępnej i wyraźnie energią nacechowanej.

— Przychodzę prosić pana, panie poruczniku, o pozwolenie odwiedzenia więźniów.

Porucznik wstał z krzesła, ubrał się pospiesznie i wskazał księdzu miejsce na sofie. Zaledwie zdążył zapiąć ciasny mundur, którego sztywny kołnierz ujął mu szyję jak w kleszcze, gdy już szlachetniejsze popędy jego natury uległy w nim częściowemu przytłumieniu, jak gdyby dopływ krwi do serca nagle zatomowanym został. Oparł się ręką o tom Schopenhauera na biurku jego leżący i rzekł:

— Jestem na rozkazy. Nie wiem tylko jak przyjmą proboszcza więźniowie, którzy w chwili tej właśnie grają w bilard.

— Zechce uwzględnić pan, panie poruczniku, że ja lepiej cokolwiek od pana znam usposobienie moich współrodaków! A teraz jeszcze jedno pytanie: czy młodzieńcy ci zostaną skazani na śmierć?

— Naturalnie — odparł, przejmując się rolą swą Bleichröder. Wojna jest rzeczą państw, nie zaś jednostek.

— A zatem pan i pańscy żołnierze, jako jednostki, nie znaczą nic?

— W obecnej chwili, księżo proboszczu, nie wcale nie znaczymy! Tu porucznik zasunął głębiej pod bibułę list do żony. Obecnie ja jestem li tylko przedstawicielem zjednoczonych państw rzeszy niemieckiej.

— Wasza dostojna królowa, niech ją Bóg Najwyższy ma zawsze w swej opiece, nie byłaż przedstawicielką zjednoczonych państw rzeszy niemieckiej, gdy powoływała niewiasty niemieckie do niesienia ulgi i ratunku ranionym? Znam jednak dużo jednostek w społeczeństwie francuzkiem, które z wdzięcznością wspominają jej imię, jakkolwiek naród francuzki jest z waszym narodem w rozterce. Panie poruczniku, w imię Jezusa Odkupiciela zaklinam — tu ksiądz wstał, pochwylił rękę oficera i skończył, tłumiąc łkanie — czy nie możesz pan się odwołać do łaski królowej?

Porucznik wysiłkiem woli opanował ogarniające go wzruszenie i odpowiedział zimno:

— U nas w sprawach politycznych kobiety głosu nie mają!

— To źle — prostując się, odrzekł ksiądz kłótko.

Porucznik zwrócony ku oknu nie dosłyszał tego. Był czemś zaniepokojony, pobladał śmiertelnie, jak gdyby sztywny kołnierz zatamował mu dopływ krwi do głowy.

— Proszę spocząć chwilę, księżo proboszczu — wymówił z roztargnieniem. Wstęp do więźniów jest dla księdza zawsze otwarty, lecz ja prosiłbym, jeżeli można, zostać jeszcze trochę zemną.

Przysłuchiwał się czemuś pilnie, jakoż rzeczywiście doszedł wkrótce zdaleka tentent galopującego konia.

— Nie opuszczaj mnie, księżo! — powtórzył, dysząc ciężko.

Ksiądz został.

Porucznik całem ciałem wychylił się za okno. Tentent zbliżał się wyraźnie. Nagle galop zwolnił, przeszedł w stępa, koń stanął...

Brzęk ostróg i szabli, odgłos kroków w sieni... i w rękach Bleichrödera zabielała duża koperta.

— Która godzina? — spytał i zaraz sam sobie odpowiedział. Szósta! Za dwie godziny, księżo proboszczu, wykonany zostanie na więźniach wyrok śmierci, wydany bez sądu i bez wysłuchania.

— To być nie może, nie wyprawia się w ten sposób ludzi do wieczności!

— Do wieczności, czy nie do wieczności, o to mniejsza. Dość, że mam rozkaz, żeby skończyć z nimi przedtem, nim na Anioł Pański zadzwonią, w przeciwnym razie ja śmierć poniosę pod zarzutem współuczestnictwa z wolnymi strzelcami. I tak już spotkała mnie surowa nagana za to, że nie postąpiłem z nimi odrazu w myśl rozporządzenia z dnia 30 sierpnia. Księżo proboszczu, idź tam do nich, powiedz im, jak jest, oszczędź mi tej męki.

— Nazywasz pan męką oznajmienie skazanym o wyroku, który sam za słuszny uważasz?

— Ależ i ja jestem człowiekiem, księżo! Czyż sądzisz, że uczucia ludzkie nie są mi dostępne?

Odpiał mundur dla nabrania tchu, którego mu brakło i chodzić zaczął wzdłuż i wszerz po pokoju.

— Dlaczegoż nie możemy pozostawać zawsze tem, czem jesteśmy? Dlaczego skazano nas na wieczną rozterkę wewnętrzną? Księżo proboszczu, idź do nich, rozmów się z nimi. Może z nich który ma rodzinę, żonę, dzieci, rodziców?

— Żaden z nich nie ma żony ani dzieci — odpowiedział ksiądz. Lecz czy nie mógłbyś pan darować im chociaż tej jednej nocy?

— Niepodobna! Rozkaz brzmi wyraźnie: przedtem nim na Anioł Pański zadzwonią; zresztą o świecie i my ztąd wyruszymy. Idź już do nich, księżu, idź tam do nich!

— Idę już, panie poruczniku. Ale strzeż się pan wyjść za próg tego pokoju bez munduru! Mógłbyś uleść losowi, jaki tamtych spotyka, skoro to tak jest, że tylko mundur stanowi żołnierza.

Książd wyszedł.

Bleichröder, wzruszony mocno, skończył list, zakleił kopertę i zadzwonił na ordynansa.

— Oddaj ten list na pocztę i zawołaj tu do mnie sierżanta. Wszedł sierżant.

— Trzy razy trzy—dziewięć, a dwadzieścia... nie, nie tak... trzy razy siedm... nie... Wziąć mi trzy razy... wziąć mi dwudziestu siedmiu ludzi i za godzinę rozstrzelać jeńców. Oto masz rozkaz!

— Rozstrzelać?—wyjął sierżant.

— Tak, rozstrzelać! Wybrać najgorszych ludzi, którzy byli już w ogniu, rozumiesz? Takich na przykład, jak: Bessel z N-ru 86, jak Gewehr z N-ru 18 i im podobni. A mieć też w pogotowiu oddział z szesnastu wyborowych żołnierzy. Pójdziemy na rekonesans w stronę Fontainebleau!... i żeby przed naszym powrotem wszystko było skończone! Będziesz pamiętał?

— Szesnastu ludzi dla pana porucznika, dwudziestu siedmiu dla jeńców! Niech Pan Bóg ma pana w swej opiece, panie poruczniku.

Bleichröder zapiał mundur, przypasał szablę, włożył do kieszeni rewolwer i zapalił cygaro, ale nie szło mu jakoś palenie. Tchu mu brakło. Zaczął tedy z wielką starannością okurzać biurko, własną chustką obtarł nóż do przecinania kartek, lak i pudelko z zapalkami. Linję i piórnik ułożył jedno obok drugiego pod kątem prostym względem teczek. Poprzestawiał wszystkie krzesła, jakie były w pokoju, i wydobywszy z kieszeni grzebyk i szczoteczke, poprawił sobie włosy przed lustrem. Potem zdjął ze sztalug poplamioną paletę i obejrzał ją uważnie, zatrzymując wzrok dłużej na wszelkich odcieniach barwy czerwonej. Spróbował nawet czy mu się nie uda ustawić prosto kulawych sztalug. Nie było już ani jednego sprzętu w pokoju, do którego by się nie dotknął, gdy doszedł go wreszcie z podwórza chrząst karabinów gotowego do drogi oddziału. Porucznik w jednej chwili znalazł się przed domem, zakomenderował:

— Na lewo marsz!—i na czele żołnierzy pospiesznie wieś opuścił.

Pochód ten wyglądał raczej na ucieczkę: żołnierze nadszyść za swym dowódcą nie mogli. Przez łąki szli sznurem, żeby jak najmniej trawy strataować. Porucznik głowy nie odwracał i tylko bezpośrednio za nim postępujący żołnierz zauważył, że drży całym ciałem i że ramiona jego od czasu do czasu kurczą się konwulsyjnie, jakby pod wpływem nieoczekiwanych uderzeń. Na skraju lasu zabrzmiła krótkie: «Halt!» i porucznik, przykazawszy żołnierzom zachowywać się cicho, zapuścił się sam w gęstwinę.

Gdy oddalił się nieco od swych ludzi i upewnił się, że przez nikogo widzianym nie jest, odetchnął głęboko parę razy i skierował się ku ciemnemu przejściu, do tak zwanej «Wilczej rozpadliny» prowadzącemu. Niższe drzewa i całe wogóle podszycie lasu tonęło już w cieniu, lecz wierzchołki dębów i buków kapaly się jeszcze w złocie zachodu. Bleichröder doznawał takiego wrażenia, jak gdyby z dna morza patrzył na przegładającą przez zielonawe wody jasność dzienną, której nigdy już więcej oglądać nie miał! Wspaniały las, którego widok sam tylokrotnie kołt cierpienia jego zbolałej duszy, dziwnie zimny, wrogi i odpychający miał dziś dla niego pozór. Życie wydawało mu się dziś okrutnem z ciągłą tą rozterką wewnętrzną w duszy, z wieczną sprzecznością uczuć i czynów. A ta martwa przyroda jakże pożałowania godną była w swem nieświadomem i bezwiednem uśpieniu. Wszakże i w niej nieustannie wre walka o byt niekrwawa wprawdzie, lecz tem niemniej sroga. Oto młode dąbki rozkładają szeroko gałęzie, by przytłumić i opóźnić wzrost słabszych pędów buku. Z tysiąca buków jednemu zaledwie danem jest wybić się do światła i wyrość na mocarza, który z kolei gnębić będzie i zabijać inne, słabsze egzystencje. Oto dąb olbrzymi rozpościera zuchwale sękatę swe konary, jak gdyby wszystkie blaski słońca dla siebie jednego chciał zagarnąć. Czyż nie on właśnie dał początek walce podziemnej? Czyż nie on na przestrzeni olbrzymią wokół rozciągnął sieć korzeni, które wyniszczają grunt, wysysając zeń wszystkie części pożywne. Lecz oto zjawia się mściciel, oddechem zabójczym trzebiący roślinność dokoła. To buk walczy podstępą bronią trucizny. Żadna roślina rozwijając się nie może w obrębie cienia, jaki rzucają jego gałęzie, ziemia tam jak grób czarną się staje. O tym twierdzić można napewno, że przyszłość do niego należy.

J.

(D. c. n.).

Z NAD TAMIZY.

Londyn, 16 lutego.

[Starcie gmin z lordami. Izba lordów i towarzystwo angielskie. Lord Burton *alias* Bass et Comp. Uszlachcenie Burne-Jonesa. Kościół polski w Londynie. Pani Bojanowska].

Podczas krótkiej przerwy w posiedzeniach izby gmin, gdy p. Gladstone odżywał się balsamicznem powietrzem na wybrzeżach zatoki Biskajskiej, jeden z dzienników londyńskich, polujący na czytelników i nie sromający się skandalów, rozpuścił wieść, że znakomity mąż stanu *proprio motu* od życia politycznego się usuwa. Zanim nadeszło urzędowe zaprzeczenie, cały świat angielski ogarnął trudny do opisania niepokój. Wielki starzec okazuje się niezbędnym sternikiem wśród fal wzburzonych, i do tego jak wzburzonych! Czytelnik, wyobrażający sobie anglików jako naród wysoce flegmatyczny, jest dalekim od prawdy. Nie powiem, posługując się znaną metaforą, że tańczymy na wulkanie, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że społeczność angielska znajduje się w jednym z tych krytycznych momentów przejściowych, które na stałym lądzie wyradzają często rewolucyjne przewroty. Tutaj, na szczęście, skończy się na reformie konstytucyjnej.

Ze ta ostatnia jest nieuniknioną obecnie, albo w niedalekiej przyszłości, zaden umysł uważniejszy o tem nie wątpi. Nastąpiło starcie pomiędzy izbą lordów a izbą gmin. Pierwsza, złożona z kilkuset członków dziedzicznych, reprezentuje ich samych tylko i uosabia interesy klasy oligarchicznej, nie mogącej zrozumieć, że epoka przywilejów kastowych raz na zawsze minęła i że wyciśnięta demokracja trzymać się na wędzidle nie da. Prowadzona na pasku przez lorda Salisbury, polityka, który ducha czasu nie rozumie i rozumieć nie chce, izba lordów wpadła na nieszczęśliwy dla siebie pomysł odrzucania wszystkich projektów prawodawczych, nadsyłanych w ciągu roku przez izbę gmin, wyrażającą interesy i opinie całego narodu. Lordowie odrzucili jeden bil irlandzki całkowicie, a wprowadzili do trzech innych takie poprawki, że gminy przyjąć ich nie mogły. W chwili, w której piszę, los dwóch ostatnich jeszcze ostatecznie nie jest rozstrzygnięty. Ale jedna rzecz jest już pewna, że rząd solidaryzuje się z narodem przeciwko lordom. Na wielkim wiecu federacji liberalnej, jaki się dopiero co zakończył w Portsmouth, dwóch członków rządu dało pod tym względem najuroczystsze zapewnienia. Lordowie więc znajdują się w nader trudnem położeniu: wstyd im cofnąć się i sobie samym kłam zadać, a jeżeli się uprą przy swoich zachciankach reakcyjnych, rząd złoży odpowiedzialność na nich i zażąda, ażeby naród ograniczył na przyszłość polityczne prerogatywy izby dziedzicznej.

W zwykłej mowie, nazwa izby lordów ma w sobie taką pompę i taką okazałość, nasuwa takie widziadła baronów feudalnych, że się pada ofiarą tej iluzji. W istocie pod złocnym sufitem zasiadają nie żywe siły organiczne, ale tylko duchy epok dawno przebrzmiałych. Zresztą, lordowie w drobnej tylko cząstce istotnie pochodzą od słynnych antenatów. Izba lordów obecnie, jak dowcipnie powiedziano, jest nie *peerage*, ale *beerage*, bo zasiadają w niej bogaci piwowarzy, których zrobiono dziedzicznymi prawodawcami dlatego, że zbili milionowe fortuny na browarach.

Nikt nie wyrzuca panom Burton, Allropp, Guinea, i *tutti quanti* ich pochodzenia, ale niepodobna się wstrzymać od uśmiechu, gdy ci *homines novi* wyrażają się pogardliwie o warstwach robotniczych do których należą, z których łona wyszli sami, i gdy, ukrywając swą przeszłość pod nowym tytułem, czują się jedynie w swojej sferze pomiędzy przedstawicielami starej arystokracji, a ci wyciągają do nich nie jedną ale obie ręce i chętnie robią im miejsce pomiędzy sobą. Teoretycy i utopiści powiadają, że pochodzi to z tego wzniosłego pojęcia o szlachectwie, które tkwi w żyłach społeczeństwa angielskiego, rozsądniejsi jednak obserwatorowie widzą w tem bratanie się poprostu hołd dla złotego cielca. Nie dlatego, że piwo tego lorda, albo węgiel drugiego, albo fabryki trzeciego przyczyniły się do ekonomicznej potęgi Wielkiej Brytanji, kłaniają się im tak nisko, lecz dlatego, że z ich milionów każdy pragnąłby skorzystać.

Exempla sunt odiosa. A jednakże niepodobna nie poprzeć tego rysu przykładem. Lord Burton wydał w tych dniach jedyną swą córkę za p. Baillie, należącego z urodzenia i majątku do arystokracji. Z okazji tego ślubu,

młoda i sympatyczną parę nowożeńców zarzucono setkami drogocennych podarunków, w kościele, na ceremonji cisnęły się wszystkie najznakomitsze osobistości świata wysoce utytułowanego, ulice zatłoczone były olbrzymiemi karocami z hajdukami i lokajami uwieszonymi na stopniach, w salonach lorda Burton przez kilka dni poprzedzających ślub przesunęło się całe wyborowe towarzystwo królestw zjednoczonych. Oczy wszystkich nie zatrzymywały się na bibliotecę, gdzie Chesterfield napisał niegdyś swój historyczny «List do syna», ale zwracały się natychmiast do wystawionych na pokaz brylantowych diademów, pereł i drogocennych cacek. Podziwiając te królewskie skarby, uwielbiano lorda Burtona, który przed sześciu laty był jeszcze panem Bass, właścicielem słynnych browarów Bass et Co. Kto nie zna tego wyborowego piwa warzonego w miasteczku Burton nad Trenta? Woda tych źródeł ma własności, jakich żadna inna nie posiada.

Trzydzieści rozmaitych firm istnieje w Burton, ale istotnym królem, *primus inter pares*, jest i raz na zawsze pozostanie Bass et Comp. Przedsięwzięcie ciągle się rozszerza, rokrocznie nowe browary się budują i zajmują już obecnie przestrzeń 150 akrów. Samych beczek zapasowych jest 750,000 sztuk! Zarobek robotników, wypłacany co sobota, wynosi 3,000 funtów szt.; 70,000 akr. zajęto pod hodowlę chmielu dla tych browarów; miesięcznie 63,000 wagonów kolejowych potrzeba do samej odstawy piwa, a czasami 400 dziennie; 12 mil drogi żelaznej łączy browary wzniesione na gruntach Towarzystwa, a majątek samego p. Bass, czyli teraźniejszego lorda Burtona, wynosi przeszło 10 mil. funt.

Można tedy być przekonany, że reforma w duchu demokratycznym nie da się przeprowadzić bez energicznego oporu klas uprzywilejowanych i posiadających tak wielkie środki finansowe. Lecz jakakolwiek będzie zaciętość walki i siła oporu zagrożonej oligarchji, rezultat ostateczny jest nieunikniony. Może być odwleczony na rok lub nawet na lat parę — ale czemuż jest taka zwłoka wobec nieprzepartego prądu historycznego?

Tymczasem nietylko przywileje izby lordów, ale samo uszlachcenie nie przestaje mieć ponęty w oczach wielu znakomitości angielskich, skoro przyjmują je jako świadectwo uznanej swej wielkości. Świeżo Edward Burne-Jones, oryginalny malarz praerafaelista, otrzymał tytuł baroneta i nazywa się już teraz sir Edwardem. Akademia królewska boczyła się długo na tego heretyka i rewolucjonistę pędzla; otwarła mu przed paru laty na pół swe podwoje i przybrała go na stowarzyszonego, lecz na zwykłego członka wybrać go się wzdragala. Rozjuszony taką ciemnotą sądu, Burne-Jones podał się do dymisji jako stowarzyszony i urządził w roku zeszłym całkowitą wystawę dzieł swego pędzla, o której w swoim czasie szeroko pisałem. Wystawa ta była dlań tryumfem i rozumieć można, że p. Gladstone, zawsze czujny na objawy opinii publicznej, postanowił tryumf ten usankcjonować, ofiarując mu od korony tytuł baroneta.

Dziwią się niektórzy, że Burne-Jones to przyjął i przeciwstawiają mu p. Watts'a, nestora malarzów angielskich i, bez najmniejszego wątplenia, najoryginalniejszego genjusza, jakiego sztuka tutejsza w naszym stuleciu wydała, który jednocześnie taką samą propozycję odrzucił. Mojem zdaniem, obaj mieli słusność, skoro bez uczynienia komubądź uszczerbku, każdy, indywidualnie kierując się zdaniem, jest zadowolony z powziętej decyzji. W kręgach artystycznych, gdzie panuje duch frondy, przyklaskują staremu Watts'owi, a szydzą sobie z Burne-Jonesa. Nie przeszkadza to jednak, żeby na cześć jednego i drugiego nie przygotowywano bankietów homerycznych. *E sempre bene!*

Kolonja polska w Londynie, bardzo szczupła w kręgach tak zwanej inteligencji i dystygowanego towarzystwa, wzrasta znacznie w ostatnich kilku latach w klasie robotniczej, z powodu napływających tutaj a należących do niej żywołów. Gina one zazwyczaj w ogromie Londynu i utrzymanie narodowości polskiej z wielką połączone jest trudnością. Polskie nabożeństwo, polski kościół miałby pod tym względem wielką do spełnienia rolę i oddawna na brak jego ubolewano. Misjonarz o. jezuita Lassberg, który się polskiego języka wyuczył, objeżdża Anglię, ale właśnie z powodu swej misjonarskiej działalności nie może w Londynie stale przebywać. Kardynał Vaughan przyrzekł otworzyć wkrótce kaplicę polską i upoważnił do zbierania na nią składek. Od paru miesięcy gości tutaj ks. Bronikowski, gorliwie zajmu-

jący się urzeczywistnieniem tego dzieła, i dzięki jego staraniom, rozprysnięte żywioły polskie zaczynają się skupiać i wiązać z sobą.

W jednym z dawniejszych listów miałem sposobność pisać o rodaczce naszej, pani Bojanowskiej, w której przewidywać można nową gwiazdę artystyczną. Uczennica pani Trebelli, pani Bojanowska pozyskała sobie w Londynie już stanowisko w bardzo krótkim czasie. W tych dniach, na koncercie w Queen's Hall, w obecności księcia Walji, zdobyła sobie huczne oklaski i stanęła na poziomie znakomitych artystów, wśród których wystąpiła.

Zygmunt.

ZE WSPÓŁCZESNYCH PAMIĘTNIKÓW.

Bogate w fantastyczne wypadki panowanie Ludwika II bawarskiego wdzięczne przedstawia pole do badań historycznych. Ale i pamiętnikarz znajdzie dużo dla siebie materiału w panowaniu tego króla. W miarę, jak gadki fantazji z czasem bledną, a prawda rzeczywista odsłania się powoli, zjawiają się coraz częściej pamiętniki, w których świadkowie naoczni kreślą czyiny i charakter Ludwika II.

Świeżo wyszło w Monachjum u Becka z datą r. b. dziełko, które bezwątpienia zajmować będzie przez czas jakiś inteligentną Europę. Jest to pamiętnik, napisany p. t.: «Pod czterema pierwszymi królami Bawarii» przez Ludwikę v. Kobel, według listów, wspomnień i dokumentów autentycznych.

Wyjmijmy z tomika opowiadanie małżonki długoletniego szefa gabinetu króla Ludwika II, Eisenharta. Dowiemy się, co się działo w pamiętnym dniu 19 lipca 1870 r.

«W dniu tym król wezwał Eisenharta do siebie na zamek Berg o godz. 11 wieczorem. Pora była bardzo niezwykła, ale też powód wezwania także do niezwykłych zaliczyć należy. Szło o zdecydowanie udziału Bawarii w wojnie francusko-niemieckiej.

Było to najoryginalniejsze posiedzenie gabinetowe, jakie w życiu mojem pamiętam. Król przyjął mnie w pokoju balkonowym. Jak zwykle, przechadzał się wciąż po sali, siadał zaś na kilka sekund w chwilach, gdy zadawał pytanie. Ja stałem u pulpitu. Przez kilka godzin wyjaśniałem królowi ogólne położenie polityczne, skombinowałem fakty z dni ostatnich, kreśliłem ducha izby deputowanych. Na argumenty odpowiadał król kontrargumentami. W poszukiwaniu punktu wyjścia zapytywał wciąż:

— Czyż niema już żadnego sposobu uniknięcia wojny?

Gdy zaś przekonał się, iż wojna jest już nieuniknioną, zaczął stawiać inne, drażliwsze jeszcze pytania. Czy Bawaria nie może pozostać neutralną? Czy Bawaria, na mocy traktatu z roku 1866, koniecznie walczyć musi przy boku Prus? Czułem, iż w tej chwili waży się losy Bawarii, a zarazem losy całych Niemiec. Zacząłem więc nowy szereg przedstawień. Dowodziłem, iż neutralność zagraża Bawarii utratą samodzielności politycznej, że pomaganie Francji byłoby hańbą; przekonywałem, iż, według traktatów obowiązujących, losy Bawarii stanowczo połączone są z losami Prus.

— Tak—mówił król—*casus foederis* jest dany. Należy się zdecydować raz wreszcie. Zanim jednak stanowcze poweźmę postanowienie, poczekam jeszcze na powrót Berchemy z Berlina. Jak tylko przyjedzie, proszę mnie obudzić. Przeczytaj pan zaraz list Braya (ministra bawarskiego spraw wewnętrznych) i złoż mi z tego raport. Dobranoc.

Byłem mocno przekonany, iż Ludwik II poweźmie już teraz postanowienie przychylne dla interesów pruskich, gdyż wiedziałem, że sympatje króla do Francji nie sięgają po za sferę francuskiej sztuki i francuskiej zasady królewskości absolutnej. Powracałem z zamku o godz. pół do 4 zrana. Świtało. O godzinie 5 zrana zameldowano mi przybycie hr. Berchemy, którego po chwili powitałem w moim gabinecie. Przywiózł mi list Braya, w którym minister zapowiadał przyjazd do zamku Berg w godzinach popołudniowych. Z życiem malował wzburzenie i zaniepokojenie umysłów w Monachjum; cytował słowa Prauckhla (ministra wojny): «Jeżeli do jutra nie otrzymam rozkazu mobilizacji, składam z siebie całą odpowiedzialność»; powtarzał opinię hr. Segnenberga-Duxa, iż nie należy stawiać Prusom warunków, zbytecznych w razie zwycięstwa, niepotrzebnych w razie porażki.

Pojechałem znów do zamku i kazałem króla obudzić.

Ludwik II przyjął mnie teraz w pokoju sypialnym, w słynnym owym błękitnym pokoju sypialnym.

— Co pan przynosisz?

Usiadł na poduszkach, przeczytał list Braya i zapytał o wiadomości, przywiezione przez Berchemę. Powtórzyłem ściśle całą rozmowę, jaką miałem przed chwilą z Bercheem. Ludwik raz jeszcze stawiał pytanie, czy wojna jest nieuniknioną i czy Prusy bez pomocy Bawarii obyć się nie mogą. O Francji nie było już mowy.

— Szybka pomoc jest pomocą podwójną—rzuciłem.

Król namyślał się długo. Wreszcie rzekł:

— Tak. *Bis dat, qui cito dat*. Zredaguj pan rozkaz mobilizacji i wezwij Braya i Prauckhla natychmiast do mnie. Roześlij pan o tem zawiadomienia do dzienników.

Natychmiast zredagowałem dokumenty. Król podpisał z pospiechem nerwowym. Natychmiast, silnie wzruszony powagą faktu, udałem się do hr. Berchemy, który oczekiwał na mój powrót z niepokojem. Depesze cyfrowane zaniosły ministrowi wojny rozkaz mobilizacji. Druty telegraficzne przesyłać zaczęły rozkazy do komendantów kurpusów i dywizyj.

To była wojna...

Entuzjastyczne przyjęcie zgotowano królowi, gdy się ukazał ludowi po raz pierwszy po podpisaniu rozkazu mobilizacji. Ale król nie był dziś usposobiony do przyjmowania owacyj. Był wielce zdenerwowany i copredziej wyjechał do zamku Berg, gdzie oddał się absolutnej samotności. Osobisty udział króla w wojnie był niemożliwy. Każdy jednak kurjer, przynoszący zwycięskie wieści z pola bitwy, przywoził jednocześnie królowi niejako wyrzut, iż za przykładem innych książąt niemieckich nie pospieżył na teren zawieruchy orężnej.

Na tem kończą się bezpośrednie wynurzenia Eisenharta. Wiadomo zresztą, że wojna francuzko-niemiecka była przyczyną coraz to większego rozstroju nerwowego Ludwika II. Dwór pruski dał niejednokrotnie uczuć królowi bawarskiemu, iż powinien się być znajdować w szeregu książąt rzeszy w chwilach, gdy ważyły się losy Niemiec.

W czasie tryumfalnego powrotu wojsk bawarskich w d. 16 lipca 1871 r., król Ludwik II ofiarował następcy tronu pruskiego dowództwo jednego z pułków bawarskich ułanów.

Książę podziękował, ale dodał:

— Nie mogę przyjąć tego zaszczytu bez pozwolenia mego ojca. Zresztą nie wiem, czy kształtny mundur ułański nada się do mojej figury.

Odpowiedź rozniewała Ludwika II tak silnie, iż natychmiast odwołał wszystkie zapowiedziane poprzednio uroczystości dworskie, w festynach zaś ludowych, pomimo nalegań ministrów, żadnego nie chciał brać udziału.

Książka, z której ustępy powyższe czerpiemy, zawiera bardzo wiele szczegółów ciekawych i pouczających. Żywymi barwami maluje rozdzwiek pomiędzy dworami Berlina a Monachjum; barwnie opowiada o ekscentryczności króla, który np. zamykał swoje pałace przed głowami ukoronowanymi, a osobiście oprowadzał po nich ubogich studentów szwajcarskich.

Dz. P.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Jan Świętek. Lud nadrabski (od Głowa po Bochnię). Kraków, 1893, nakładem akademii umiejętności, str. 725.

Nazwą ludu nadrabskiego ochrzcił autor tego imponującego rozmiarami obrazu etnograficznego mieszkańców około 20 wsi, leżących nad brzegiem Raby w średnim jej biegu. Jest to rzeczywiście poniekąd wzór, jak należy kreślić podobne obrazy etnograficzne. Można powiedzieć, iż autor niczego już nie zostawił swojemu następcy, któryby chciał pisać o ludzie nadrabskim. Rozpoczął od rolnictwa, zajęć gospodarskich i przemysłu. Później opisał zabudowania, sprzęty i narzędzia, poczem przeszedł do ubiorów, pościeli, pożywienia i napojów, wreszcie do ogólnej charakterystyki opisywanego ludu. Następują po sobie z kolei: uroczystości i zwyczaje, obrzędy, pieśni, gadki, wierzzenia, lecznictwo, zabawy i gry, zagadki i łamigłówki, wreszcie przysłowia i przymówki. Kończy tom obszerny słownik gwary nadrabskiej. Wszystkie działy ułożone są systematycznie, a jak szczegółowo są podane, dość przytoczyć, że np. na lecznictwo składają się dwa duże działy: medycyna i weterynaryja, z których pierwszy ma trzy poddziały, a jeden z tych ostatnich zawiera 84 tytułów. Samych przysłów zebrał autor około tysiąca, a słownik zawiera blisko trzy tysiące wyrazów. Z charakterystyki ludu nadrabskiego dowiadujemy się z radością o wielkich jego zaletach etycznych ale zarazem ze smutkiem o niedowierzaniu, jakie do dziś dnia wśród niego panuje względem obywatelstwa i wogóle inteligencji. Pan, w wyobraźni tego ludu, jest jeszcze do tej chwili jego wrogiem, pragnącym przywrócić pańszczyznę i utrzymującym tendencyjnie lud w niedostatku. Jedną z przyczyn tego objawu jest zapewne zaznaczony przez autora brak publicznych szkółek ludowych. Ci, od których usunięcie tego braku zależy, nie powinni zapominać jaką rolę w roku 1846 odegrał lud właśnie w okolicy Głowa, a to bodaj czy nie głównie z powodu owej ciemnoty.

Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez krajowe biuro statystyczne pod redakcją profesora d-ra Tadeusza Pilata. Tom czternasty, zeszyt II. Lwów, 1893, str. 50.

Niniejszy zeszyt «Wiadomości Statystycznych» zawiera w sobie pracę d-ra Leopolda Caro: «Lichwa na wsi w Galicji w latach 1875—1891». Jest to pogląd na zebrany dotąd materiał statystyczny, dotyczący się lichwy, wraz z projektem nowego badania w tym przedmiocie. Autor wydał przedtem w języku niemieckim książkę «Der Wucher», którą obszernie w zeszłym roczniku «Kraju» streścił. Praca obecna opiera się na tych samych danych, a to nas uwalnia od szerszego jej streszczenia i rozbioru. Różnica pomiędzy dziełem «Der Wucher» a tą pracą jest ta, że kiedy w pierwszym dr. Caro sporo poświęcił miejsca określeniu pojęcia lichwy, historii ustaw ją krepujących i wreszcie objawom jej w Niemczech, to w drugiej pominął tę historyczną i teoretyczną część przedmiotu, a natomiast więcej szczegółowo wyzyskał zebrany i dostarczony sobie materiał statystyczny, dotyczący się lichwy galicyjskiej. Prócz tego

osobny rozdział poświęcił dr. Caro instytucjom, trudniącym się udzielaniem kredytu pieniężnego włościanom, a mianowicie: kasom gminnym, powiatowym, oszczędności, sierocym, towarzystwom zaliczkowym i t. d. Sumienna ta praca powinna nie tylko pomnożyć katalog wydawnictw krajowego biura statystycznego, ale zwrócić na siebie uwagę ogółu i sfer wpływowych, gdyż wykazując ranę społeczną podaje sposoby dalszych badań, które dać mogą podstawę do obmyślenia i wprowadzenia w życie odpowiednich środków zaradczych.

W. Rapacki (syn). Pan Bonifacy, farsa w jednym akcie. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, str. 28.

Pan Bonifacy jest prowincjonalnym komedjopisarzem, który po dwunastu odrzuconych tragedjach, bierze się do jednoaktówki, bo «tylko prawdą, postaciami z natury i żywymi typami zdobywa się powodzenie». W chwili kiedy na żądanie komitetu dobroczynnego ma w ciągu jednego dnia napisać jednoaktówkę, córka wyznaje mu, że kocha Zygmunta, który chce się o nią oświadczyć. Wyznaje dalej, że Zygmunt przyjechał z Warszawy i że miała z nim schadzke. Schadzka! pyszny temat—myśli sobie pan Bonifacy—mam i prawdę i postacie z natury i żywe typy, a co również ważne, dwie tylko osoby. Przez wprowadzenie do farsy jakoby i dość zużytego *qui pro quo*, zyskuje ona na komizmie. Wartość jej ocenićby można dopiero z widzenia na scenie, ale i tak zaznaczyć należy, iż autor zdaje się zapowiadać talent komedjopisański.

Franciszek Domnik. Dzieci Muzy, komedja w jednym akcie. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa, str. 45.

Początek dobry, koniec dość naiwny. Na początku autor dał kilka scen z życia «dzieci Muzy»; czwórka złożona z dwóch malarzy, rzeźbiarza i komedjopisarza, jest bardzo wesola i zabawna, a nawet ma w sobie dość ciepła, choć nie ma za co w piecu palić. Niezły też jest jakiś «szlagon», co chce, aby mu namalowano w ciągu jednego dnia, na żądany temat «pięknie i olejno» obraz na metr długości a trzy ćwierci szerokości. Ale od chwili kiedy wchodzi na scenę dwie damy, matka z córką, i jeden z malarzy na poczekaniu zakochał się po uszy, autor zaś ślub przepowiada—od tej chwili charakterystyczny obrazek przemienia się w «widowisko, któremu trudno dać nazwisko». A szkoda, bo tak dobrze się rozpoczynał. Mimo jednak słabego zakończenia, dla teatrów amatorskich komedja (?) ta nie jest do pogardzenia.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W d. 22 b. m. dokonał życia w Budziszynie ksiądz **Michał Hornik**, kanonik przy kapitule św. Piotra w Budziszynie, prezes «Macicy serbskiej» i wydawca organu tegoż Towarzystwa, znakomity pisarz, członek wielu uczonych towarzystw, gorący patriota, miłośnik idei słowiańskiej i wierny nasz przyjaciel. Ks. Michał Hornik urodził się d. 1 września 1833 r. w Worklecach (Räckelwitz) na Łużycach, a w młodym już wieku odznaczał się bystrością umysłu, energią i tem sercem gorącym, które na każdym czynie jego niezatarte wycisnęło piętno. Na uniwersytecie prazkim poświęcał się teologii i studjom języków słowiańskich, a uzyskawszy w r. 1856 święcenia kapłańskie, pełnił aż do ostatniej chwili służbę duchowną w Budziszynie, pracując przytem gorliwie «in slavicis». Liczne prace jego z dziedziny filologii i etnografii, a specjalnie volklorystyki słowiańskiej, pomieszczane głównie w czasopiśmie «Macicy serbskiej», zwróciły na siebie uwagę uczonego świata. W r. 1868 objął sam redakcję organu tego, a nadto wydawał wraz z Pfuhelem i Seilerem słownik wendyjski, a do spółki z rodakiem naszym, Wilhelmem Bogusławskim — historję «serbskeho naroda». Oprócz tego redagował niezmordowany pracownik czasopisma «Łużyczan» i «Katholski Posol», wydał mnóstwo książeczek dla ludu i założył Towarzystwo czytelników ludowych, pod nazwą «Cyryl i Metody». Był to mąż wielkiego umysłu, wielkiego serca i niezłomnej woli, a praca jego około oświaty ludu łużyckiego wydała tak obfite owoce, że historia złotych literami zapisze na kartach swoich nazwisko Hornika.

Pewne wrażenie w literackim świecie europejskim wywołuje samodzielne postępowanie cesarza Wilhelma z wyrokami sądów konkursowych. Jak wiadomo, nagrodzenie komedji Fuldry nie zyskało zatwierdzenia cesarskiego; obecnie znów ta sama historia powtórzyła się z dziełem Sybela: «Powstanie państwa Niemieckiego pod Wilhelmem I». Sławny historyk niemiecki jest wielkim wielbicielem Bismarka i w sprawie zjednoczenia Niemiec sam niejaka grał rolę raz, jako uczony, dyskredytując w swej ojczyźnie powagę moralną Francji i Austrii, a powtóre, jako członek stronnictwa nacjonalno-liberalnego, sekundując Bismarkowi w walce z opozycją wewnętrzną. Ubóstwianie eks-kanclerza wyraziło się w najnowszym dziele Sybela w sposób tak skrajny, że Bismark występuje tam jako jedyna potęga i *causa movens*, działalność zaś Wilhelma I sprowadza się do roli marionetki, posłusznego narzędzia w rękach genialnego ministra. Naturalnie Wilhelm II, uważający się za prawdziwego króla z Bożej łaski, za przedstawiciela Boga wobec swego narodu, nie może się zgodzić z takim poglądem historyka, a więc potępia jego dzieło, jako stronne i nacechowane tendencją fałszywą. Na rezolucję cesarza mogły wpłynąć jeszcze inne powody: Sybel w bardzo niepochlebnych kolorach przedstawia ks. Augustenburskiego, ojca cesarzowej niemieckiej, oraz bardzo silnie napada na Austrię, z którą obecnie Niemcy żyją w stosunkach jak najlepszych. Przyznanie więc nagrody 1,000 talarów dziełu Sybela byłoby ze strony cesarza zarazem uznaniem jego bezstronności i słuszności wszystkich zapatrywań autora, wolał więc Wilhelm odmówić swego zatwierdzenia wyrokowi konkursowemu, bez względu na to, że dzieło Sybela odznacza się doniosłymi zaletami naukowymi, i że sąd konkursowy składali członkowie akademii, najgłośniejsi w Niemczech historycy.

DZIAŁY BIEŻĄCE.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 17 lutego.

Sejm galicyjski został zamknięty po uchwaleniu budżetu, wniosków okolicznościowych i reformy ustawy szkolnej, i odłożeniu na przyszłość wielu spraw doniosłych, skutkiem czego, przy omawianiu rezultatów sejmku, zwyczajem dawnym powtórzyły się w pismach galicyjskich wyrzekania na krótkotrwałość sesji. Nie przesadzając kwestji o ile w rzeczy samej wyrzekania te, słuszne w zasadzie, dałyby się zaspokoić w praktyce, nadmienimy, iż parlamentaryzm lwowski od lat kilku doskonale sobie z tym brakiem czasu radzi. Przedtem w rzeczy samej, gdy w sejmie panował duch Buchmanowski, „brak czasu“ ciągle stał na zawadzie pozostawieniu jakichkolwiek poważniejszych rezultatów 6-tygodniowej parlamentarnej roboty, od czasu jednak gdy w sejmie ukształtowała się bardziej spójna organizacja, obrady z umysłu grupują się około jednej wielkiej sprawy, która sesji całej nadaje specjalny charakter. W ten sposób była w 1892 r. sesja finansowa, w 1893 sesja kolejowa, a obecna sesja może być nazwana szkolną. Na gruncie albowiem szkolnictwa toczyły się najważniejsze rozprawy, najgłośniejszą, że się tak wyrazimy, „programową“ mowę wypowiedział wiceprezes krajowej rady szkolnej, profesor Bobrzyński, wreszcie najważniejsza uchwała sejmowa dotyczy reformy ustawy szkolnej, w myśl wniosku hr. Stanisława Badeniego. Jakże się więc to szkolnictwo galicyjskie w ramach obrad sejmowych przedstawia? Przedewszystkiem, wnosząc z mowy p. Bobrzyńskiego, pozostaje ono niewątpliwie pod bardzo fachowem i bardzo umiejętnem kierownictwem, tem sympatyczniwszem dla nas, iż w myśl p. Bobrzyńskiego, szkoła ma być zupełnie wolną od polityki, co w kraju nie wolnym od sprzeczności narodowościowych, jak Galicja, jest bezwątpienia najlepszą polityką. W szczegółach „platforma“ p. Bobrzyńskiego przedstawia się bardzo praktycznie: w szkołach elementarnych chce widzieć przede wszystkim tylko szkoły elementarne, uczące czytać, pisać i rachować, a nie jakieś uniwersytety chłopskie, w które sentymentalni przyjaciele ludu chcieliby wcisnąć naukę geologii, astronomji, botaniki i t. p. niewątpliwie zresztą pożyteczne rzeczy; szkoły miejskie p. Bobrzyński stopniowo i organicznie przekształca w szkoły wydzielone, których program zastosowany jest do potrzeb przemysłu i handlu; wreszcie w gimnazjach stara się o polepszenie i

gruntowność wykładów. Fachowość i przedmiotowość w kierownictwie spraw szkolnych nie wyklucza jednakże szerszego pojmowania spraw oświaty jako kwestji ogólnospołecznej i to właśnie ujawniło się w jednomyślnem uchwaleniu wniosku Stanisława Badeniego. Jak wiadomo czytelnikom naszym, uchwała owa sprowadza się do dwóch zasadniczych rezultatów: 1) przeniesienie części ciężarów szkolnych z gmin na dwory i na kraj cały, 2) wzmocnienie wpływu szkolnych władz krajowych na kierunek oświaty miejscowej, t. j. mówiąc poprostu na szkoły gminne. Co do pierwszego punktu, to wywołał on w prasie galicyjskiej cały szereg hymnów pochwalnych, tak, że nawet „Nowa Reforma“ starała się poniekąd dla przyćmienia niewątpliwiej zasługi stronnictwa konserwatywnego, zkąd wniosek wyszedł, przypomnieć dawniejsze w tym kierunku postulaty postępowej partji galicyjskiej. Pozwolimy sobie jednak zauważyć, że zbyt zachwyty nad bezinteresownością i ofiarnością sfer, które były inicjatorami wniosku, należą do rzędu pochwał obosiecznych. Na całym świecie ucywilizowanym kwestja oświaty ludowej nie jest kwestją stanową, ale ogólnie społeczną, że więc sfery rządzące w Galicji okazują ten takt i tę dojrzałość polityczną, iż temu koniecznemu postulatowi nadają wyraz realny, dziwić się i unosić może tylko ten, kto na te sfery spogląda jeszcze przez perspektywę z przed lat 30 i widzi w nich zastarzałą w stanowo-szlacheckich przesądach społeczność. Że tak nie jest, że klasy rządzące w Galicji postąpiły niezmiernie w swem wykształceniu politycznem, że są zdolne do obejmowania interesów i kwestyj ze stanowiska ogólnopństwowego i ogólnokrajowego, a nie ze stanowiska swoich „dworków“, o tem wiedzieliśmy i o tem pisaliśmy nieraz, dlatego w uchwale sejmku widzimy naturalny objaw zdrowego postępu politycznego, lecz nie przedmiot do zachwytów i deklamacyj, które zapewne samemu autorowi wniosku, mężowi stanu o prawdziwie europejskiem zacięciu, wydawać się muszą nieco parafjalnemi. Drugie następstwo uchwały sejmowej, wzmocnienie wpływu władz szkolnych krajowych na szkoły gminne, jakkolwiek zupełnie słuszne i konsekwentne w społeczeństwie, które się wyzwala z powiaków stanowych, nasuwa jednak jeżeli nie obawy, bo takowe wobec oświadczenia p. Bobrzyńskiego o niemieszaniu polityki do spraw szkolnych istnieć nie powinny, to w każdym razie zastrzeżenia co do bardzo oględnego stosowania tej interwencji w kraju, gdzie sprzeczności polityczne znowu się zaostrzać zdają. Miejmy nadzieję, że dopóki kierownictwo oświaty spoczywa w doświadczonych rękach p. Bobrzyńskiego, dopóty wzmocnie-

nie wpływu władz szkolnych krajowych nie wywoła na przyszłych sesjach sejmowych wyrzekania posłów ruskich, a przynajmniej nie wywoła wyrzekania uzasadnionych.

Przed tygodniem odbyło się w Berlinie zebranie związku agrarjuszów, którzy w gwałtowny sposób zaprotowali przeciwko układowi z Rosją. Przewodniczący, poseł Ploetz, zaznaczył w dosadnych wyrazach solidarność w tej kwestji całego związku, którego przywódcy popełnili, być może, jakie błędy, ale dotrzymali swej przysięgi, że bronić będą rolnictwa, i honoru niemieckiego i niemieckiego prawa. W ostrych też wyrazach krytykował projekt traktatu poseł Lütz z Bawarii, który wykazywał, że ustępstwa Rosji są minimalne, gdy tymczasem Niemcy ofiarowały w całym tego słowa znaczeniu wolny wstęp zbożu ruskiemu. Mówca znajdował, że Rosja, która, gdy zechce, może zbożem swoim pokryć całą konsumpcję Europy, obecnie weźmie cały handel zbożowy w swoje ręce i, jeżeli zechce, zrujnuje Niemcy do szczytnie. Możliwość takiego zawładnięcia rynkiem niemieckim daje Rosji taryfa kolejowa przy unormowaniu jej, zawarowaniem w końcowych paragrafach układu. Opinia ta mówcy, którą zresztą podzieliło zgodnie całe zebranie, jest dla nas co najmniej dziwną. Inkryminowany paragraf traktatu zawiera w sobie zapewnienie, iż taryfy zbożowe z Rosji do Gdańska i Królewca będą tworzone na przestrzeni niemieckiej z zastosowaniem tych samych zasad taryfowych, jakie obowiązują na przestrzeni kolei ruskich. Zasada ta stosuje się już w praktyce dla zboża od lat co najmniej czterech, a przy ustanawianiu w roku zeszłym taryf kolejowych na wywóz lnu i konopi, koleje niemieckie bardzo silnie obstawały przy utrzymaniu jej i dla tego produktu. Korzyści, z zastosowania zasady tej płynące, są stanowczo po stronie niemieckiej, niemieckich mianowicie portów wywozowych Gdańska i Królewca, które w ten sposób mogą współzawodniczyć z ruskimi portami bałtyckimi. Z upadku Królewca tylko cieszyćby się mogła Libawa lub Ryga, do których przeniósłby się handel eksportowy zboża ruskiego. Cesarz Wilhelm zganił surowo zachowanie się zebrania związku agrarjuszów.

Ze względu na obawy co do przyszłości uprawy chmielu miejscowego, wywołane obniżeniem taryfy celnej ruskiej od tego produktu z 10 rubli do 3 rubli 50 kop. w złoście za pud, organ urzędowy ministerstwa finansów podaje niektóre w tym przedmiocie zestawienia i wyjaśnienia. Według danych statystycznych o wywozie i przywozie chmielu za ostatnie 10 lat, takowy w roku 1885 figurował jedynie w przy-

wozie (68,957 pud.), podczas gdy wywóz ograniczał się na nic nieznaczającej ilości 961 pudów. Od roku 1887 przywóz powoli zaczyna się zmniejszać, snadź potrzeby miejscowe pokrywać zaczyna produkt miejscowy, wywóz atoli aż do roku 1889 pozostaje nieznacznym. Dopiero od r. 1890 przywóz zaczyna wyraźniej zmniejszać się, a natomiast wznosi się wywóz. W r. 1890 przywóz równa się 39,474 pud., wywóz zaś 6,876 pud., w r. 1891 cyfra pierwszego spada do 25,566 pud., ilość zaś drugiego podnosi się do 52,473 pudów, z których 26,305 pud. do samych Niemiec; wreszcie w r. 1893 wywóz zyskuje stanowczą przewagę nad przywozem: ten ostatni wyraża się w cyfrze 6,730 pud., gdy tymczasem pierwszy dosięga ilości 116,711 pudów, z których 34,695 pud. wywieziono do Niemiec. W ostatnich czasach cło niemieckie od puda chmielu równało się w złocie 1 rub. 1 kop., podczas gdy taryfa celna ruska opodatkowała produkt ten opłatą prawie dziesięć razy wyższą, mianowicie 10 rubli met. od puda. Obecnie cło niemieckie obniża się do 71 k. met. od puda, ruskie zaś, ustanowione w ilości 3 rubli 50 kop. met. od puda, przewyższać je będzie prawie pięciokrotnie. Opodatkowanie zatem chmielu wysokim cłem, jak zaznacza „Wiest. Fin.“, nie zniosło przywozu wyższych, zagranicznych jego gatunków, niezbędnych dla piwowarstwa krajowego. Taryfa projektowana, według orzeczenia tegoż organu, zapewnia opiekę celną produkcji miejscowej, uwalniając zarazem od zbytniego obciążenia zagraniczne gatunki chmielu, niezbędne dla wyrobu piwa krajowego.

Chociaż pruska komisja kolonizacyjna nie szczędzi ofiar, aby sprowadzonym do zakupionych dóbr z Niemiec kolonistom ułatwić dojście do dobrobytu i uprzyjemnić pobyt, musi ze smutkiem patrzeć na to, jak osadnicy, doznający ze stumiljonowego antypolskiego funduszu dobrodziejstw, opuszczają odebrane w posiadanie włości i ziemię, która się miała stać nową ich ojczyzną. Oto co w tej materji piszą z Bydgoszczy do „Preuss. Lehrer-Ztg.“: „Zaprzeczyc nie można, że komisja kolonizacyjna przychodzi w pomoc sprowadzanym osadnikom przez udzielanie dylacji na płatne dzierżawy, przez urządzenie agentur pocztowych i zaprowadzanie komunikacji telegraficznych, dalej przez budowę z funduszy państwowych nowych szkół i kościołów. Mimo to nie mogą się koloniści na swych zagrodach, nawet przy pilności, utrzymać i opuszczają wskazane im stanowiska. Przyczyny tego objawu szukać trzeba w niepomyślnych urodzajach lat ostatnich. Komisja kolonizacyjna miałaby z pewnością przy mniejszych ofiarach więcej powodzenia z osadnikami-polakami. Lecz praktyce takiej sprzeciwia się cel wytknięty stumiljonowemu funduszowi. Jakaż pozostaje alternatywa? Jeżeli pieniądź, poświęcony na kolonistów-niemców, idzie na marne, a włości polacy do osadnictwa nie mają być przypuszczani, czyż nie należałoby reszty funduszu antypolskiego poświęcić na ogólne cele państwowe, gdy tak trudno o źródła i formę nowych opodatkowań?

«Mosk. Wiedom.» piszą, że stronnictwo koalicyjne w Austrii, przewidując niebezpieczeństwo walki parlamentarnej ze słowianami, zamierza uciec się do środka, któryby wytracił broń z ręki jej przeciwników. Wiadomo, że we wszystkich parlamentach istnieje prawo, nakazujące posłom mówić z pamięci i nie posługiwać się rękopisami mów swoich. W krajach, gdzie wszyscy używają jednego języka, przepis ten jest ściśle zachowywany, gdzie jednak panuje różnorodność narodowa, tam wyrobił się zwyczaj, że posłowie, nie władający dobrze językiem państwowym, czytają swoje mowy. W takim właśnie położeniu znajdują się prawie wszyscy posłowie słowiańscy w Austrii; wniosek więc stronnictwa koalicyjnego o ścisłym przestrzeganiu prawa równa się wzbronieniu posłom słowiańskim czynnego występowania w obradach. Wprawdzie posłowie austriaccy mają prawo przemawiać każdy w swoim własnym języku, ale że stenografują się tylko mowy niemieckie, a dzienniki mają prawo pisać tylko o mowach stenografowanych, słowa więc nieniemieckie, wypowiedziane w parlamencie, pozostają głosem wołającego na puszczy. W razie więc możliwego wystąpienia koalicji z wyżej wymienionym wnioskiem, «Mosk. Wied.» radzą posłom słowiańskim domagać się tego, żeby i mowy nieniemieckie były obowiązkowo stenografowane.

Wobec popłochu, jaki znane oświadczenie generała Gosslera w parlamentarnej komisji budżetowej w sprawie umieszczenia rekrutów polskich w rodzinnych stronach wywołało w całym obozie szowinistów, czuł się tenże generał Gossler spowodowanym do wypowiedzenia komisji budżetowej następującego sprostowania: «Powiedziałem tylko, że osłabienie różnic narodowych usunęło wątpliwości, jakie istniały w sprawie umieszczania w większej mierze żołnierzy polskich w pułkach, załogujących w W. Ks. poznańskim. W jakich rozmiarach będzie można to w przyszłości przeprowadzać i czy system ten będzie można rozszerzyć, zależy to będzie od doświadczenia, czy te różnice będą się nadal stawały łagodniejszymi, czy się znowu zaostrzą».

Wiadomość, podana przez gazetę «Daily News», jakoby nastąpiło porozumienie ostateczne między Austro-Węgrami, Turcją i Bułgarią, dotyczące zabezpieczenia ich granic, oraz z Serbią, w razie gdyby w tej ostatniej wybuchły «poważne wypadki», ale pod warunkiem nie mieszania się do jej spraw wewnętrznych, według powszechnej opinii w Wiedniu, pozbawioną jest podstawy.

W Louvre zatrzymano, dnia 17 b. m., dwóch poddanych ruskich, którzy mieli przy sobie sfalszowane bilety wewnętrznej pożyczki ruskiej. Nazywają się oni Dąbrowski i Letorner i obaj oddani zostali pod sąd.

Klub polski w radzie państwa austriackiej postawił wniosek, ażeby udzielono ubogiej ludności Galicji wsparcie, w wysokości 300,000 guld.

Na posiedzeniu izby deputowanych belgijskich w Brukseli generał Brialmont zwrócił uwagę izby na skoncentrowanie wojsk niemieckich nad granicą belgijską i nalegał na konieczność odpowiedniej obrony odpornej.

«Kur. Lwowski» donosi, że ministerstwo wojny austriackie zawarło umowę z firmą wiedeńską «Chuwes i Eisler» na budowę w Stanisławowie koszar dla sztabu dywizji i trzech szwadronów ułanów.

Do «Mosk. Wied.» donoszą, że wobec podwyższenia przez rząd włoski cla od zboża, rząd ruski nie ma wcale zamiaru zawierać z Włochami traktatu handlowego.

TRAKTAT HANDLOWY.

Według ostatnich telegramów, mowa, jaką wygłosił w parlamencie w sprawie traktatu handlowego hr. Caprivi, wywarła wielkie wrażenie. Wobec twierdzenia agrarjuszów, że traktat z Rosją niezgodny jest z celami trójprzymierza, hr. Caprivi oświadczył jak najkategoryczniej, że tak rząd austro-węgierski jak i włoski najwyraźniej zaznaczył swe zadowolenie z powodu tego traktatu. Donoszą również, że liczba stronników traktatu zwiększa się z każdą chwilą. Przypuszczają, że głosować będzie za nim 60 deputowanych środka, welfowie i narodowo-liberalni, z wyjątkiem może 12. W ogólności, przyjęcie traktatu przez parlament rzeszy zdaje się już dziś nie ulegać kwestji.

Specjalny korespondent «Now. Wr.» donosi z Berlina pod d. 14 b. m. co następuje: «Dziś w gazecie «Post» wydrukowany został artykuł, który wywarł bardzo silne wrażenie. Artykuł ten twierdzi, że traktat handlowy, oprócz poważnych ekonomistów, liczy także mnóstwo politycznych przeciwników. Wielu Niemców dobrze myślących, wzrosłych w przekonaniu, że wojna między Rosją i Niemcami jest nieuniknioną, utrzymuje, że traktat wzmacnia przeciwnika kosztem niemieckim. Ze swej strony «Post» uspakaja pesymistów i sądzi, że jeżeli w istocie Niemcy ponoszą pewne ofiary w sprawie traktatu, to jednak polepszenie dobrobytu narodu ruskiego, chociażby nawet kosztem niemieckim, będzie wynagrodzone przez to, że polepszenie rzeczzone powstrzyma w Rosji dążności wojownicze przeciw narodowi, który wcale nie pragnie napadać na sąsiada. Jednakże z tego nie wynika wcale, żeby traktat z Rosją miał się stać powodem do rozbrojenia».

W Niemczech, jak donosi «Now. Wr.», panuje silna agitacja za i przeciw traktatowi handlowemu. Codzień niemal odbywają się burzliwe posiedzenia stronnictw. Polacy trzymają stronę traktatu, narodowcy-wolnomyślni są przeciw niemu. Trudno coś stanowczego powiedzieć. «Nat. Ztg» nazywa agrarjuszów demagogią konserwatywną. Między zwolennikami i przeciwnikami traktatu panuje zaciekle nieprzyjaźń. Agrarjusze drwią ze zwolenników traktatu.

Obrady parlamentu niemieckiego w kwestji traktatu handlowego z Rosją wzbudzają niezwykle zainteresowanie ogólne. Wzmianka Marschalla o tem, że w ministerstwie spraw zagranicznych zebrano aż 120 tomów aktów, które świadczą o szkodliwości wojny celnej między Rosją i Niemcami, wywarła silne wrażenie.

Niemieckie stronnictwo średnich warstw na Warmji uchwalilo na odbytem w Olsztynie zebraniu wysłać do posła warmijskiego w parlamencie niemieckim ks. d-ra Wolszlegiera, petycję z prośbą, ażeby głosował za traktatem handlowym z Rosją.

We Wrocławiu, Gdańsku i Bremie odbyły się wielkie zgromadzenia kupców i przemysłowców, które oświadczyły się za traktatem handlowym z Rosją. Wielkie zgromadzenie przemysłowców w Królewcu uchwalilo rezolucję na rzecz traktatu handlowego z Rosją i zniesienia dowodu tożsamości zboża.

Przegląd prasy.

«Mosk. Wied.» od niejakiego czasu żywo zajmują się sprawami «podtrzymania szlachty wiejskiej». Twierdzą one, że szlachta może istnieć tylko przy stałym poparciu i to poparciu, które-

by kazało zapomnieć o wszystkim innem.

«Ciało warstwy szlacheckiej — pisze rzeczona gazeta — żyje, jakkolwiek wycieńczone i zmęczone jest szeregiem przyczyn, po większej części zewnętrznych. Ciało temu można przywrócić dawniejszą pełnię życia tylko jednym sposobem, to jest natchnąwszy je dawnym duchem jedności tej klasy i władzą państwową, czyli innymi słowy powróciwszy mu poprzednie znaczenie państwowe».

Przy tej sposobności «Mosk. Wied.» nazywają inteligencję nieszlachecką «motłochem» i oskarżają ją o «wrogie usposobienie dla państwa» i domagają się by tylko szlachta zajmowała w wojsku stanowiska oficerskie. Wogóle gazeta uważa szlachtę za «jedyną siłę państwową» i przepowiada, że jeżeli taż szlachta nie zajmie przynależnego jej jakoby stanowiska, to «koniecznie zwiększy sobą siły przeciwnie państwowe, zmieni się w moc opozycyjną, przeciwdziałającą władzy państwowej».

Pan Bodisko w «Grażd.» twierdzi, że jedyne zbawienie Rosji jest w zachowaniu obecnego ustroju, w monarchji absolutnej, opartej na szlache. Zdanie to wywołało następujące uwagi w «Now. Wr.»:

«Czy monarchja absolutna, oparta na szlache, jest Rosja, której historję wyklada każdy, choćby najgorszy podręcznik szkolny?» «Czyż Michał Teodorowicz Romanow, rozpoczynający nową erę historii ruskiej na ruinach zburzonego porządku dawnego, otrzymał berło samowładcy od jednej tylko warstwy, a nie od całego narodu ruskiego?» «Czyż pierwszy imperator ruski, wielki reformator Rosji, opierał się tylko na jednej klasie narodu, a nie na ludziach sfer wszelkich?»

W końcu «Now. Wr.» twierdzi, że gdyby samowładza opierała się jedynie na szlache, to byłaby to zbyt «wątpliwa» podpora, i «jeżeliby samowładza opierała się tylko na szlache, to wówczas nie monarchja byłaby samowładna, ale szlachta».

«Now. Wr.» w korespondencji z Warszawy pisze:

«Od początku r. b. dozwolono p. Zonnerowi wydawać w Łodzi «Łódzinski Listok». P. Zonner ma pieniądze, że zaś do wydawnictwa przystąpił za porozumieniem się z miejscowymi bogaczami, przeto przyszłość tej gazetki możemy uważać za zapewnioną. «Łódzinski Listok» ma zadanie dwojakie: najprzód ma dowieść lojalności przemysłowców łódzkich dla sprawy ruskiej, a następnie ma wykazać potrzeby i broń interesów przemysłu łódzkiego».

«Now. Wr.» zaznacza w końcu, że w ostatnich czasach pośród fabrykantów łódzkich wytworzyło się stronnictwo ruskie pod wpływem jednoczącej polityki z ostatnich lat dziesięciu, i że organem tego stronnictwa jest właśnie «Łódzinski Listok».

ECHA ZACHODNIE.

St. Zjedn. Ameryki półn., w lutym.
[Stosunki robotnicze].

Δ Wychodząca tutaj gazeta niemiecka «St. Raphaels Blatt» pomieściła artykuł, trafnie malujący położenie robotników amerykańskich, o którym w Europie krąży wieści niezupełnie uzasadnione. Minęły już — mówi organ niemiecki — te czasy, w których robotnicy zarabiali bardzo dużo: powodem tego jest przede wszystkim ogólny niepomyślny stan ekonomiczny, a powtórnie zbyt napływ emigrantów europejskich, szczególnie pochodzenia słowiańskiego, oraz udoskonalenie techniki mechanicznej.

Przeciętnie robotnik w Ameryce otrzymuje wyższą płacę aniżeli np. w Niemczech,

jednakże i tutaj znajdujemy ogromne pod tym względem różnice: najwięcej zarabiają robotnicy w stanie Pacific i w okęgach górniczych na zachodzie; na południu zarobki są najniższe, środek zaś między temi ostatecznościami trzymają stany wschodnie i środkowe. Różnica między stanem Pacific i południowem dochodzi do 80% (np. dla stelmachów, malarzy, murarzy, cieśli, kowali, blacharzy i t. d.). Długość dnia roboczego, nie wszędzie równa, wynosi przeciętnie 9 do 10 godzin, po odrzuceniu czasu przeznaczonego na wytchnienie i posiłek. Praca jednak wogóle jest znacznie cięższą niż w Europie, i podczas zajęcia nie wolno gawędzić, palić, posilać się i t. p. Wyplaty odbywają się regularnie co dwa tygodnie, a przy robotach publicznych miesięcznie.

Napozór robotnik amerykański żyje lepiej od naszego, ponieważ codziennie na obiad, a czasem nawet na śniadanie i kolację jada mięso. Wziawszy atoli pod uwagę jego wytężoną pracę, oraz tę okoliczność, że tanie mięso, którem się karmi, jest niesmaczne, suche i niebardzo pożywe, przekonamy się, że zbyt optymizm i tu jest nie na miejscu. Z napojów, robotnik amerykański prawie wcale nie zna wina ani piwa, a wódki wypija mniej daleko niż jego kolega europejski. W niektórych stanach szynków wcale niema, w restauracjach sprzedaje się tylko limonada, a piwo i wódkę trzymają jedynie aptekarze, dla celów leczniczych.

Kobiety amerykańskie pracują narówni z mężczyznami: nie zajmują się gospodarstwem domowym, nie latają podartej odzieży i bielizny, a dzieciom swoim pozostawiają najzupełniejszą swobodę. Każda rodzina posiada przenośną lodownię i piecyk, na którym, podczas chwilowej przerwy w robocie, smaży się w ciągu pół godziny befszyk lub kotlet.

Dawniej pracę kobiet wynagradzano w Ameryce wysoko, ale dziś na wszystkich polach zarobkowania panują równie oplakane stosunki, jak i w starym świecie. Jedyny wyjątek stanowi wynagrodzenie stałych służących, gdyż amerykanki bardzo niechętnie idą do służby. W hotelach pokojówki biorą po 100 m. mies. W domach prywatnych 50 do 70 m. Na zachodzie i w stanach nad oceanem Spokojnym płaca ta jest jeszcze wyższą.

Cechy rzemieślnicze w Ameryce nie istnieją, niema więc też wcale terminatorów i czeladników; za to w fabrykach pracuje wiele dzieci, nie mających nawet lat 14. Najgorzej bywają traktowani i opłacani pomocnicy handlowi i buchalterzy, a nawet ogólnie można powiedzieć, że pracę umysłową najmniej tam cenia.

Tyle organ niemiecki; widzimy więc, że położenie robotnika w Ameryce jest nieświatne, sprawiedliwość jednak nakazuje wyznać, że i ludzie, sprzedający swą pracę, częstują innych wcale lichym towarem. Szczególnie robotnicy rolni zdradzają dużo lenistwa i spełniają swoje obowiązki tak, aby je tylko zepchnąć z karku, a pod tym względem i polacy, niestety, nie są lepsi od innych.

J. P.

Gniezno, 23 lutego.

[Zjazd kupców].

Δ Spokojny zwykle gród Lecha ożywił się nieco w dniu 21 lutego, z powodu zjazdu kupców polskich. Zjazd ten odbył się bez ścisłego programu, jako pierwszy *bal-lon d'essai*, czy kupiectwo nasze posiada między sobą dosyć żywiołów, interesujących się wspólnymi sprawami. Zjazd był dość liczny, ożywiony towarzysko, ale jeszcze nie wydał z siebie jasnych myśli i zamiarów. Wybrano tylko komitet, który ma przygotować zjazd drugi w Poznaniu, na którym już kupiectwo wystąpić ma ze ścisłymi życzeniami i wnioskami wspólnego zadania. Przypuszczają tu, że cała rzecz ułożona była tylko dla robienia propagandy w kołach kupieckich na rzecz nowopowsta-

jącego w Poznaniu tygodnika politycznego p. t. «Przegląd Polski», ale przecież niepodobna przypuszczać, żeby akcja «kupiecka» na tem się skończyć miała. Chociażby inicjatywa była tak poszczególna, rozwój sprawy może przecież przybrać z czasem rozmiary nie tylko publicystyczne ale naprawdę kupieckie. Dlatego pierwszy objaw tego ruchu kupieckiego powitać należy z wszelką sympatją i spodziewać się po nim czegoś więcej, jak nowego organu agitacji politycznej. Dobrze, że kupcy zamyślają radzić o sprawach wspólnych. Otwierają sobie pole do złożenia popisu społecznego, bo dotychczas najchętniej ta sfera społeczeństwa usuwała się od wszystkiego, żeby się nikomu nie «narazić». Oby tylko ten nowy popis wypadł lepiej, niż poprzedni, o którym kilka słów w interesie ogółu nie zawadzi powiedzieć.

Przed kilku laty samo czoło kupiectwa poznańskiego wystąpiło do «czynu» w wielkiem Towarzystwie akcyjnym, które z kraju wyciągnęło pół miliona marek i czemprędzej zdołało je utopić niepowrotnie w przedsiębiorstwie naftowem w Galicji. Naszą «szlachtę» ufundowała tyle przedsiębiorstw, mniej lub więcej kulejących, lub wkrótce podupadłych z powodu braku fachowości i t. p. niedomagań. To też u nas z wielkiem niedowierzaniem patrzą ludzie na nowe «przedsiębiorstwa», pochłaniające krocie i miliony z małą lub żadną korzyścią społeczną. Teraz mówiono sobie: kupcy, fachowi ludzie biorą się do dzieła, pewno rzecz pójdzie inaczej. Niestety, już po dwóch latach wykazało się, że przedsiębiorstwo było zupełnie chybione, a ufni w fachowość akcjonariusze tak samo stracą wszystko na przedsiębiorstwie «kupieckim», jak stracili już tyle na przedsiębiorstwach «szlacheckich» i «po szlachecku» prowadzonych.

Daj Boże, żeby teraz było inaczej, chociaż właśnie znów niektórzy «nafciarze» stanęli na czele nowego ruchu. Doświadczenie bywa najlepszym nauczycielem; zobaczymy, czy w tym razie poskutkowało należycie. Pole do pracy społecznej dla kupiectwa jest wielkie i obiecujące, byle tylko tak powszechnie u nas panująca «manja wielkości» znów nie poprowadziła na fałszywe tory.

Leszek.

Wiedeń, 20 lutego.

[Proces anarchistów wiedeńskich. Wiece ludowe w sprawie reformy wyborczej. Możliwa niespodzianka ze strony gabinetu. Jubileusz «künstlerhausu»].

Δ Od wczoraj toczy się przed tutejszym sądem przysięgłych sensacyjny proces przeciwko 14 anarchistom, między którymi Hahnel i Haspel główną odgrywają rolę. W zeszłym roku pod jesień wpadła policja przypadkowo na trop anarchistów, a przedsiębiorając rewizję we wspólnym mieszkaniu wspomnianych Haspela i Hahnela (czeladników stolarskich) znalazła tam drukarnię tajną, oraz cały arsenał materiałów palnych i wybuchowych, a nadto dużo rozmaitych przyrządów i przyborów. Wiedeń nawet nie przeczuwał, jakie groziło mu już w najbliższej przyszłości niebezpieczeństwo, gdyż miejscowa «propaganda czynu» miała już wszystko w pogotowiu, a Hahnel nawet już przyszył sobie do palta haczyk druczany do noszenia niepostrzeżenie pod okryciem bomby. Oskarżeni, należący do partji t. zw. socjalistów niezawisłych, są po większej części starszymi już i żonatymi robotnikami, a kilku z nich ma liczne potomstwo. Pięciu z tych «reformatorów» nie umie czytać, wszyscy zaś widocznie niebardzo dobrze zdają sobie sprawę z własnych przekonań i celów, gdyż na śledztwie składali chaotyczne zeznania i objaśnienia programowe.

W przededniu rozpoczęcia obrad parlamentarnych stronnictwo społeczno-demokratyczne zaczyna się ruszać, to jest demonstracyjnie upominać o prawo powszechnego głosowania, które z upadkiem hrabiego

Taaffego usunięto z porządku dziennego. Na jutro bowiem zwołano we wszystkich niemal dzielnicach przedmiejskich Wiednia wiece ludowe, w których co najmniej 60,000 osób obu płci weźmie udział. Plakaty czerwone, zwołujące wiece, noszą duży napis: «Co się dzieje z naszym prawem głosowania?» Przed rozpoczęciem ubiegłej jesiennej sesji parlamentarnej zwołano tak samo kilkanaście zgromadzeń ludowych, na których omawiano i kwestję głosowania powszechnego i oto nazajutrz na pierwszym posiedzeniu izby poselskiej prezydent gabinetu, hr. Taaffe, wniósł w izbie projekt reformy wyborczej w tymże samym duchu, co wśród ludu sprawiło jak najlepsze wrażenie. Czy jutrzejsze wiece odniosą taki sam skutek, rzecz nader wątpliwa, jeśli się ma na uwadze, iż koalicja jest właściwie dziecięciem trwogi przed powszechnym głosowaniem. Sytuacja może się stać bardzo ciężka z tego względu, że obrońcy reformy są zdecydowani poprzeć swoje żądania czynem, to jest urządzeniem ogólnego bezrobocia, a gabinet obecny może także w kwestji tej reformy sprawić poniekąd opinii publicznej pewną niespodziankę.

W jubileuszowej wystawie obrazów tu-tejszego «kunstlerhausu» dużo polskich artystów-malarzy przyjmie udział. Czynią się starania, ze względu na międzynarodowy charakter wystawy, żeby dzieła polskiego pędzla zgromadzić razem w osobnej sali, jak to już bywało na kilku innych takich wystawach.

Marius.

Lwów, 23 lutego.

[S. p. Oktaw Pietruski. Miscellanea].

△ Wczoraj zmarł jeden z najwybitniejszych mężów naszej ery autonomicznej — Oktaw Pietruski. Przez lat 30 członek sejmu, przez lat 14 zastępca marszałka krajowego, odznaczał się Pietruski zarówno zdolnościami, jak wytrwałą i pomyślnymi owocami uwieczniającą pracą. Świetną monografią o języku polskim w sądach i administracji austriackiej pierwszy i to niemało wpłynął na wyparcie germanizmu z naszych instytucji publicznych, zakładów naukowych i t. d. Dzięki jego staraniom fundusze stypendjalne i majątki zakładowe przeszły pod zarząd wydziału krajowego. W komisji edukacyjnej z r. 1866 wygotał ustawy o kraj. radzie szkolnej i języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich. Niemniej pamięci godny jest udział jego w pracach około jurysdykcji kościelnej, sądów pokoju, organizacji archiwów krajowych i budowy gmachu sejmowego. Przewodnią myślą s. p. Oktawa było: wytworzyć ład, porządek i ducha organizacyjnego. Pogrzeb urządził jutro kraj własnym kosztem.

Odwoływany dwukrotnie cykl pięknych prelekcji Mirjama o literaturze belgijskiej, odbył się wreszcie, ale, niestety, przed pustymi ławkami. W teatrze, napisany w duchu symbolizmu «Sfinks» Tetmajera, znalazł bardzo nieprzychylnie przyjęcie; pantomina «Syn marnotrawny» utrzymuje się w repertuarze; najbliższą nowością ma być «Jan Kiliński» Bałuckiego. Zaczął wychodzić organ społeczno-gospodarczy «Dźwignia» pod red. Zygmunta Korosteńskiego; wyszły szkice i obrazki Romualda Theodorowicza, jedynego dziś u nas humorysty w dickensowskim stylu; książkę jego «Przez barwne szkiełka» czyta się z wielkim zajęciem i przyjemnością, rzeczy to pisane wytwornie, z talentem prawdziwym, w sposób całkiem oryginalny. Dr. Ostaszewski-Barański ogłosił dwa nowe tomy cennej swojej publikacji: «Wiadomości statystyczne m. Lwowa»; wczoraj zaś miał w kole literackim odczyt, pełen zajmujących szczegółów, o Jokaju. Wojciech Dzieduszycki stanął na czele Towarzystwa, które zakłada tutaj teatr ludowy. Poseł Szczepanowski sprzedał Schodnicę, główną dziś kopalnię nafty w Galicji, zagranicznemu konsorcjum za sumę 1,400,000 złr.; sam pozostanie kierownikiem przedsiębiorstwa z wy-

soką pensją; kopalnię węgla w Myszynie prosperują coraz lepiej. Hrabina Mierowa, zamiast wieńców na trumnę zmarłej onegdaj hr. Starzeńskiej, ofiarowała 400 złr. na cel dobroczynny; czyn godny uznania i naśladownictwa. W autonomicznym urzędzie solnym odkryto defraudację; wice-szef jego, inżynier Kijański, roztrwonil z funduszów publicznych blisko 20,000 złr. na karty i loterie; wczoraj go uwięziono; smutny ten wypadek wywarł powszechnie nader przygnębiające wrażenie.

Nota.

Kraków, 24 lutego.

[Wybór wice-prezydenta. Uczczenie 50-tej rocznicy wstąpienia na tron cesarza. Ozdoby z Wawelu. Sprzedaż zabytków w kościele marjackim. Towarzystwo tatrzańskie. Kraków w budżecie krajowym. Towarz. dziennikarskie. Miscellanea].

△ *Habemus vice-papam* N-ro 2. Po dziesięciu miesiącach głębokich namysłów zdecydowała się nareszcie rada miejska uczynić wybór drugiego wice-prezydenta. Dr. Stanisław Belcikowski, o którym w poprzednim liście pisałem, nie zgłosił swej kandydatury; dwóch radców magistratu otrzymało po parze głosów, a silnie «protegowany» przed pół rokiem p. Miziewicz został wybrany jednogłośnie, w tem gorszym znaczeniu, t. j. iż jeden tylko głos otrzymał. Olbrzymie zwycięstwo odniósł p. Witold Piotrowski, bo padło na niego prawie 1/2 głosów. Jedyną opozycję przeciwko niemu stanowili żydzi, o których sympatję, będąc radcą magistratu, nie starał się nowowybrany. Jakim p. Piotrowski okaże się wice-prezydentem — nie można z góry przewidzieć, ale posiada dość kwalifikacji, aby był dobrym. Jest skończonym prawnikiem, przez 25 lat zajmował różne stanowiska w magistracie, niejednokrotnie chwalono go za energję, zna zresztą dokładnie interesy gminy i stosunki miejscowe. Wybór jego był w każdym razie zwycięstwem zasady sprawiedliwości, bo zawsze za rzecz wadliwą i niewłaściwą uważać trzeba, kiedy na pierwszorzędnego stanowiska powołuje się ludzi całkiem nowych, a nie tych, co przechodzili powoli wszystkie stopnie, do nich wiodące. Komiczną stroną tego wyboru pozostanie to tylko, że mając gotowego kandydata w łonie magistratu, stracono blisko rok na poszukiwanie kogo innego. Okazuje się, że nie zawsze znajdzie ten, kto szuka.

Na tem samem posiedzeniu, na którym nastąpił wybór wice-prezydenta, radcy miejscy wysłuchali stojąc przemówienia prezydenta, w którym tenże podniósł, że zbliża się czas dla dania wyrazu wdzięczności panującemu monarsze. Na dzień bowiem 2 grudnia 1898 r. przypadnie 50-ta rocznica wstąpienia na tron cesarza Franciszka-Józefa. W całej Austrii już zaczynają myśleć nad godnym uczczeniem tej rocznicy, a więc i Kraków nie może pozostać w tyle i musi już naprzód postanowić, co ma w tej mierze uczynić, ażeby do postanowienia swego zastosować ukształtowanie budżetu lat następnych. Z tego powodu wniósł prezydent wybranie komisji, złożonej z dziesięciu radców, która ma przyjść przed radę z obmyśloną i przestudjowaną finansowo projektem.

W dwóch sprawach, które poruszyłem w poprzednim liście, nastąpiły pewne wyjaśnienia. Konserwatorowie Galicji zachodniej tłómaczą się, iż w sprawie rzeźbionych kamieni z zamku wawelskiego odnosili się parokrotnie do rady miejskiej i wydziału krajowego, prosząc o zbudowanie na skład innej szopy i pomieszczenie w niej zarazem przesłanych rzeźb, usuniętych przy obecnej restauracji kaplicy Zygmunto-wskiej. Wszystkie te jednak kwestje nie doczekały się załatwienia i może dopiero publiczne podniesienie tej sprawy wpłynie na uratowanie tego, co jeszcze do uratowania jest możebne.

W drugiej sprawie, sprzedaży przedmiotów starożytnych kościoła marjackiego,

odzywa się jego proboszcz ks. infułat Krzemieński. Objaśnia najprzód, że sprzedano jedynie pięć kawałków starej i zniszczonej materji, oraz podziurawiony dywanik. Pan konserwator Tomkowicz wiedział zresztą o zamiarze sprzedaży. Prócz tego pragnie zarząd kościoła sprzedać uniwersytetowi jagiellońskiemu cztery perskie kobierce, a pogłoska o sprzedaży ich do Wiednia polega jedynie na tem, że je tam posyłano dla oszacowania. W dalszym ciągu ks. infułat zwraca uwagę, iż potrzeba znaczących i koniecznych, które trzeba ocalić od zupełnego zniszczenia. Nie wandalizmem więc, lecz dobrodziejstwem będzie dla kościoła, jeżeli za pieniądze, uzyskane za wspomniane kobierce, odnowioną zostanie zakrystja, wyrestauruje się starożytne ornamenty i wstawi się nowe okna w paru kaplicach.

Nadeszła obecnie pora walnych zgromadzeń różnych instytucji, a między innemi i Towarzystwa tatrzańskie, którego losy nie sam tylko Kraków obchodzą. Z tego powodu podaję kilka szczegółów z obrad i ze sprawozdania wydziału. Towarzystwo z końcem roku zeszłego liczyło 1,866 członków. Dochód wynosił blisko 15,000 (licząc w to pożyczkę 4,000 reńskich), rozchód zaś o tysiąc reńskich mniej od dochodu. W rozchodzie największą pozycję zajmuje kwota 7,000 reńskich, za którą powiększono dworzec tatrzański w Zakopanem. Oprócz «pamiętnika» wydano sposobem heliograviurowym pięć widoków tatrzańskich, tudzież niemiecką broszurę d-ra Ponikły o Zakopanem, jako stacji klimatycznej. Związano nowy oddział Towarz. w Szczawnicy dla Pienin. Wice-prezesem wybrano powtórnie d-ra Franciszka Kasparka. Obradom przewodniczył hr. Stefan Zamojski, a brali w nich udział: delegat lwowski pan Heppe i dr. Mikołaj Fedorowicz, delegat oddziału czarnohorskiego w Kolomyi.

W budżecie krajowym, uchwalonym przez sejm świeżo zamknięty, znajdują się następujące pozycje, dotyczące się instytucji krakowskich. Przyznano: akademji umiejętności 30 tys. złr., zakładowi św. Józefa dla osieroconych chłopców 1,000 złr., zakładowi zaniedbanych chłopców ks. Siemaszki 500 złr., Towarzystwu oświaty ludowej 1,000 złr., Towarzystwu muzycznemu 800 złr., konserwatorjum muzycznemu 2,000 złr., «Lutni» 200 złr., Tow. rolniczemu 3,000 złr., na wydawnictwo «Tygodnika Rolniczego» 500 złr., muzeum przemysłowemu 2,000 złr., zakładowi dla nauki robót kobiecych 500 złr., Tow. pracy kobiet 500 złr., Tow. rybackiemu 250 złr., Tow. ratunkowemu 300 złr. Prócz tego, przypadnie na Kraków jeszcze pewna kwota subwencji, przeznaczonych dla burs ubogiej młodzieży, stowarzyszeń akademickich, rzemieślniczych i dla kółek rolniczych.

W dniu dzisiejszym przybywają do Krakowa: poseł Merunowicz i pp. Zadurowicz i Laskownicki, jako delegaci założonego przed rokiem we Lwowie Towarzystwa dziennikarzy polskich. Celem ich przybycia jest porozumienie się z dziennikarzami krakowskimi, którzy do tej chwili, nie wskutek złej woli, ale tylko z powodu wadliwej organizacji, nie biorą udziału w sprawach Towarzystwa. Jest nadzieja, iż rzecz załatwi się pomyślnie, bo w sprawie tak ważnej, tak materialnie obchodzącej ogół dziennikarzy, nie powinny grać żadnej roli antagonizmy miejscowe i osobiste. Towarzystwo posiada już dziś majątek wynoszący przeszło 3,000 złr., co stanowi wcale pokazy zawiązek kapitału, przeznaczonego dla wdów i sierot po zmarłych dziennikarzach, oraz na pensje emerytalne i zapomogi dla tych, co skutkiem wieku, wyczerpania sił, lub choroby, na kawałek chleba nie są w stanie zapracować. Brac! zaś dziennikarska lepiej niż kto inny wiedzieć powinna, że powodzenie wspólnych interesów zależy od jedności i wzajemnego popierania się interesowanych. Nowy dowód tego mamy na zakończonej świeżo zwy-

cięstwem wspólnej akcji malarzy. Komitet wystawy lwowskiej, otrzymawszy protest, o którym donosiłem w poprzednim liście, cofnął uchwałę swoją co do składu komitetu, oceniającego dzieła artystyczne i wybór jego pozostawił samym artystom.

Znaczenie siły zbiorowej objawiło się przy pierwszym obliczeniu centowych składek na restaurację zamku wawelskiego. W przeciągu bardzo krótkiego czasu zebrało się w puszkach rozdanych po Krakowie 514 zlr. Jeżeli tych puszek nie będzie 500, lecz 5,000 i to rozrzuconych po całym kraju, to drobna, nie nieznaczająca na oko ofiarność, dadzą się zebrać poważne kapitały. Inicjatorką tych składek centowych jest pani U., której pomaga dość obszerny komitet, złożony z pań krakowskich. Myśl to nadzwyczaj szczęśliwa, bo trudno się ludzi, aby restauracja Wawelu na innej drodze dokonana została. Tylko wytrwałość, a z centów powstać mogą setki tysięcy.

Na dochód Towarzystwa szkoły ludowej mieli dotychczas odczyty dr. Stanisław Kozłowski i Sewer-Maciejowski; dalszymi prelegentami będą: dyr. Trzaskowski, profesor Bujwid, Michał Bałucki, prof. Pieniążek, K. Bartoszewicz, dr. Tomaszewski i t. d. Młodzież akademicka zamierza wnieść petycję do rady państwa o zniesienie czesnego. Obraz Matejki «Śluby Jana-Kazimierza», ma nabyć gmina miasta Lwowa za kwotę 14,000 zlr.; obraz ten, jak wiadomo, jest niedokończony, gdyż śmierć zaskoczyła mistrza przy jego malowaniu. Kurtyna Śmierci nadejdzie do Krakowa w pierwszych dniach marca; artysta chciał ją jeszcze wystawić w Wiedniu, na co się jednak rada miejska nie zgodziła. Towarzystwo afrykańskie nie ma w naszym mieście powodzenia; przez cały rok zebrano zaledwie kwotę 140 zlr. W związku literackim miał pogadankę dr. Witold Jaroszyński o uniwersytecie kijowskim z przed lat trzydziestu kilku. Znakomity kwartet czeski cieszył się w Krakowie wielkim powodzeniem, ale tylko moralnem. Na uniwersytecie habilitował się jako docent medycyny sądowej dr. Leon Wachholz.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 21 lutego.

[Koalicja a sejmy krajowe. Z obozu szlachty czeskiej. Dr. Herold przed wyborcami. «Hannele» w «Divadle»].

△ Koalicja i rząd święcą tani tryumf z przebiegu sesyj sejmowych, które, wedle zapewnienia półurzędowców, dzięki koalicji, odbyły się spokojnie i obfitowały w prace pożyteczne. Wpływ ten dobroczynny miał być szczególnie widoczny w obradach sejmu czeskiego, którego przebieg był w istocie spokojny i poważny. Ale czyż w tem rzeczywiście zasługa koalicji? Bynajmniej. Burzę w sejmie czeskim wywoływały zawsze tylko słynne «ugodowe punktacje wiedeńskie», przeciwko którym oświadczył się cały naród. Obecnie sprawy podziału Czech na czeskie i niemieckie okręgi sądowe nie poruszano wcale, to też i sejm spokojnie obradował, pomimo, iż wbrew programowi koalicijnemu zajmował się roztrząsaniem spraw politycznych. Z wnioskami tej natury wystąpili nietylko młodocześni, żądając utworzenia najwyższego sądu dla krajów korony czeskiej, ale i dr. Rieger, w imieniu staroczechów, stał w obronie czeskiego prawa państwowego, i przedstawiciel szlachty czeskiej poruszył kwestję pożądaną koronacji cesarza Franciszka-Józefa na króla czeskiego. W innych sejmach krajowych tak samo przeciwdziałano programowi koalicijnemu. W sejmie morawskim poruszono sprawę zastępstwa mniejszości, a zaraz oddzielili się z tego powodu Niemcy liberali od «skoalizowanych» zachowawców. W sejmie

dolno-rakuzkim stanęła na porządku dziennym sprawa reformy wyborczej, a w górno-rakuzkim uchwalono rezolucję, żądającą wyznaniowości szkoły ludowej. Sejm galicyjski miał swoją sprawę ruską, w Styrii toczyła się walka narodowa o szkołę ludową, w Krainie domagano się, żeby przy reformie podatkowej dążyć do zwrotu pewnej kwoty krajom. W sejmie dalmackim żądano przywrócenia trójjedynego królestwa chorwackiego, względnie utworzenia Wielkiej Chorwacji przez przyłączenie do niej: Dalmacji, Istrii, Bośni i Hercegowiny. Na Szlasku przedstawiciele tamtejszej ludności słowiańskiej protestowali przeciwko naciskowi germanizatorskiemu, zwłaszcza w szkolnictwie, a nawet w sejmach Bukowiny i Istrii toczyła się zacięta walka polityczno-narodowa, nie mówiąc już o sejmie vorarlberskim, który z powodu żądania osobnej armii terytorjalnej dla Tyrola i Voralberga, przez rząd rozwiązany został. Czyż wobec tych niezaprzeczonych faktów może być na serjo mowa o zbawiennym wpływie koalicji i o zastosowaniu się sejmów krajowych do programu nowego gabinetu?

W łonie naszej szlachty nastąpił rozłam stanowczy. Z matecznika zachowawczego wyłonił się rój narodowy, który obecnie stanowi stronnictwo samodzielne. Szlachta narodowa wydała manifest, w którym oświadcza, że nie ona, lecz t. zw. szlachta zachowawcza porzuciła dotychczasowy program narodowo-polityczny. Przy wyborze uzupełniającym z większej posiadłości ziemskiej w Budziejowicach, zmierzają swe siły oba stronnictwa szlacheckie gdyż jedno i drugie stawia osobnego kandydata.

W Riczanie miał dr. Herold na zgromadzeniu wyborczym mowę, w której zaznaczył, że ruch młodoczeski wzrasta, a polityka tego stronnictwa zaczyna przynosić owoce: sprawa prawno-polityczna przeszła już w stadium krytyki praktycznej; tak samo stoi sprawa równouprawnienia narodowego, skoro Niemcy przez usta jednego ze swoich przewódców, doktora Hallvicha, uznali w sejmie potrzebę uczenia się języka czeskiego. O koalicji wyraził się mówca jak następuje: «Koalicja może posiadać znaczenie jako forma, nie może atoli być programem dla administracji państwa wielkiego. Koalicja mogła obalić rząd hr. Taaffego, nie może jednak dokonać żadnej większej pracy pożytecznej dla ogółu, ponieważ broni zasad, którym przeważająca większość ludności państwa jest przeciwną». Mówca polemizuje z hrabią Lebedurem, który, jako przedstawiciel czeskiej szlachty zachowawczej, był w sejmie gorliwym obrońcą koalicji. Prawo, prawda i porządek, które koalicja chce rzekomo utrzymać, oznacza właściwie utrwalenie dotychczasowego bezprawia, nieporządku i bałamucenia. Hr. Lebedur niczem nie udowodnił tego, co na potępienie stronnictwa młodoczeskiego przytoczył. Mówca zakończył zapewnieniem, iż on i jego stronnictwo wytrwa w dotychczasowej walce. Zgromadzenie wyraziło posłowi zupełne zaufanie.

W naszym «Divadle narodowym» wystawiono z wielkim powodzeniem fantastyczny dramat Gerhartha Hauptmanna «Hannele».

Taboryta.

Czarnogórze.

∞ Gazeta serbska «Zastawa», wychodząca w Nowym-Sadzie, dotąd bardzo przyjazna Czarnogórze, w ostatnich czasach ku wielkiemu wszystkim zdziwieniu, pomieszczyła artykuł, w którym ostro napada na Czarnogórze. Między innemi, w artykule tym «Zastawa» twierdzi, że nigdy jeszcze stan ekonomiczny Czarnogórze nie był tak rozpaczliwy jak obecnie; że ofiary, zbierane w Rosji na biednych i głodnych czarnogórców, nie dochodziły wcale do nich i stały się tylko powodem licznych nadużyć pieniężnych.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Uгода handlowa rusko-niemiecka. Mowa Mirbacha. Stanowisko różnych stronnictw. Oświadczenie ministra skarbu włoskiego, pana Sonino. Sprawa anarchistów w parlamencie angielskim. Choroba królowej Wiktorji].

Traktat handlowy rusko-niemiecki jest wciąż głównym przedmiotem zajęcia w Niemczech. We wtorek w reichstagu niemieckim rozpoczęło się pierwsze czytanie osnowy tego traktatu, które potrwa zapewne kilka dni, zwłaszcza jeżeli parlament zabierze się do rozpatrywania poszczególnych paragrafów.

Pierwszy z opozycją przeciw traktatowi wystąpił hr. Mirbach, jeden z najbardziej wpływowych przewodników stronnictwa agrarjuszów. W dwugodzinnej swej mowie dość zręcznej i jadowitej, przede wszystkim uderzył na cechę polityczną traktatu, który uważa za rodzaj zamachu na trójprzymierze austro-włosko-niemieckie. Zrównanie bowiem cel na zboże ruskie z celami od zboża austriackiego doprowadzi Austrię do ruiny, gdzie uprawa jest o wiele kosztowniejszą, i wogóle traktat doprowadzi do tego, że Rosja będzie mogła taniej sprzedawać swe zboże i stanowczo wyprze z rynków niemieckich zboże austriackie. Mówca twierdził, że rząd dąży do zburzenia «podstaw politycznych państwa», do zniszczenia rolników. W odpowiedzi na to minister Marschal zaznaczył, że poprzednie stosunki celne między Rosją i Niemcami były «nie do zniesienia», że rząd nie może wyłącznie zajmować się interesami jednej tylko warstwy narodu z wyraźną szkodą przemysłu. Z tego pierwszego starcia trudno jednak przewidzieć, jaki będzie w ogólności wynik rozpraw. Nastroj umysłów w ogólności ściśle określić się nie da. Urządzona przez stronnictwo agrarjuszów manifestacja w Berlinie świadczy, do jakiego stopnia dochodzi rozgoryczenie. We właściwym miejscu wspominamy o mowie deputowanego Lütza, który głośno twierdził, że traktat wywołany został «obawą» przed kozakami. Słowa te nie podobały się nadzwyczajnie cesarzowi Wilhelmu, który miał się odezwać, że «nie pojmuje, jakim sposobem można było coś podobnego powiedzieć», przyczem miał wyrazić nadzieję, że traktat handlowy bezwarunkowo będzie przyjęty przez reichstag. Ten ostatni przy tem wszystkim znajduje się w położeniu dość drażliwym. Według bowiem oświadczeń dzienników urzędowych, nieprzyjęcie traktatu spowoduje nieuniknione rozwiązanie parlamentu. Mimo to jednak opozycja przeciw traktatowi jest bardzo energiczna. Ultramonarchistyczna «Kreutz Ztg» ciska piórunki nietylko przeciw traktatowi, nietylko przeciw znienawidzonemu przez siebie kanclerzowi, Caprivi, ale nawet przeciw samemu cesarzowi, co świadczy jak dalece namietności polityczne są w stanie wpłynąć na zmianę przekonań. Wszystko to powoduje, że stronnictwa są nadzwyczajnie przeciwko sobie rozgoryczone i należy spodziewać się bardzo żywych sporów i walk w reichstagu. Wprawdzie obrońcy traktatu liczą wiele na wpływ, jaki wywrzeć muszą na umysłach odwiedziny cesarza u ks. Bismar-

ka, choć wpływ ten zdaje się zbyt nieprzeceniają. Jeżeli wierzyć zapewnieniom zwykle dobrze poinformowanych dzienników, to w czasie tych odwiedzin nie mówiono wcale o polityce i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, cała ta komedia pogodzenia się jest wistocię tylko komedią, gdyż po za nią, jak po za zasłoną teatralną, stosunek cesarza do Bismarka pozostał w gruncie rzeczy takim samym jak dawniej. Bądź co bądź, traktat zapewne przez rajchstag przejdzie, a jeżeli odrzucony zostanie dzięki zabiegom agrarjuszów, to zwycięstwo to śmiało można będzie nazwać zwycięstwem pirrusowem. Bardzo interesującym w tej sprawie jest stanowisko, jakie zajmuje stronnictwo centrum. Złożone przeważnie z ziemian, sympatyzuje ono pod wielu względami z partją agrarjuszów, ale współcześnie zachowuje ono ścisły stosunek z Watykanem i potrafiło w sobie wyrobić pewną podniosłość idei, właściwą ludziom przekonani, dzięki której gotowi są oni zawsze poświęcić korzyści materialne dla tejże idei. Otóż, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że po czyjej stronie stanie centrum, to bezwarunkowo ta strona zwycięży. Zachowawcy gwałtem chcą zyskać dla siebie partję centrum, obiecują im przywrócenie jezuitów w Niemczech, reformę szkół w duchu katolickim i t. p. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy kiedykolwiek w ścisłe protestanckich Niemczech projekty te zdołają się zmienić w rzeczywistość. Rząd wszelako czyni pewne kroki, ażeby zyskać dla siebie deputowanych centrum. W pruskim ministerstwie oświecenia publicznego i wyznań religijnych jest zamiar utworzenia osobnego wydziału, poświęconego wyłącznie sprawom katolickim. Tem ustępstwem rząd ma nadzieję, że kupi sobie partję centrum. Co się tyczy stronnictwa polskiego, to ze względu na mnóstwo interesów, głosować ono będzie za traktatem. Nie ulega kwestji, że na taką postawę deputowanych polskich niemalże wpływ wywrze także prasa polska, która z rzadką jednogłonością oświadcza się za przyjęciem traktatu.

Niezmiernie przykre i przynębiające wrażenie wywarło na parlament włoski, w d. 21 b. m., oświadczenie ministra skarbu Sonino, że Włochy nie są już w stanie zadośćuczynić swoim zobowiązaniom wobec wierzycieli. Położenie poprostu jest rozpaczliwe. Deficyt na rok bieżący wynosi 177 mil. lirów, renta spadła na 72, a azio podniosło się o 16 proc., dług bieżący wynosi 500 mil., wreszcie poprzednik Sonino zastawił u bankierów berlińskich 80 mil. renty. Minister oblicza, że aż do r. 1900 budżet się będzie corocznie pogorszał o 12 mil. Jednym słowem, Sonino gospodarstwo finansowe ostatnich lat 15 nazwał fantasmagorią. W etacie oznaczono za wysoko dochody państwa, a za nisko rozchody; majątek państwa spotrzebowano, długi zaciągano gdzie się tylko dało, aż wreszcie Włochy doszły do bankructwa. Na to wszystko jedyny ratunek widzi Sonino w podwyższeniu dochodów o 100 milion. lirów przez nałożenie nowych podatków gruntowych, w podwyższeniu ceny soli i zboża, w podatku od ruchomych rzeczy wartościowych. Podatek ten, opła-

cany dziś w wysokości 13,2 proc., ma być do 20 proc. podwyższony. Dalej żąda minister, ażeby ustanowiono nowy specjalny podatek dochodowy; cło zbożowe ma być podwyższone o 2 franki, wreszcie ministerstwo domaga się, aby parlament udzielił mu nieograniczonego pełnomocnictwa do rozporządzania pieniędzmi, zaoszczędzonymi w administracji i budżecie wojennym. W końcu Sonino wyraził nadzieję, że dzięki tym środkom zaprowadzi w budżecie równowagę. Ale czy kraj zniesie nowe ciężary? czy jego zdolność podatkowa nie jest już wyczerpaną? Jeżeli Włochy zadośćuczynią żądaniom ministra, to dowiodą heroicznego poświęcenia obywatelskiego. W każdym razie szczerść wystąpienia ministra jest dowodem, że rząd włoski postanowił zerwać z blichtrzem i mamieniem oczów sobie i światu.

Sprawa anarchistów cudzoziemskich, przebywających w Anglii, była niedawno przedmiotem rozpraw w parlamencie angielskim. Lord Asquith, sekretarz stanu spraw wewnętrznych, oświadczył z tego powodu, że prawodawstwo angielskie wogóle nie pozwala na wydalenie cudzoziemców. Jeżeli cudzoziemiec, przebywający w Anglii, wykroczy przeciw ustawom miejscowym, to karany bywa według praw angielskich. Wydanie obcemu rządowi wtedy tylko nastąpić może, jeżeli rząd domagający się wydania, dowiedzie przed sądem angielskim, że emigrant dokonał przestępstwa, za które prawo karze w Anglii. Wreszcie minister oświadczył, że ustawy angielskie wystarczają w zupełności dla obrony kraju i społeczeństwa angielskiego od zamachów zbrodniczych, oraz dla zadośćuczynienia obowiązkom międzynarodowym. Dzienniki angielskie, a zwłaszcza «Times», ostro występują przeciw ministrowi i domagają się surowych i wyjątkowych środków przeciw anarchistom.

W poniedziałek późnym wieczorem rozbiegła się po Londynie wieść, że sędziwa królowa Wiktorja jest ciężko chora. Z uwagi, że monarchini liczy sobie 75 lat życia, choroba ta budzi poważne obawy. Blizszych jednak szczegółów brak.

Sigma.

Francja. Anarchista Henry przyznał się, że jest sprawcą zamachu dynamitowego na ulicy Rue de bons enfans. Z zeznań innych anarchistów zdaje się wynikać, że istnieje szerokie, potężnie rozgałęzione sprzysiężenie, którego nie śledzą do Włoch, Hiszpanji i Anglii. Rewizje domowe u anarchistów trwają ciągle, choć wyniki ich prefektura policji trzyma w wielkiej tajemnicy.

Niemcy. W piątek u ministra Boettichera odbył się obiad, na którym był cesarz, hrabia Caprivi, sekretarz stanu Stephan, ministrowie Miquel i Thielen, wielu posłów, a między nimi Józef Kościelski. Cesarz mówił bardzo życzliwie o rolnictwie, dowodząc zarazem konieczności przyjęcia traktatu handlowego z Rosją. Potem rozprawiano o szkołach, nauczycielach ludowych i socjalizmie, z powodu którego wyraził przekonanie, że kara cielesna, dozwolona dawniej prawem, «pociągala za sobą wiele dalszych konsekwencji». *Kancelarz rzeszy*, hr. Caprivi, obchodził w ostatnią sobotę 63 rocznicę swego urodzenia. Cesarz udał się do niego z powinszowaniem już o g. 9 rano. «Mem. Diplomatique» donosi, że rząd niemiecki zamierza zwołać międzynarodową konferencję, w celu obmyślenia środków przeciw anarchistom. Anglia podobno niebardzo chętnie patrzy na tę propozycję, ale jeżeli inne mocarstwa zgodzą się na nią, to i Anglia w ostateczności przyjmie w niej udział.

Anglia. Pogłoski o konieczności ustąpienia

Gladstona uporczywie się po dziennikach powtarzają. Wzrok tego męża stanu coraz bardziej się psuje, tak, że zaniewiedzenie zupełnie jest tylko kwestją czasu. Za następcę jego powszechnie uważają lorda Rosbery.

Austria. Wyrok w sprawie anarchistów zapadł w dniu 23 b. m. Przysięgli odpowiedzieli potwierdzająco na pytania co do winy ośmiu oskarżonych, a mianowicie co do zbrodni zdrady stanu i podżegania do buntu; co do reszty obwinionych odrzekli przecząco. Trybunał skazał Haspla na 10, Hanela na 8, dwóch na 4, trzech na 3 i jednego na 2 lata ciężkiego więzienia. Sześciu zupełnie uwolniono. Stan zdrowia arcyksiężny *Marji Immaculaty*, po dokonanej operacji, która się udała bardzo szczęśliwie, znacznie się poprawił. Cesarz wyjeżdża do Mentony, gdzie ma stanąć d. 1 marca. Podróż tę Franciszek-Józef odbydzie incognito, jako hrabia Hohenems.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Dr. Hans Gwido Bülow**, słynny muzyk-pianista i kompozytor, syn znanego, a do szkoły romantycznej należącego nowelisty, Karola, zmarły w Kairze, urodził się w Dreźnie r. 1830. Początków gry na fortepianie uczył się u Fr. Wiecka, a teorii muzycznej u M. K. Eberweina. Ukończywszy gimnazjum, poświęcił się młody Bülow studjom prawa na uniwersytecie lipskim, przyczem jednak zajmował się z zapalem teorią kontrapunktu. W r. 1849 przeniósł się do Berlina i tu ustalił się w młodym juryście zamiar poświęcenia się muzyce. W następnym roku udał się do Ryszarda Wagnera do Zurychu, a po krótkiej działalności, jako kapelmistrz teatralny do Wejmaru, gdzie wówczas przebywał Liszt. W r. 1857 ożenił się z najmłodszą córką Liszta, Cosimą; po rozwodzie w r. 1869 Cosima wyszła ponownie za mąż za Ryszarda Wagnera. W r. 1864 objął Bülow posadę dyrektora akademii muzycznej i kapelmistrza dworskiego w Monachjum, a opuściwszy w r. 1869 to stanowisko, udał się do Włoch, gdzie przez kilka lat bawił we Florencji. Następnie rozpoczął podróże artystyczne po Europie i Ameryce, a niepospolity talent jego i pamięć (najobszerniejsze i najtrudniejsze utwory grywał bez nut), zjednały mu rozgłos szeroki. W r. 1878 i 1879 był kapelmistrzem w Hanowerze, w r. 1880 intendentem muzyki dworskiej w Meiningen, a przez kilka lat bawił następnie w Berlinie, gdzie koncertował nader często w «Philharmonie», zjednywując sobie uwielbienie krytyki, która zachwycała się jego mistrzowską techniką i oryginalną interpretacją. Laurry składane artyście nie zadowolniły jednak Bülowa; marzył on bezustannie o wawrzynach krasomówczych i często, wstając od fortepianu, wygłaszał przed publicznością bądź to okolicznościowe, bądź polityczne oracje. Mowy te pełne dowcipnych, często złośliwych aluzji, zjednały mu w całych Niemczech wielką popularność, a nieraz, gdy Bülow skończył swój koncert, rozlegało się w sali wołanie: «Bülow, Rede halten!» I Bülow zwykle posłuszny temu wezwaniu, komunikował koncertowej publiczności swoje, nieraz dziwaczne poglądy na sztukę, literaturę i politykę, a ostatnia mianowicie była ulubionym jego konikiem. Wiele dowcipów bülowowskich kursowało swojego czasu po Niemczech, a krytyki jego artystyczne, które raz po raz ukazywały się w pismach berlińskich, odznaczały się dowcipem, sądem oryginalnym i stylem blizzącym. Mowy jednak i krytyki zjednały mu wielu nieprzyjaciół.

> Tegoroczne wielkie manewry wojskowe pruskie odbędą się nad Wisłą, na północ nowoutworzonej linii fortyfikacyjnej Toruń-Gdańsk. Według «Nowosti», manewry te będą dwójakie: polowe i forteczne. W manewrach polowych wezmą udział dwa korpusy 1 i 17. Składać się one będą z 66 bataljonów, 64 szwadronów i 49 baterij polowych. Mają być przytem zastosowane najnowsze wynalazki w technice wojennej, oraz wypróbowane będzie świeżo wprowadzone nowe umundurowanie i uzbrojenie wojsk. Ze stanowiska praktycznego, manewry te budzą poważny interes ze względu na użycie wielkich mas kawalerji na polu bitwy. Wobec bowiem nowej broni, rola jazdy w boju jest dotąd niejasną. Cesarz Wilhelm ma zamiar rozstrzygnąć kwestję przez wymierzenie ataku wielkimi masami jazdy nie tylko na kawalerję nieprzyjacielską, ale i na piechotę i artylerję. W przeszłorocznych manewrach w Lotaryngji próbowano już takich szarż, dokonywanych przez 40 przeszło szwadronów, ale większość znawców wyraża się

z powątpiewaniem o skuteczności tego rodzaju ataków. Manewry forteczne odbędą się około Torunia i zasadzać się będą na oblężeniu twierdzy na wielką skalę.

> Arcyksiężna austriacka **Marja-Immakulata** ma się coraz gorzej. Lekarze oświadczają, że trzeba będzie dokonać operacji na nodze, gdyż w przeciwnym razie niechybnie grozi śmierć od zakażenia krwi. Powodem choroby ma być to, że arcyksiężna miała na sobie pończochy czarne, zafarbowane, jak się okazało z analizy chemicznej, jakimś bardzo szkodliwym preparatem.

> **Z Brukseli** donoszą do «Now.», że przełożony jednego z klasztorów belgijskich zbiegł, zabrawszy z sobą cały majątek klasztoru, wynoszący 3 miliony franków.

> «Grażd.» dowiaduje się, że znany przemysłowiec, p. **Sibirakow**, ofiarował niedawno 420,000 rs. na polepszenie stanu robotników w kopalniach okręgu lemskiego.

> **Akademja południowo-słowiańska** w Zagrzebiu prowadzi pertraktacje z profesorem uniwersytetu wiedeńskiego, **Jagiczem**, o objęcie stanowiska prezesa tejże akademji.

> Z Paryża telegrafują do «Now. Wr.», że izba po bardzo ożywionych rozprawach, większością 465 głosów przeciw 2, uznała wybór **Wilsona** na deputowanego za nieważny.

> W Peszcie słowacy, serbowie i chorwaci wyprawili ucztę na cześć **Świetozora Hurbana**, który w tych dniach został uwolniony z długoletniego więzienia.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W niedzielę, dnia 13 lutego, mieli szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: gubernator wołyński **Suchodolski**, kowieński **Klingenberg**, szambelan książę **Ogiński**.

Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani przedstawił się gubernator kowieński **Klingenberg**.

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę Cesarzowicz Następca Tronu, raczył przyjmować w dniu 8 lutego nowomianowanego angielskiego ministra pełnomocnego, p. **Howarda**.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Frankfurter Ztg» doniosła, jakoby rząd ruski wysłał do **Paryża** notę, w której zwracał uwagę rządu francuzkiego, że *podwyższenie cła od zboża* może spowodować zmianę konwencji handlowej rusko-francuzkiej. «Temps» zaprzecza temu i dodaje: «Uważamy za obowiązek, na podstawie naszych osobistych poszukiwań, donieść, że żadnych not nie zamieniono, że tylko odbyła się w tej sprawie rozmowa między reprezentantami obu państw».

× W min. wojny. Mianowani: intendent warsz. okr. wojen., jen.-lejtant **Rurow**—zostającym w rozporządzeniu intendenta główn.; zostający w rozporządzeniu naczelnika sztabu główn., jen.-major **Bals**—intendentem warsz. okr. wojen.; sędzia sądu wojen. okr. odesk., jen.-major **Anikiejew**—prokuratorem wojen. przy sądzie wojen. okr. kijowsk.; dowódca 159 guryjsk. pułku piech., pułk. **Kamieniecki**—naczelnikiem sztabu 4 korp. armji, z awansowaniem na generał-majora. Uwolniony: profesor etatowy 2 konstantynowski. szkoły wojsk., pułk. **Janusz**—od służby z rangą generał-majora. W korpusie leśniczych. Mianowani: p.o. wice-inspektora korpusu leśn. **Tichonow**—wice-dyrektorem departam. leśn. W min. Dworu Cesarskiego. Mianowani: dym. podpułk., inżynier wojskowy **Niedźwiedzki**—pomocnikiem naczelnika okręgu alajskiego, zostającego w zawiadywaniu gabinetu J. C. M.

× «Nied. Chron. Wosch.» powstaje przeciw twierdzeniu gazety «Nowoje Wr.», jakoby *żydzi* nie pełnili jak należy «świętego obowiązku każdego poddanego ruskiego», t. j. unikali

służby wojskowej. Utrzymuje ona, że rzeczy mają się przeciwnie, że cyfra rekrutów, dostawianych przez żydów, daje 46%, kiedy ludność chrześcijańska daje zaledwie 40%. Pomimo tego, że niedobór z żydów w r. 1893 miał osiągać olbrzymiej cyfry 3,084 ludzi, dostarczyli oni jednak do wojska 15,306 młodych ludzi, co stanowi o wiele wyższy procent od ludności chrześcijańskiej. Wobec tego więc projekt «Now. Wrem.», ażeby żydów zupełnie wygnano z państwa, «Chron. Wosch.» nazywa poprostu «bezsensownym».

× W radzie państwa. Mianowani: członek tejże rady, sekr. stanu J. C. M., rz. rad. tajny **Wiesznjakow**—prezesem kompletu specjalnego przy radzie wspomnianej, rozważającego przedwstępnie skargi, na Imię Najjaśniejszego Pana podawane, w przedmiocie orzeczeń departamentów senatu rządzącego, z pozostawieniem na poprzednich stanowiskach. Uwolniony: członek rady państwa, prezes powyższego kompletu specjalnego, rz. rad. tajny **Goldhoyer**—od rzeczonych obowiązków prezesa. W min. wojny. Mianowani: dowódca wojskami kijowsk. okr. woj., generał-adjutant **Dragomirow**—członkiem honor. mikołajewskiej akad. sztabu generałn., z pozostawieniem na poprzednich stanowiskach; naczelnik komunikacji wojen. kijowsk. okr. woj., jen.-major **Andriejew**—naczelnikiem sztabu 1 korpusu armji. W min. spraw wewn. Mianowani: marszałek szlachty pow. wielizsk., rz. rad. stanu **Nazimow**—takimże marszałkiem guberni witebskiej.

× Członkowie komisji rabinicznej, która niedawno ukończyła w Petersburgu swe posiedzenia, według zapewnień «Nied. Chron. Woschodu», na przyjęciu pożegnalnym u p. ministra spraw wewnętrznych złożyli mu *memoriał*, w którym, między innemi, dotykają kwestji wyznania mojżeszowego, obecnego położenia żydów w Rosji, wreszcie nadzwyczaj złego ich stanu ekonomicznego w granicach ich osiadłości.

× «Praw. Wiestnik» ogłasza, iż synod postanowił zbudować przy osadzie Sopoćkinie, w gub. suwalskiej, *klasztor żeński*, pod nazwą «Spasopreobrażeńskiego».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Zebranie roczne. W dniu 14 b. m., w sali Towarzystwa kredytowego odbyło się uroczyste posiedzenie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, pod prezydencją hr. N. Ignatjewa. Sprawozdanie roczne wykazuje, że do Towarzystwa należało członków honorowych 45, dożywczych 73, zwyczajnych 363. Wpływów w roku zeszłym było 34 tys. rs., aktywa wynoszą razem 234,489 rs. Towarzystwo w roku ubiegłym utrzymywało swoim kosztem w rozmaitych zakładach naukowych 25 stypendystów słowian.

= Samobójstwo. Redaktor tygodnika «Niedziela», a brat zmarłego niedawno wydawcy tegoż pisma, Wacł. Gajdeburow, w nocy z 15 na 16 b. m., odebrał sobie życie we własnym mieszkaniu, otruszywszy się cjankiem kali. Zmarły nieraz powtarzał, że ciężko mu żyć po śmierci brata, i znajomi zauważyli w nim oznaki rozstroju nerwowego. Znaczny swój majątek zapisał jednemu ze swoich przyjaciół.

= Przedstawienie amatorskie, piąte z kolei, odbyło się w poniedziałek, dnia 14 b. m. Odegrana została czteroaktowa komedia **Laufsa**, p. t. «Szalony pomysł». Zaznaczaliśmy już niejednokrotnie umiejętność i sumiennosc reżyserji p. Mielnickiego, ostatni spektakl dowiódł jeszcze raz, jaki dodatni wpływ reżyserja ta wywiera. Amatorzy i amatorzy świetnie wywiązali się ze swego zadania. Pojedyncze typy odtworzo-

ne zostały z talentem i komizmem, całość była nad wyraz udatna. To też licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła oklasków, niejednokrotnie przerywając grę i po kilkakroć wywołując dzielnych amatorów po każdym akcie. Następne przedstawienie, z przyczyn niezależnych od organizatorów, odbędzie się nie we środę, jak było zapowiadane, lecz w poniedziałek, d. 21 b. m. Odegrana zostanie znana komedia «Dom warjatów» i «Dzieciaki» Świdorskiego, które, dzięki znakomitej obsadzie, miały wielkie i zasłużone powodzenie na jednym z pierwszych przedstawień amatorskich. Bilety można nabywać w księgarni polskiej przy ul. Kazańskiej i w kasie klubu szlacheckiego (*blahorodnoje so-branje*).

= W kółku muzycznym odbędzie się w sobotę, d. 19 b. m., koncert z udziałem byłego tenora opery medjolańskiej, pana **Nuwel-Nordi**, skrzypaczki p. J., fortepianisty pana **Truskowskiego** i chóru amatorskiego. Początek koncertu o godz. dziesiętej. Po koncercie o g. 11 tańce.

= **Ks. Kantakuzen**, dyrektor departamentu obcych wyznań, wyjechał dla kuracji zagranicę.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa; 26 lutego.

[Na falach melodji. Potrójny ekstrakt nieba—w śpiewie pani Konarskiej. Z Karolka—pan Karol. «Niedyskrecja» na koncercie studenckim. «Potęga niemocy» i «Dekadencja». O czym piszą inni. Dobry pomysł pana Sonnenfelda].

+ Post zrobił swoje. Pływamy już w tej chwili po falach muzyki, po morzu deklamacji, po oceanie śpiewu. Śpiew zwłaszcza zalał nas i zatopił istnym potopem rozkoszy. Pieśni panny **Lilian Sanderson** dały nam przedsmak nieba, arje zaś panny **Leonardi** napelnily uszy nasze i serca samem niebem. Zdawało się, że już wyżej nie wzełcimy—aż przyszła pani **Konarska** i dowiodła, że jej tryle i pasaże są silniejszym jeszcze, bo potrójnym ekstraktem niebiańskiej ambrozji...

Ten rzadki fenomen wokalne dystylacji oceniono jak należy: pani **Konarska** wliczona już jest pomiędzy stale kadry warszawskiej opery. Słowiczogłosa **Mira** nie mogła patrzeć na to wszystko z zamkniętymi ustami. Zaśpiewała ona raz na cel dobrotę, zaśpiewała drugi raz za pieniądze i zgodziła się wreszcie na trzy gościnne występy: w «Afrykance», «Mignon» i «Faustie».

Muzyki instrumentowej mamy w tej chwili nieco mniej. Pojawił się tylko na naszym horyzoncie artystycznym **Karolek Gregorowicz**, młodociany ongi talencik wykonawczy, którego przez długie lata nie widzieliśmy, i który przez ten czas zdążył wyrosnąć na pana **Karola Gregorowicza**, bardzo zdolnego skrzypka.

Dzięki odbywającym się nieustannie koncertom mieszanym (śpiew, muzyka, deklamacja), kapłani i kapłanki teatru prowadzą gorącą bo podwójną kampanję, zbierając żniwo oklasków kolejno: na scenie i na estradzie. Panie: **Ludowa**, **Czaki** oraz pan **Frenkel** prawie nieustannie pokazywać się muszą rozmiłowanemu w nich ludowi. W teatrze przeważnie, a na koncercie wyłącznie uprawiany jest przez nich rodzaj—humorystyczny. A ta humorystyka nie zawsze bywa *di primo cartello*. Na koncercie naprzykład studenckim dwie artystki wypowiedziały tak nazwaną na afiszu «niedyskrecję sceniczną», p. t. «Widzi nas», którą w samej rzeczy najwłaściwiej było: pokryć dyskretnem milczeniem. Treścią tej nieskromnej blachostki jest: kokietywanie przez okno młodego pana, mieszkającego naprzeciwko, o którym obie kokietyujące sądzą, że ma jeszcze serce wolne. Tymczasem okazuje się, że do tego pana przychodzi pani w niebieskiej sukni

którą (nie suknię, lecz, niestety, panią) pan jak najpoufalej całuje. Zasmuca to wielce i oburza obie zalotne panienki, nie wahające się nazwać owego pana — bezczelnym. Mimo to, w zakończeniu, jedna z nich mówi na stronie: «Ja tu jeszcze powrócę»...

Że francuzi podobne nieprzyzwoitości pisują i wystawiają, o tem wiadomo oddawna. Że na niedorzeczności te i u nas znajdują się amatorzy, nie jest to również tajemnicą. Ale i w Paryżu, na koncercie tak poważnym jak nasz koncert studencki, nie podanoby z pewnością tak tłustego frykasu, gdyż publiczność wybredniejsza przyjęłaby go sykaniami...

Jest to już jednak rzeczą powszechnie znaną, że u nas wszelka nieprzyzwoitość, byle po francuzku powiedziana lub z francuzkiego przełożona, łatwy obieg sobie zdobywa. Zwykle też to, za co biją oklaski Meilhac'om, Gondinet'om, Valabregue'om i t. p., sprowadza gromy krytyczne na Bałuckich, Lubowskich lub... Graybnerów. Nasi też autorowie bezpiecznie zawiązują do portu, żeglując pod banderą—powagi.

Autor «Fredzia», p. Graybner, zrozumiał, jak się zdaje, tę prawdę, i dlatego dał Rozmaitościom komedię z poważniejszym zakrojem p. t. «Potęga niemocy». Z komedji tej odbywają się już próby, lada dzień zatem ujrzymy ją na scenie.

Nową pracę przygotował też do wystawienia p. Zgliński, autor «Jakóba Warki». Jest to rzecz, środkująca pomiędzy komedią a dramatem, a oznaczana u nas zwykle dość ogólnikowo i mało lub nie zgola nie mówiąc mianem «sztuki». «Sztuka» pana Zglińskiego nosi tytuł «Dekadenci», który również, w stosunku do treści i założenia, wydaje mi się zaogólnym. Pod miano «dekadenta» podciąga się bardzo wiele odmian współczesnego człowieka, chorego na «przeciwilizowanie», pan Z. zaś w pracy swej odmalował wyłącznie: przedajnych dziennikarzy. Akcja «Dekadentów» odgrywa się w Wiedniu.

Tyle jest na dziś wieści z teatru. Nie będę ich pomnażał doniesieniami o «chrypcie» amanta salonowego, o «obierającym się palcu» amanta bohaterskiego i t. p., ani też o tem, że sympatyczna X. «z powszechnym żalem swych wielbicieli zmuszona była położyć się do łóżka, z którego jednak, ku wielkiemu tychże wielbicieli ukontentowaniu, już się podniosła». Pozostawiam to innym, bardziej odemnie zateatrzonim.

Wolę wspomnieć o bardzo szczęśliwym pomysle pana Sonnenfelda, dyrektora orkiestry, który urządza szereg koncertów retrospektywnych, dając im tytuł (właściwszy co prawda dla trzylatowego dzieła z planami, tablicami i listą prenumeratorem): «Historja muzyki popularnej w Warszawie za czasów istnienia Doliny szwajcarskiej». Dla starych warszawian będzie to rodzaj «podróży uczuciowej po krainie wspomnień i pamiątek».

Urbanus.

Warszawa, 25 lutego.

[Powiśle, jego przeszłość, obecność i przyszłość. Dworzec centralny i dworzec zjednoczony. Runie czy nie runie? Budownictwo dzisiejsze a budownictwo wczorajsze. Najświeższa wiadomość ze świata nudów. «Corso» czyli: zawile kwiaty. Dwie wiadomości ze świata biedy].

+ «Magistrat pracuje nad projektem uporządkowania Powiśla». Wiadomość, ta przyniesiona przez dzienniki, szczerze uradowała serca warszawian. Dlaczego Powiśle nie jest dotąd pryncypalną dzielnicą miasta, trudno pojąć, jeżeli jednak fatalność każe mu zajmować stanowisko trzeciorzędne, niechże zostanie przynajmniej jak najprędzej—uporządkowanym.

Jednakże i dziś już warszawski brzeg Wisły nie jest tem, czem był ongi, w epoce, gdy opisywali go autorowie «Szkiców i obrazków»: Wilczyński i Szymanowski. Niema tam już «szycht» i niema też naturalnie «szychciarzy»; rzadkim gościem bywa «wreclarz», a wyrosły z dwóch tych

typów współczesny «andrus» chętniej urządzi legowiska w okolicach podrogałkowych i po przedmieściach, niż tam, gdzie mu jaskrawe światło gazu spać spokojnie nie daje.

Powiśle bowiem ma już gaz, którego płomyki nieprzerwanym sznurem ciągną się od Solca do mostu. Ma też doskonale miejsce do przechadzek, pod postacią gładkiego jak stół bulwarku, wysadzonego z obu stron drzewkami. Na bulwarku tym powietrze doskonałe a widok z jednej strony na rzekę, Pragę i zawiślańskie łąki, z drugiej zaś na amfiteatralnie rozkładającą się panoramę miasta, czarodziejski. Mimo to Powiśle jest zawsze puste. Dlaczego? Dlatego, że odziedziczony tradycyjnie przesąd każe zaliczyć je do rzeczy «w złym tonie». Dla warszawianina zaś, a zwłaszcza dla warszawianki, «ton» o wszystkim stanowi.

Cokolwiekby, Powiśle będzie uporządkowane—co nastąpi niezawodnie wcześniej, niż p. Devars et Comp. zaprowadzą na niem obiecywane bulwary. Obietnica ta nie wyjdzie pewnie nigdy ze sfery obietnic—tak samo jak wiele innych przednich rzeczy, których się miasto w ostatnich latach spodziewało. Kazano mu naprzykład teraz rozstać się na czas nieograniczony z marzeniem o dworcu centralnym, który miał dodać wspaniałości i życia zachodniej stronie miasta. A uważano go już za rzecz pewną—za tak pewną nawet, że właściciele domów na ulicach przyległych do dworca zdążyli już lokatorom swym, w nadziei owej świetności, popodwyższać komorne!

Kielkuje wszakże nowa myśl: połączenie w jedno dworców: petersburskiego i ferespolskiego. Ten ostatni jest dziś stanowczo zanadto oddalony od miasta. Spóźnianie się na pociągi kolei terespolskiej jest dla warszawianina rzeczą tak zwykłą jak naprzykład... odwilż na zapowiadanych przez cyklistów ślizgawkach. Gdyby projekt przyszedł do skutku, dworzec petersburski, odpowiednio przerobiony, służyłby obu kolejom.

W oczekiwaniu wystawy nasion, odczytów «rolnych» i odczytów «zwierzęcych»—co wszystko w kalendarzu rozrywek na początek marca zapowiedziano—chodzą warszawianie na Nowy-Swiat, pod nr. 26 i zabijają czas zadawaniem sobie pytania hamletowego: «Runie, czy nie runie?». Są tacy, którzy nawet zakłady o to robią. Tymczasem przedmiot *quaestionis*: oficyna czteropiętrowa, świeżutka jak z igły, bo minionego lata ukończona, trzeszczy, pęka i coraz wyraźniej kształt wieży bolońskiej przyjmuje. Na szczęście, specjalna komisja czuwa nad tem, aby w razie katastrofy, nie dotknęła ona nikogo więcej prócz—tych którzy oficynę budowali.

Przypominam, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy mieliśmy już podobne emocje. Kronika starej Warszawy nie wspomina aby coś podobnego zdarzyło się przy wznoszeniu kamienic, które w wieku XV i XVI zabudowywano dzielnicę staromiejską. Co prawda, nie było wówczas tak wielu jak dziś «wykwalifikowanych majstrów»...

Najświeższa wiadomość ze świata nudów opiewa, że już dziś jego obywatele i obywatelki przemysłują o urządzeniu w czerwcu kwiatowego «corsa», które tak znakomicie... nie udało się w roku minionym. Niecierpliwość ta jednym tylko da się wytłomaczyć: nadprodukcją kwiatów, których w istocie hoduje się dziś u nas więcej, niż potrzeba. Wystawy kwaciarni już dziś (koniec lutego!) przepełnione są barwnym i wonnym towarem; cóż będzie gdy nadejdzie wiosna i ze swego rogu obfitości trząść pocnie róże, fijołki, jaśminy i t. d. Nadmiar ten dobrze jest rzucić—bodajby pod końskie kopyta...

Ze świata biedy znowu wieści są dwie, a obie dotyczą—lichwy. Obie też są pocieszające. Przedewszystkiem zdemaskowano rzekomą filantropję, która zowie się lombardami prywatnymi, i nazwano ją po imieniu: koncesjonowaną i kaucjonowaną lichwą. Lichwie też tej ma być położony koniec

przez oznaczenie maksimum lombardowego procentu na 12% rocznie. Wieść druga dotyczy lichwiarzy operujących bez maski, którzy coraz częściej i z coraz lepszym skutkiem pociągani są przed kratki sądowe. Pomiędzy ofiarami *gaudium* ztąd wielkie.

Mazur.

+ **Zdrojowiska.** Z Buska piszą do nas: zakład zdrojowo-kąpielowy w Busku, który w ciągu ostatnich lat 15 pozostawał w dzierżawie doktora Dobrzańskiego, przechodzi wkrótce na rzecz rządu, i ma w nim być uorganizowana skarbowa administracja. Zarząd zakładów górniczych w Królestwie polskim, pod którego dependencją ma pozostawać nadal wspomniany zakład leczniczy, przystąpił już do urzędzenia w tym zakładzie różnych ulepszeń, udogodnień i t. p. I tak, urządzone być mają w głównym gmachu łaźni buskich dwie poczekalnie, ma być powiększona liczba gabinetów łaźniowych, urządzone zupełnie nowe kąpiele natryskowe i tusze szkockie, oraz specjalne łaźnie parowe dla leczenia reumatyków. Nowootwartą w końcu zeszłego roku studnię, zwaną studnią «Michalskiego» od nazwiska inżyniera górniczego, który ją przeprowadził, ma być połączoną z dawnymi urządzeniami i łaźniakami, co zapobiedz musi brakowi wody leczniczej, o czem zaczynało już przebąkiwać. Nad źródłem «Michalskiego» ma być urządzona nowa pijalnia. Pokoje mieszkalne przy łaźniakach mają być odrestaurowane i zaopatrzone w niezbędne sprzęty i meble. Nadto, zarząd górniczy zakontraktował już znaną dobrze w kraju orkiestrę Namysłowskiego, która w ciągu całego lata mile przygrywać będzie buskim kuracjom w parku i na wieczorach tańczących, mających się urządzić, jak zwykle, dwa razy tygodniowo. Z.

+ **Majstrowie niemieccy.** «Now. Wr.» notuje pogłoskę, jakoby postanowiono nie udzielać dalej żadnych odroczeń majstrom niemieckim, zajętem w fabrykach gub. piotrkowskiej, którzy dotąd nie władają dobrze ani językiem ruskim, ani polskim. Tego rodzaju majstrowie mają być bezwarunkowo wydalen zagranicę.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 14 lutego.

[Jeszcze walka z Łodzią. W Towarzystwie literackim. Rzymsko-katolickie Towarzystwo dobroczynności. Pani Fiedotowa].

□ Feljetonista tutejszej gazety «Nowosti Dnia» w tych dniach nader dowcipnie scharakteryzował toczącą się obecnie «wojnę handlową». Mówi on, że kupcy moskiewscy, rozmówieni w jarmarkach, w XIX stuleciu napotkali na trzy wielkie siły, które im się mocno nie podobają: na telegraf, pocztę i... komiwojażerów. Do pierwszych dwóch już przywykli, trzecia wszakże zdaje się ostatecznie podcinać egzystencję jarmarków, której kupiectwo gorąco broni w imię «tradycji»... «Ale kupcy z Moskwy i Niżniego—pisze feljetonista—w walce z Łodzią zaczynają coraz częściej stawiać do walki z logiką» i zapominają, że Łódź nie otrzymała przecież «monopolu» na komiwojażerów, i że dała tylko dobry przykład, jak interesy załatwiać należy i jak współzawodniczyć z konkurentem. Nie rozpisuje się tym razem więcej o owej «wojnie», bo jest ona w Moskwie już od kilku miesięcy palącą «kwestją dnia», więc też już nieraz była w «Kraju» poruszana.

Na ostatniem posiedzeniu w tutejszem «Towarzystwie miłośników literatury ruskiej» znany i wysoko ceniony krytyk, p. W. Golcew, odczytał rzecz «o beletrystyce ruskiej w roku ubiegłym». Według prelegenta, rok ubiegły był niefortunnym i nie wniósł do skarbcza literatury ruskiej ani jednego utworu o trwalszej wartości. Z mnóstwa prac beletrystycznych, jakie się pojawiły w r. z., p. Golcew wyróżnił jedynie powieść p. J. Potapienki «Na emeryturę» i opowiadanie pani Mikulicz «Mimiczka otrula się».

W dniu wczorajszym odbyło się roczne posiedzenie członków katolickiego Towa-

rzystwa dobroczynności w Moskwie, przy kościele św. Piotra i Pawła. Na posiedzeniu tem przedstawiono sprawozdanie z działalności Towarzystwa za r. 1893 i dokonano wyborów nowych członków zarządu na miejsce tych, którzy już ukończyli prawem przepisane trzecie służby honorowej. Ze sprawozdania za r. z. dowiadujemy się, iż zaledwie lat siedm istniejąca, a wysocze sympatyczna instytucja, rozwija się nader pomyślnie. Dochody Towarzystwa w r. z. wynosiły ogólną sumę rs. 6,967, czyli o rs. 620 przewyższyły dochód z roku 1892. Jeśli się wszakże zważy, iż w roku 1892 otrzymało Tow. od s. p. Zofii Pyrling niezwykle hojną i wyjątkową ofiarę, bo aż rs. 3,000, to okaże się, iż właściwy i normalny w r. z. wzrost dochodu Tow. przedstawia znaczną sumę rs. 2,379, w porównaniu z rokiem poprzednim.

Taki wysocze pocieszający rozwój Towarzystwa, to, rzecz prosta, skutek iście obywatelskich usiłowań i tej gorącej miłości, jaką otaczają instytucję swoją katolicy moskiewscy, przeważnie, a nawet wyłącznie do kolonii polskiej należący. Trzeba być naoeczny świadkiem zabiegów i starań owej szczupłej garstki zacnych ludzi, aby ocenić całkowicie, jak im na sercu leży pomoc materialna dla zubożonych lub nieszczęśliwych współwyznawców!...

Wracając do sprawozdania za r. z., zaznaczam, iż na sumę rs. 6,967 ogólnego dochodu złożyły się, między innemi, następujące pozycje: z teatrów amatorskich, urządzonych w d. 27 stycznia i d. 5 grudnia, wpłynęło rs. 1,982; z loterii dobroczynnej osiągnięto rs. 945; z kwesty wielkanocnej rs. 468; z procentów od kuponów rs. 495; wreszcie ze składek członkowskich i jednorazowych ofiar—rs. 3,007. Te ostatnią sumę wniosło ogółem osób 214, z których bardzo wiele pospieszyło z dość znacznymi sumami.

Rozchód w roku sprawozd. wyraził się w następujących punktach głównych: na pensje miesięczne wydano rs. 1,502, na jednorazowe zapomogi i pożyczki rs. 1,905, opłacono za naukę dzieci w rozmaitych zakładach naukowych i ochronach rs. 840, na «gwiazdkę» dla dzieci i stół wielkanocny poświęcono rs. 439, na drobne potrzeby—rs. 428, czyli ogółem wydatkowano rs. 4,988. Za pozostałą sumę kupiono papiery procentowe, które powiększyły kapitał żelazny Towarzystwa, wynoszący w tej chwili rs. 10,437.

Urzędowe sprawozdanie Tow., które w tych dniach wyjdzie z druku, wyraża wdzięczność zarządowi moskiewskiego miejskiego Towarzystwa kredytowego za bezinteresowne użyczenie sali na rozegranie loterii dobroczynnej i Towarzystwu J. Kusznierew i Komp. za bezpłatne wydrukowanie biletów loteryjnych. Nadto zaznacza sprawozdanie dzielną pracę panny Heleny Siła-Nowickiej, za której inicjatywą urządzono gwiazdkę dla dzieci i stół wielkanocny, przy współudziale pań: Julji Giżyckiej, Stefanji Galoff, Marji Caneau, Stefanji Laudyn, Józefy Siłarskiej, Wandy Hochedlinger i Emy Jasińskiej.

Na zebraniu wczorajszym, jak już zaznaczyłem, dokonano nowych wyborów. Z kadencji wychodzili: pp. Aleks. Lednicki, sekretarz Towarz., i Henryk Sutkiewicz, członek zarządu; nadto opróżnionem zostało jeszcze jedno miejsce przez śmierć członka zarządu, s. p. Bronisława Narkiewicza. Wyborcy, w liczbie 32, jednogłośnie zaprosili adwokata przysięgłego Lednickiego na następne trzecie, lecz p. L. zrzekł się zaszczytnych obowiązków sekretarza Tow., tłumacząc się nawalem pracy. Na miejsce tedy p. Lednickiego pióro sekretarskie powierzono p. Tadeuszowi Siłickiemu. Po zmarłym s. p. Narkiewiczu wybranym został na członka zarządu p. Józef Hochedlinger, na miejsce p. Sutkiewicza powołano p. Piotra Wesztorta. Do komisji rewizyjnej powołano jednogłośnie pp.: Michała Galoffa, Aleks. Daziaro i Aleks. Lednickiego, Zzeszlorocznego składu w zarządzie Towarzy-

stwa pozostali: ks. dziekan Otten, członek stały, Wład. Targoński, prezes, Kazimierz Laudyn, wice-prezes, Henryk Giżycki, kasjer, Wład. Grudziński, Ludwik Caneau i Helena Siła-Nowicka, członkowie zarządu.

Dodam jeszcze, iż lekarzami-konsultantami Towarzystwa, bezpłatnie udzielającymi porady osobom ubogim, są d-rzy: T. Baranowicz, Jan Bortnowski, Stefan Choroszewski, Michał Obakiewicz, Wład. Sawaniewski, Henryk Sutkiewicz, Jan Siawczyłło i Stan. Żywult.

Na dzień dzisiejszy w klubie myśliwskim zapowiedziany jest wielki bal na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności.

W teatrze Małym owacyjnie obchodzono w tych dniach benefisowe przedstawienie p. Fiedotowej, gwiazdy tego wzorowego dla całej Rosji teatru dramatycznego.

Dalszy.

Kraj półn.-zach., 10 lutego.

[Sprzedaże dóbr].

□ Błądną jest wiadomość, jakoby oprócz Werek (ocenionych przez administrację na 890 tys. rs.), Naliboków i Lubczy (ocenionych na 1,400,000 rs.), mających razem 80,000 morgów rozległości, ks. M. Hohenlohe miała do sprzedania 200,000 dziesięcin ziemi. W rzeczy zaś samej zostało tylko 60 kilka tys. dzies. (w pow. słuckim), które mają nabyć kapitaliści z Finlandji. Terminu sprzedaży (13 kwietnia r. b.) nie odroczone. Łuczaj (w pow. dziśnieńskim), ongi hr. Mostowskiego, nabyty (13 tysięcy morgów) przez ks. Kantakuzena, ma być przez nowego właściciela sprzedany. Dom hr. Ledóchowskiego w Wilnie sprzedany (żydowi); wkrótce pójdą drogą licytacji i Poszyrwińcie (pod Wilnem) hr. Ig. L., i nieruchomości (ocenione na 2 tys rs. zgórą) w Wilnie.

Do wiadomości o Towarzystwie cyklistów wileńskich¹⁾ dodać należy, iż komitet układa się w Tow. wyścigów konnych, w celu urządzania na wielkim torze zamiejskim wyścigów kołowych; nadto komitet postanowił uorganizować w r. b. wspólne wycieczki na traktach podmiejskich.

Burtinikas.

Wilno, 11 lutego.

[Protest w sprawie nagród pieniężnych].

□ Uchwały rady miejskiej względem udzielania różnym osobom nagród pieniężnych odbywały się nieraz zbyt pospiesznie i bez balotowania. Z powodu jednej tego rodzaju uchwały, radny D—ski wniósł protest, umotywowany wnioskiem, że balotowanie jawne krępuje swobodę zdań. Obecnie izba gubernialna dla spraw miejskich, na zasadzie wyjaśnień senatu rządzącego, zniósła uchwałę rady miejskiej, zaleciwszy, aby na przyszłość podobne sprawy rozstrzygane były nie inaczej jak za pośrednictwem balotowania galkami.

Ludg.

Z gub. mińskiej, 5 lutego.

[S. p. Adolf Kobylński i Mieczysław Prószyński. Przytulisko dla podrzutek].

□ Ziemianstwo mińskie straciło w ubiegłym miesiącu dwóch najsędziwszych współobywateli, pamiętających bardzo dawne czasy. Mianowicie, w powiecie nowogródzkim zmarł Adolf Kobylński, dziedzic Czeszewli, człowiek zacny, obdarzony wielką pamięcią i darem opowiadania zdarzeń z przeszłości; w powiecie ihumeńskim zgasł prawie dziewięćdziesięcioletni Mieczysław Prószyński, dziedzic Koreliszczewicz, niezmiernie skrzętny gospodarz, teść a zarazem wuj naszego mistrza pędzla, Henryka Siemiradzkiego.

Od lat dwudziestu paru Mińsk, rosnąc gwałtownie, stał się już dużym miastem, z cechami specjalnego zepsucia obyczajów; więc gdy dużo poczęło się przytrafiać uśmiercań i podrzutek niemowląt, pomyślano o założeniu, z funduszy dobroczynno-

¹⁾ Patrz Nr. 5 «Kraju».

ści publicznej, przytuliska dla tych nieszczęśliwych istot. Inauguracja domu podrzutek odbyła się w tych dniach. Organ miejscowy, «Minskij Listok», proponuje nadto, ażeby utworzono filje po wsiach...

Projekt ten uważamy za całkiem zbyteczny i niebezpieczny nawet, gdyż prostaczkom wiejskim może nasunąć myśl legalizowania tym sposobem skutków występku i rozpusty. Zdarzają się wprawdzie na partykularzu dzieci nieprawe, wszakże matki je wychowują same, pod naciskiem opinii wieśniaczej, i to wstrzymuje rozwój prostytucji na wsi. Nie słyszeliśmy i nie czytaliśmy, aby gdziekolwiek na zachodzie partykularz posiadał przytulki dla podrzutek miejscowych i tylko instytucje miejskie tego rodzaju umieszczają dzieci na wsi u matek dla wykarmienia lub w czasie wakacyj. Taki system nawet jest konieczny ze względu na zdrowotność niemowląt.

Al. Jelski.

Kijów, 9 lutego.

[Początek «kontraktów». Mały zjazd. Rozrywki karnawałowe. Zabawy publiczne. Teatry. Trupa francuzka. Wystawy. Sala «kontraktowa». Nowe zakłady dobroczynne. Wzmianka pośmiertna].

□ Już od dni kilku, bo od d. 5 b. m., tegoroczne «kontrakty» kijowskie uchodzą za otwarte oficjalnie, nie sposób jednak zaprzeczyć, iż po za obreębem tak zwanej sali «kontraktowej» na Padole, trudnoby się było domyśleć, iż Kijów przebywa obecnie porę, w której zazwyczaj ruch handlowy i towarzyski miasta dochodzi do swego maksimum. Tradycja dawnych «kontraktów» kijowskich stanowczo zaginęła bezpowrotnie. To, co stanowi obecnie «*pièce de resistance*» «kontraktów» kijowskich—ogólne zebrania akcjonariuszów przedsiębiorstw cukrowniczych i niektórych miejscowych instytucji finansowych i finansowo-przemysłowych, rozpoczyna się zaledwie w drugiej połowie b. m., dotąd więc i uczestnicy tych zebrań zaledwie w bardzo nielicznej zebrałi się garstce, tło więc dotychczasowych gości «kontraktowych» stanowią poszukiwacze posad, to jest rodzaj ludzi najsmutniejszy. Mimo to, Kijów się bawi w najlepsze. Bale publiczne i wieczory taneczne następują jeden po drugim. Teatry przepełnione publicznością, a dwa przedstawienia francuzkiej trupy Mounet Sully, pomimo cen bajecznych, bo po 40 i 25 rubli za łóżę i od 10 rubli krzesła, również nie mogły się poskarzyć na brak widzów. Na pierwszym przedstawieniu trupy Mounet Sully dawano «Hamleta», w którego tytułowej roli sławny tragic paryżki przedstawił jakiegoś psychopatę czasów ostatnich, wbrew wszystkim egzystującym dotąd wyobrażeniom o właściwym charakterze szekspirowskiej postaci królewicza duńskiego. Pozbawiona głosu zachrypnięta Ofelja z Hamletem—Mounet Sully, dobraną stanowiłi parę. Dzielne rozrywki wypełniają, oprócz ślizgawek, wystawy: jedna obrazów, a druga przedmiotów i rękodziel artystycznych.

Pierwsza z tych ekspozycji mieści się we wspaniale odnowionej aktowej sali uniwersyteckiej i jest «pierwszą» z rzędu «wystawą obrazów», urządzoną przez świeżo zawiazane w Kijowie «Towarzystwo wystaw artystycznych». Wystawę składa przeszło sto obrazów, przeważnie miejscowych malarzy, wyjątek stanowi kilka produkcji artystów odeskich i dwie przesłane płaskorzeźby W. Edwards'a, również z Odesy. W liczbie wystawionych obrazów zwracają uwagę: «Augur»—W. Kotarbińskiego, «Parobcy»—Pimoneńki, «Noc świętojańska»—Swiedomskiego, wabiące barwnym kolorytem obrazki E. Wrzeszcza (pejzaże), świetne portrety Dawidowicza (Sienkiewicz, Kraszewski, Czajkowski-muzyk), pełne wdzięku pejzaże Galimskiego i utwory nowej szkoły, t. zw. impresjonistów, reprezentowanych tu przez panów Stanisławskiego (pejzaże) i Hańskiego (portrety). Te ostatnie szczególnie budzą wesołość w zwiedzających

wystawę tłumach, wyśmiewający, jednak portrety p. Hańskiego, zgola nie mają racji. Wogóle wystawa ta nader miłe sprawia wrażenie.

Jeszcze przyjemniejszego uczucia, w odmiennym atoli rodzaju, doznaje każdy zwiedzający drugą wystawę, mianowicie «wystawę rękodziel i wyrobów artystycznych». Wystawa ta mieści się w lokalu tutejszego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, które głównie się przyczyniło do jej urzędzenia. Przedstawia się ona bardzo dobrze. Nie mówiąc o wspaniałych parawanach p. Wandy G. i pani Zofii R. (malowanych na atlasie), które i królewskie pokoje ozdobićby mogły, na wystawie znajdujemy prześliczne hafty na płótnie, atlasie, aksamicie, gobeliny, koronki, całe bukiety sztucznych kwiatów, które nie sposób odróżnić od naturalnych, mnóstwo wyrobów koszykarskich, rzeźbiarskich i stolarskich, prawdziwie artystycznych, również masę drobiazgów rozmaitego rodzaju, jak: wachlarzy, przycisków, drewnianych nożyków, które artystyczny pędzel malarzski zmienił w prawdziwe arcydzieła. Nie dziw więc, iż otwarta od dni kilku wystawa zdołała już rozprzedać prawie połowę swych prześlicznych okazów, a niezbyt obszerny lokal roi się publicznością.

Od dzieł sztuki przerzucając się w dziedzinę prozy, zaznaczyć wypada, iż centrum urzędowe jarmarku kijowskiego, tak zwana sala «kontraktowa» w tym roku przedstawia widok bardzo mizerny, choć tłumy ciekawej publiczności, a więcej ciekawej niż kupującej, nie przestają jej odwiedzać. Oddziały sali, przeznaczone na składy towarów, wynajęto wprawdzie wszystkie, lecz w składach tych widać przeważnie tandetę, choć nie brak tam tradycyjnych towarów wschodnich, do których nabycia gorliwie zapraszają jacyś pseudo-persowie i ormianie, którzy zapewne po skończonym jarmarku zmieniają się w zwykłych «myszuresów» berdyczowskich, nie brak też przedstawicielstwa fabryk Łodzi i Żyrardowa. Każdy jednak pyta się, po co jechać po tak zwykłe towary aż do sali kontraktowej na Padoł, gdy to wszystko z większą wygodą i w lepszym wyborze, a nadewszystko taniej, można dostać w samym mieście na Kreszczatiku. Zwiedzanie więc «sali kontraktowej», którego jednak żadna szanująca się kijowianka odmówić sobie nie jest w stanie, kończy się tylko przejażdżką, którą wybornie ułatwia tramwaj elektryczny, i jedyny nabytek przywieziony z «kontraktów» stanowi najczęściej większa lub mniejsza paczka pierników, w których liczbie «ciasto kałuskie» i «bruk berliński» — pierwszorzędną odgrywają rolę; należy bowiem dodać, iż doroczny jarmark kijowski «na Padole» jest również jarmarkiem «par excellence» piernikowym.

Ze spraw miejscowych zanotować należy znaczny w ostatnich czasach rozrost instytucji filantropijnych. Otwarty tu niedawno «dom pracy» dla tych, którzy jej znaleźć nie mogą, składa się z oddziałów męskiego i żeńskiego; ostatni z tych oddziałów jest bardzo uczęszczany, a naprawa starych worków dla młynów kijowskich daje jak obecnie w zimie 40 kop. dziennie zarobku biednym pracownikom, prócz herbaty udzielanej bezpłatnie wieczorem i zrana. Oddział męzki mniejsze ma powodzenie.

W przeszłym tygodniu, dzięki zabiegom i funduszom przeważnie p. Tereszczenkowa, otwarto tu szpital dla robotników (czernoraboczych). Szpital pod względem urządzenia odpowiada ostatnim wymaganiom nauki, szkoda tylko, iż chorzy na zaraźliwe choroby przyjmowani nie będą. Bezpłatne ambulatorjum, mieszczące się przy klasztorze żeńskim, którego przełożoną jest, stale zamieszkująca w Kijowie, W. Ks. Aleksandra Piotrówna, zostało rozszerzone przez dodanie również bezpłatnego szpitala na 40 łóżek, dla ubogich mieszkańców Kijowa.

Grasująca w okolicach i w samym Kijowie «influenza», obok kilku innych panujących tu chorób, jak: błonica, szkarlatyna,

na, tyfus i t. p., codziennie mnożąc czyni szczyby w rodzinach, porywając coraz to nowe ofiary. To też śmiertelność przeważnie wśród dzieci i starców większą jest obecnie w naszym mieście, niż w czasie trwania osławionej cholery zeszłorocznej. W liczbie ofiar influenzy wypada nam zaznaczyć zgon ś. p. Fortunata Kutylowskiego, artysty-malarza, oddawna tu zamieszkałego. Zmarły pochodził z rodziny ziemiańskiej na Wołyniu, z okolic Sławuty; pierwszych początków nauki malarstwa udzielał mu włoch, malarz, sprowadzony na nauczyciela rysunku do młodzieźnej naówczas książniczki Sanguszkówny, obecnie wdowy po ś. p. hr. Alfredzie Potockim. Temu to włochowi ś. p. Kutylowski zawdzięczał pierwszy kierunek i rozwój swego talentu. Później kształcił się w akademii malarzkiej w Wenecji. Specjalnością F. K. były obrazy kościelne, które się w znacznej liczbie rozeszły po świecie, kilka z nich zawędrowało aż do Ameryki, gdzie w katedrze w Teksas jeden z głównych ołtarzów zdołał utwór pędzla ś. p. F. K. Z główniejszych utworów z tej doby wspomnieć należy o znanym z licznych reprodukcji litograficznych portrecie Tarasa Szewczenki, który ś. p. K. wykonał, mieszkając w domu J. I. Kraszewskiego, osobistego i do zgonu swego przyjaciela. Sprawy rodzinne przeniosły ś. p. K. na Podole do Jarmoliniec, gdzie przemieszkował czas jakiś, a później do Kijowa, gdzie go śmierć zaskoczyła w 66 roku życia. Jedną z ostatnich prac zmarłego, mocno już podupadłego na zdrowiu, było wyborne odnowienie obrazu wielkiego ołtarza w kościele parafjalnym w Kijowie, czego jak i wielu innych odnowień dokonał bezpłatnie, co dla skromnego w fundusze kijowskiego kościoła stanowiło niemały dar. Zmarł 29 stycznia i pochowany w Kijowie.

Mik. Trzaska.

Odesa, w lutym.

[Dochód z balu. Przedstawienia Mounet-Sully. Drobne wiadomości].

□ Dochód z balu, jaki się odbył dnia 29 stycznia na korzyść katolickiego Towarz. dobr., przyniósł czystego dochodu 1,049 rs. Sprzedaż biletów dała 1,223 rs., naddatki wyniosły 162 rs., tak, że ogólny dochód był 1,385 rs. Wydatki 335 rs.

Przybył tu do nas znakomity tragicz francuzki, Mounet-Sully. Chociaż ceny biletów są w trójnasób droższe, jednakże na przedstawieniach tych teatr bywa przepelniony.

Po ś. p. Rollem miał zostać rękopis, niestety! nieskończony, słownika zabytków archeologicznych i artystycznych na Podolu, oraz zbiór fotografii do rzeczzonego słownika.

Dnia 1 lutego w Sewastopolu umarł notariusz Baranowski, wychowaniec uniwersytetu kijowskiego.

± Mińsk. W Mińsku uroczyste zainaugurowaniem zostało Towarzystwo wojenno-sanitarne. Jenerał-lejtn. Kosicz miał przytem mowę, w której położył nacisk na znaczenie tego rodzaju instytucji dla celów wojskowych i społecznych. Wobec powolnego zwyrodniania się ludności w centrach fabrycznych Petersburga, Moskwy i Warszawy, oraz w kraju północno-zachodnim, towarzystwa podobne mają do spełnienia wielkie zadanie społeczne.

± Jurjew. Z Rygi telegrafują do «Now. Wr.», że skarga na nieprawidłowość wyborów miejskich w Jurjewie pozostawiona została bez skutku. Nowa rada miejska rozpoczęła już swe czynności.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowna redakcjo!

W Nrze 3 «Kraju», z d. 21 stycznia r. b., pomieszczono korespondencję z Odesy p. L. W.,

w której autor opisuje sprawę pomiędzy hr. P. i hr. W., rozpoznawaną w izbie sądowej odśkiej. Nie dotykając treści tej korespondencji, niżej podpisany zaznacza jedynie, iż wskutek wytoczonego przez p. hr. P. jego żonę procesu o użytkowanie z lasów należących do majątku, będącego pod dożywociem, udał się do p. G., adwokata w Kijowie, udzielając mu ogólną pełnomocność do wystąpienia z akcją wzajemną o zabezpieczenie majątku i lasów od dewastacji za pomocą zniesienia dożywocia, w myśl wskazanego mi art. 1068 prawa cywilnego.

Wincenty hr. Walewski.

Warszawa, Mokotowska, 36.

OD REDAKCJI.

W. Hen. Gr. Artykułu, o którym sz. pan pisze, nie mogliśmy ukończyć.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Kolonja polska w Milwaukee odznaczała się dotąd szeroką zgodnością, wskutek czego uzyskała znaczny wpływ w zarządzie miasta. W ostatnich jednak czasach dzięki sporom, jakie powstały między dwoma pismami polskimi, wychodzącymi w Milwaukee, t. j. «Słowem» i «Kurjerem Polskim», kolonja podzieliła się na dwa stronnictwa. Następnym tego rozdrowienia będzie to, że prawdopodobnie przy najbliższych wyborach zaden z polaków nie przejdzie.

↓ W Chicago zmarł nagle dr. Kazimierz Rewkowski, bardzo ceniony lekarz, w 50 roku życia. Pochodził on z Litwy, uczył się medycyny w Charkowie i już jako lekarz odbył kampanję rusko-turecką w r. 1877—78. Następnie był lekarzem powiatowym w Bilgoraju. Do Ameryki przybył przed laty dziećci i osiadł w Chicago. Nie zostawił tam żadnej rodziny; w kraju podobno ma brata i trzy siostry.

↓ Dzienniki francuzkie zapowiadają nowe małżeństwo w sferach arystokratycznych. Książę de la Rochefoucauld zareczył się przed paru dniami z księżniczką Ludwiką Radziwiłłówną, córką księcia Kazimierza Radziwiłła. Panna Ludwika Radziwiłłówna, licząca obecnie lat 18, kończy swe nauki w Neuilly.

↓ Jan Reszke w dniu 17 b. m. wziął udział w przedstawieniu dobroczynnem w New-Yorku. Świetny tenor odśpiewał cztery akty z czterech różnych oper. Oklaskiwano go, wywoływano, zasypiano kwiatami i wienkami. Dochód, według «Figara», doszedł do 200,000 franków! Bodajto w Ameryce!

↓ «Dzien. Chicagoski» donosi, że inżynier M. Marjański, polak, odkrył bogatą żyłę złotodajną w kopalni Quarz-Hill-Gold-Mine w Kalifornji. Jest to polska kopalnia złota, dlatego o odkryciu p. Marjańskiego wzmiankowany dziennik mówi z wielkim entuzjazmem.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◊ Komisja specjalna, utworzona pod przewodnictwem N. I. Stojanowskiego, złożona z senatorów i członków rady państwa, w celu zreformowania departamentów kasacyjnych senatu, ukończyła już swe prace i odnośny projekt złożony został do zatwierdzenia radzie państwa. Według tego projektu ma być podobno przy radzie państwa ustanowiony sąd najwyższy, pod przewodnictwem jednego z członków rady państwa, złożony z pięciu senatorów. Sąd ten wydawać będzie ostateczne wyroki w sprawach cywilnych i kryminalnych, co do których sądy pierwszej i drugiej instancji nie wydały decyzji z jakiegokolwiek powodu.

◊ W sprawie przystąpienia Rosji do konwencji berneńskiej, jak wiadomo, Towarzystwo literackie wybrało specjalną komisję. Obecnie W. Spasowicz wniósł, ażeby projekt, dotyczący zmian praw ruskich w zakresie literatury i sztuki, rozpatrywany był na zebraniach wspólnych obu komisji, i żeby na te zebrania zaprosić wybitniejszych prawników. Jak tylko projekt zostanie należycie rozpatrzony, ma być on zaraz wniesiony na ogólne zebranie, złożone z reprezentantów towarzystw, literatów, artystów, muzyków, księgarzy i wydawców.

◊ W ostatnim Nrze «Gaz. Sąd.» znajdujemy następującą, nie pozbawioną słuszności uwagę: «W niektórych pismach podają się infor-

macje z pism ruskich bez żadnego wyboru, często bardzo błędne, szczególnie o zmianie praw i wyjaśnieniach senatu, najczęściej nie stosujących się do naszego kraju. Na szkodliwość takich informacji, wprowadzających w błąd czytelników, niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę.

♦ Z pośród adwokatów kijowskich w ostatnich czasach czterech przeszło do służby państwowej; dwóch mianowano sędziami pokoju; jeden objął posadę urzędnika do spraw sądowych przy miejscowym zarządzie akcyzy i czwarty posadę kontrolera na kolei.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: podprokurator przy izbie sąd. w Moskwie Dawydow — prokuratorem przy takież izbie w Charkowie; wice-prezesi sądów okr.: w Moskwie Zaczynski, w Wołodzie woi Rennenkampff i w Stawropolu Morawski — członkami izb sądowych; pierwszy — w Moskwie, drugi — w Kijowie, a trzeci — w Wilnie; p. o. prokuratora w gub. archangielsk. Ellenbogen i członek sądu okr. petersburskiego Lwow — wiceprezesami sądów okr. pierwszy — w Lublinie, a drugi — w Kownie. Przeniesieni: członek izb. sąd. w Wilnie Fadijew i w Tyflisie Czerleniowski — pierwszy do Charkowa, a drugi do Wilna. Uwolniony: wice-prezes sądu okr. w Lublinie Bobrowski — na własne żądanie od służby.

Z SĄDÓW.

♦ Kijowska izba sądowa na sześciomiesięcznej sesji w Homlu, po rozpatrzeniu sprawy pogromu żydowskiego w Starodubie, kupca Gładkowa, Podolanek i Tieplakowa uznała za niewinnych, Lewcenkę zaś, Czernienkę i niektórych innych skazała za udział w pogromie, a resztę oskarżonych za naruszenie spokoju publicznego.

ZAGRANICZNE.

♦ Z Wiednia donoszą, że wysłańcy giełdy prazkiej, którzy przybyli do Wiednia, aby wspólnie z delegatami giełdy wiedeńskiej ułożyć petycję do rady państwa, zwróconą przeciw wnioskowi posła Pinińskiego, postawionemu w komisji dla ustawy karnej, odjechali z niczem. Wniosek ten posła Pinińskiego żąda mianowicie, aby wyzyskiwanie lekkomyślności, niedoświadczenia, lub nieudolności czyjejs w celach spekulacji giełdowych, karane było ostro więzieniem lub wysoką grzywną. Zarys petycji nie zgadzał się jednak pod tyłu względami z zapatrywaniami członków komitetu, a zwłaszcza przedstawicieli giełdy wiedeńskiej, i ostatecznie obrady skończyły się na niczem.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Ojciec św. przyjmował w dniu 27 b. m. p. Izwołskiego, który złożył swe życzenia z powodu rocznicy wstąpienia Leona XIII na tron papieżki.

DJECEZJE.

** W sobotę odbył się pogrzeb księdza Jakóba Szkiłładzia, przeora oo. dominikanów i b. proboszcza kościoła św. Katarzyny. Zmarł on w 85 roku życia, pochodził z rodu szlacheckiego, uczył się w gimnazjum białostockim i w r. 1828 wstąpił do zakonu dominikańskiego. W Petersburgu osiedlił się w r. 1830 i zyskał sobie śród sfer katolickich miasta wielki szacunek i popularność. We wszystkich prawie gimnazjach, instytutach, w szkole prawa, w szkołach wojskowych, w liceum aleksandryjskim, wykładał religję. Pogrzeb odbył się ze ścisłym zachowaniem przepisów zakonnych. Zmarły leżał w trumnie w białym habicie dominikańskim i czarnej pelerynce z kapturem; włożono także do trumny lilję białą z takąż wstążką, jako symbol czystości. Mszę żałobną odprawił biskup sufragan ks. Symon. Pogrzeb odbył się na cmentarzu katolickim, w dzielnicy Wyborskiej. Dla mieszkańców tutejszych, skromna trumna wzięta parą koni, była niezwykle zapewne widowiskiem, zwłaszcza, że temu ubogiemu pogrzebowi towarzyszyły tysiące wiernych i długi szereg karet.

** W archidiecezji mohylowskiej, z rozporządzenia JE. arcybiskupa, przeniesieni: ks. Cybulowicz prob. w Siebiezu i ks. Siemaszko prob. w Hubinie — jeden na miejsce drugiego (gub. witeb.); ks. Wisniewski pro-

boszcz w Ewersmujzy — na takąż posadę do Lucyna (gub. witeb.); ks. Grass, wikariusz kościoła św. Stanisława w Petersburgu na taką samą posadę do kościoła metropolitalnego. Nowomianowani proboszczowie: ksiądz Zarakowski w Zamoszu (gub. witeb.); ks. Janowicz w Ewersmujzy (gub. witeb.); ks. Wojciechowski w Dricanach i ks. Łupejko w Birzach (gub. wil.). Mianowani wikariuszami nowowysięceni: ks. Biksy w Lucynie i ks. Budkiewicz, kand. teologii — w Pskowie. Ks. Wierzbicki, po otrzymaniu Najwyższego ułaskawienia, uwolniony z Demjańska w gub. nowgorodzkiej, mianowany został wikariuszem przy kościele w Carskiem-Siole. Z rozporządzenia rządu internowano w klasztorze agińskim ks. Unichowskiego, prob. w Cyskach gub. witebskiej. X.

** Według rubryceli archidiecezjalnej — na rok bieżący wydanej, arch. mohylowska liczy 750,500 wiernych, 28 dekanatów, 348 kapłanów i wogóle kościołów i kaplic 218, z których 118 parafialnych. Z ogólnej liczby kościołów na archidiecezję mohylowską przypada 143, na djec. mińska — 45 i na miasta gubernialne — 30 Seminarjum mohylowskie z początkiem roku szkolnego miało 74 wychowanców, zaś w akademii duchownej w Petersburgu, na koszczie archidiecezji wychowuje się 6 kleryków. Umarło w roku zeszłym 16 kapłanów, z których jeden liczył 92 lata, dwóch 26 i 29 lat życia, reszta zaś umarło między 48 i 83 rokiem życia. Wyświęcono w tym czasie 14 kapłanów. X.

** W dniu 26 z. m. otrzymało duchowieństwo katolickie w guberniach Królestwa polskiego rozporządzenie od swych biskupów tej treści: iż na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych przyjęto za zasadę, aby cała korespondencja, wychodząca od duchowieństwa i instytucji duchownych rzymskokatolickich, była od dnia 1 (13) lutego r. b. w guberniach Królestwa polskiego prowadzona w języku ruskim, z wyjątkiem podań o dyspensy, które po łacinie winny być pisane.

** W Błagowieszczeńsku, na Syberji, zmarł w końcu zeszłego roku ks. Kazimierz Radziszewski. Jako 22-letni młodzieniec osiadł on w Nikolajewsku, gdzie parafia jego obejmowała przeszło 30 tysięcy wiorst kwadratowych. W r. 1889 przeniesiony został do Władystoku, gdzie rozpoczął budowę kościoła. Umarł w czasie zwykłego swego objazdu, po trzechdniowych cierpieniach.

** Ks. kanonik Błażewicz, asesor kolegium, uwolniony został od obowiązków kapłana i nauczyciela religji w Gieczynie, na jego zaś miejsce mianowany został profesor seminarjum, mag. teol. ks. Bałtruszis.

** JE. ks. biskup Symon, wspólnie z księdzem prałatem Barancewiczem, d. 15 lutego udali się na pielgrzymkę do Jerozolimy, by tam odbyć święta wielkanocne, według nowego stylu. X.

** We wtorek, dnia 8 lutego, w rocznicę elekcji ojca św., w kościele metropolitalnym na 1 rocie, odprawione zostało przez JE. księdza bis. Symona, uroczyste nabożeństwo.

** Ks. Andrzej Heinik, przeszło pięćdziesięcioletni proboszcz par. Białaczew w djeczej sandomierskiej, zmarł tamże, przeżywszy lat 82, kapłaństwa zaś licząc lat 59.

** Ks. Ignacy Niwiński, kanonik, proboszcz par. Bazalja w djeczej łucko-żytomierskiej, zmarł tamże, 2 lutego, przeżywszy lat 86, kapłaństwa licząc lat 57.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Przez pisma ruskie stołeczne podniesioną została w ostatnich czasach kwestja połączenia szkoły prawnej (prawowiedzenia) z uniwersytetem. Większość pism wyraża się z uznaniem o tym projekcie i uważa go za konieczny, choćby ze względu na niewłaściwość przywilejów, jakie przysługują wychowancom szkoły, o wiele mniej umięcącym od studentów, kończących wydział prawny w uniwersytecie. Zdaje się, że opinja ta przeważa także w sferach decydujących, gdyż p. minister oświecenia dwukrotnie już wnosil projekt do rady państwa o oddanie szkoły prawnej pod zarząd ministerstwa i wprowadzenie do niej programu uniwersyteckiego.

** Stypendjum im. d-ra A. J. Rollego postanowili podobno utworzyć ziemianie podolscy. W ostatnich dniach również i kamienieckie Towarzystwo lekarskie uchwalilo przez aklamację podobny projekt. Nieboszczyk należał do jego członków honorowych. Jeśli by le-

karze nie potrafili odpowiedniej zebrać kwoty, w takim razie przyłączy się do stypendjum ziemiańskiego. Odnosny wniosek postawił inspektor podolskiego zarządu lekarskiego, a zarazem przewodniczący wyżej wspomnianego Towarzystwa, rosjanin dr. Sulima, autor kilku dzieł wysoko cenionych.

** Od d. 1 września r. p. w szkole politechnicznej w Rydze wszystkie przedmioty mają być wykładane w języku ruskim. W obecnej chwili, jak zapewnia «Now. Wr.», jest zamiar ustanowienia przy ministerstwie oświecenia publicznego komisji specjalnej, która ma się zająć kwestją nadania nauczycielom i uczniom szkoły praw, z jakich korzystają wyższe specjalne zakłady naukowe.

** Wkrótce po zreformowaniu moskiewskopiotrowskiej akademii rolniczej mają być rozpoczęte prace przygotowawcze w celu przemianowania szkoły rolniczej w Zońjówce pod Humanem na instytut rolniczy.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Butwille Wacł., lat 33, dr. medyc. — w Głównie (pow. brzezińskiego gub. piotrkowsk.).

Blugoborski Mikołaj, lat 66, ob. m. Warszawy, b. obywatel ziemski gub. podolsk. — w Warszawie, 23 lutego.

De Fryze Ludw., l. 75, b. urzędnik b. kom. rząd. spraw wewn., emeryt — w Warsz., 22 lutego.

Garlicki Franc., obywatel ziemski gub. wołyńskiej — w Żolibkach, 26 stycznia.

Gaszyński Leop., l. 63, obywatel ziemski — w Białej podlaskiej, 21 lutego.

Górecki Cez., dr. medycyn — w Odesie.

Grodzicka Klot., l. 68, ob. ziemska — w Równie, 19 lutego.

Karas Mich., lat 81, były wojskowy, ostatnio urzędnik akcyzy w Krakowie — tamże.

Ledochowski hrabia Janusz, lat 86, właśc. dóbr Smordwa i innych w pow. dubieńsk. gub. wołyńsk., b. marszałek szlachty tegoż powiatu — 13 lutego.

Nowakowski Stanisł., pomocnik zawiad. stacji drogi żelaznej warsz.-wied. Nowo-Radomsk — tamże, 22 lutego.

Odrowąż - Pieniążek Stanisław, właściciel dóbr ziemskich, b. oficer byłych wojsk polsk. w Kowale-

wicach (w Galicji), 17 lutego.

Osmołowska Izabela, obywatelka ziemska gub. mińsk.

Rohland Roman, l. 72, obyw. ziemski gub. lubelskiej, syn niegdyś generała b. wojsk. polsk. — w Zabiej-Woli, 20 lutego.

Symonowicz Luc.-Michał-Mikołaj, lat 74, emeryt, były naczelnik sekcji w dyrekcji głównej Tow. kred. ziemsk., wiceprezes wydziału ochron. warsz. Towarz. dobroczynności — w Warsz., 21 lutego.

Walecki Teod., lat 76, rzecz. radca stanu, emeryt, b. sędzia b. sądu apelacyjnego Król. polskiego, potem wice-prezes jednego z wydziałów cywilnych warszawsk. sądu okręgowego, ostatnio notariusz przy tymże sądzie okręgowym, wychowaniec byłych warszawsk. kursów prawnych, wielce ceniony i powszechnie szanowany prawnik — w Warszawie, 18 lutego.

Wiernicki Stef., doktor med. — w Wilkomierzu (gub. kowieński), 7 lutego.

Wojciechowski Flor., lat 39, dr. med., starszy lekarz 2 pułku strzelców — 5 lutego.

Zarembina Waler., lat 84, ob. m. Warszawy — w Warsz., 19 lutego.

DONIESIENIA.

Przedstawienie amatorskie

w sali klubu szlacheckiego (błahorodnoje sobranje) odbędzie się nie we środę, lecz w poniedziałek 21 b. m.

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa. Królewska 6. (267-10)

Najpierwsza szkoła rzemiosł żeńska Jadwigi Przewońskiej w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (338-11-)

Technik leśny,

polak, ruski poddany, lat 34, z akad. atest., posiad. praktycz. znajom. gosp. leśn., biegłość w rys., oraz jez.: ruski, niem. franc., wskutek parcel. dóbr, w których 10 lat przesłużył, poszuk. stos. posady w którejkolwiek guberni państwa. Adres: Завѣдыв. дѣлн. им. Городно. Вил. губ. чрезъ Вороново, Мацкишки. (2186-3-1)

EKONOMISTA.

ZJAZD PRZEDSTAWICIELI BANKÓW ZIEMSKICH.

Streszczenie rezultatów prac zjazdu przedstawicieli banków ziemskich, zamieszczone w ostatnim numerze na-

szego pisma, nie daje należytego pojęcia o poglądach zarządów bankowych na najważniejsze strony kwestji, oraz ministerstwa finansów na zadania, postawione akcyjnemu kredytowi ziemskiemu. Wyczerpującą odpowiedź na te pytania daje komunikat, zamieszczony w organie ministerstwa finansów, «Wiestniku Finansów i Tor-gowli», z którego zapożyczamy głów-niejsze szczegóły.

Wedle programu, zatwierdzonego przez p. ministra finansów, IX zjazd przedstawicieli banków ziemskich miał rozstrzygnąć następujące kwestje: a) o wydawaniu pożyczek na terminy krótsze od wskazanych w ustawie; b) o emisji $4\frac{1}{2}$ -proc. listów zastawnych; c) o zmniejszeniu opłat dłużników na dywidendę akcjonariuszów, kapitał za-pasowy i utrzymanie administracji; d) o pobieraniu od nowych pożyczek rat nie z góry, jak to praktykuje się obecnie, lecz z dołu, po upływie pół-rocza; e) o zmianie określonego w § 50 stosunku znajdujących się w obiegu listów zastawnych do kapitału zakła-dowego i zapasowego; f) o pozwole-niu bankom wydawania pożyczek mia-stom i ziemstwom; i g) o zastosowa-niu prawa z d. 16 marca 1893 r. do świadectw zastawnych.

W kwestji wydawania pożyczek na terminy krótsze od zakreślonych przez ustawę, a mianowicie na terminy 10-, $12\frac{1}{2}$ -, $14\frac{1}{2}$ - i $16\frac{1}{2}$ -letnie, zjazd, wo-bec wskazań praktyki banków, przy-szedł do wniosku, iż należy prosić, żeby prawo wydawania pożyczek na wspomniane terminy, włączone zostało do ustaw bankowych.

W obecnej chwili banki ziemskie wydają pożyczki wyłącznie 5-procent. listami zastawnymi, byłoby jednak rzeczą pożądaną rozpocząć emisje tych papierów wartościowych o mniejszej stopie procentowej. Ministerstwo finan-sów w zasadzie nie jest przeciwnie takiej reformie, zjazd więc uznał za potrzebne prosić o pozwolenie wypuszczenia $4\frac{1}{2}$ -proc. listów zastawnych. Ponieważ w warunkach lokaty listów zastawnych dla pojedynczych banków istnieje pewna różnica i ponieważ przy realizacji na rynkach pieniężnych pa-pierów wartościowych o zmniejszonym odsetku niezbędną jest ostrożność i stopniowa a nie ryczałtowa podaż, przeto zjazd uznał, iż wypuszczanie listów zastawnych $4\frac{1}{2}$ -proc. powinno odbywać się jednocześnie z 5-procent., aż do czasu, gdy listy o zmniejszo-nym odsetku zdobędą stałe i wysokie ceny. Wtedy tylko możliwem się sta-nie wydawanie pożyczek wyłącznie w $4\frac{1}{2}$ -procent. listach zastawnych. W obecnej chwili więc banki żądają prawa dowolnego wydawania nowych pożyczek w listach o mniejszym lub większym odsetku.

Projekt obniżenia opłat dłużników na rzecz dywidendy akcjonariuszów, gromadzenie kapitału zapasowego i na zarząd, nie natrafił na opór bez-względny ze strony członków zjazdu; przeciwnie, przedstawiciele banków oświadczyli się z chęcią udostępnie-nia warunków kredytu rolnego i z go-towością przyjęcia wszelkich możli-wych prowadzących do tego celu środ-ków. Przedewszystkiem w danej kwe-stji należało wyjaśnić, czy zmniejsze-nie opłat winno być zastosowane do wszystkich pożyczek bez wyjątku, t. j.

nie tylko rolniczych, lecz i miejskich. W warunkach, w jakich obecnie wła-sność miejska się znajduje, zarówno w miastach powiatowych jak i w więk-szości gubernialnych, szacunek domów i wysokość ich dochodów pozostaje nietylko w zależności od sytuacji ogól-nej, lecz i od wielu przyczyn wypad-kowych; dlatego też pożyczki na nie-ruchomości miejskie połączone są z nie-małym ryzykiem. Praktyka banków wykazała, iż największe straty ponie-siono na pożyczkach miejskich skut-kiem przypadkowych zmian w docho-dach nieruchomości zastawionych. Ban-ki ziemskie wogóle unikają pożyczek na zastaw nieruchomości miejskich, bank poławski, na przykład, zaniechał w zupełności operacyj tego rodzaju, a wileński i kijowski nie wydają poży-czek: pierwszy w znacznej liczbie miast, drugi zaś — we wszystkich, z wyjąt-kiem Kijowa. Z tych więc powodów zmniejszenie opłat od pożyczek tego rodzaju wywołałoby zaniechanie cał-kowite operacyj miejskich przez ban-ki i dlatego nie powinno nastąpić.

Rozpatrując kwestję zmniejszenia pborów na dywidendę od pożyczek rolnych, zjazd wypowiedział zdanie, iż natychmiastowe obniżenie tych opłat do $\frac{1}{2}$ proc., wzamian $\frac{3}{4}$, pobieranych przez jedne banki i 1 proc. — przez drugie, spowoduje dotkliwe zmniejsze-nie zysków bankowych, i, co za tem idzie, szybki upadek cen na akcje ban-kowe, a nawet, po pewnym czasie, na listy zastawne, ze stratą właścicieli jednych i drugich. Szukając sposobów przeprowadzenia tak doniosłej refor-my, zdolnej zachwiać interesy stron wielu, zjazd wyraził przekonanie, iż dokonać jej można, ale tylko w ciągu lat kilku, przez stopniowe obniżanie skali opłat. W myśl tego przeświadczenia, w bankach, pobierających opłaty 1-pro-centowe na dywidendę, zmniejszenie mogłoby być zapoczątkowane w d. 1 lipca 1894 r. i prowadzone przy ta-kim stopniowaniu, żeby do d. 1 stycz-nia 1897 r. opłaty dywidendowe nie były wyższe nad $\frac{3}{4}$ proc. rocznie. Od 1 zaś stycznia 1897 r. wszystkie bez wyjątku banki przystąpią do analogicznej obniżki, tak że od d. 1 lipca 1899 r. odsetek, pobierany na rzecz banków, wynosić będzie tylko $\frac{1}{2}$ proc. Obok tego, w uznaniu, iż zniżka $\frac{1}{4}$ proc. dla pojedynczego dłużnika nie może stanowić wielkiej ulgi, zjazd wystąpił z projektem, czy nie należałoby pobie-rać stałe $\frac{3}{4}$ proc. od dłużników, z tem, iż $\frac{1}{4}$ szłaby na utworzenie osobnego funduszu, przeznaczonego na niesienie pomocy dłużnikom w razie wypadków nadzwyczajnych, oraz na zmniejszenie terminów amortyzacyjnych.

Do dnia 1 grudnia wszystkie banki wydały pożyczek na sumę 343,759,000 rubli, z tej liczby bank moskiewski około 51 mil., wileński—59, kijowski—43, tulski—24 i t. d. Opłaty na rzecz funduszu dywidendowego wynoszą $\frac{3}{4}$ proc. w bankach: wileńskim, kijow-skim, poławskim i tulskim, 1-proc. w moskiewskim, charkowskim, samar-skim, jarosławskim i dońskim. Naj-mniejszą opłatę na dywidendę, miano-wicie 0,6, pobiera jedynie bank besa-rabsko-taurydski. Wedle przyjętego przez zjazd wniosku, opłaty dłużników na rzecz funduszu dywidendowego zmniejszą się stopniowo w ciągu lat pięciu o 1,333,000 rubli, czyli o 0,39

proc. od całkowitej aktualnej sumy długów; naturalnie o taką sumę, w ciągu tego czasu, zmniejszyłyby się i zyski banków, przypuszczając, że operacje banków nie będą się rozsze-rzać i suma wydanych pożyczek pozo-stanie niezmienną. Lecz przypusz-czenie to nie jest prawdopodobne; ope-racje niewątpliwie, chociaż nie we wszystkich bankach jednakowo, roz-wijać się muszą, a z tego powodu zmniejszenie dochodów banków wyra-zi się w mniejszych sumach, które nie zaważą znacznie na cenach giełdo-wych akcyj i nie spowodują strat dla akcjonariuszów.

W kwestji pobierania opłat od no-wych pożyczek nie z góry, lecz z dołu, po upływie terminu dziesięciomiesięcz-nego, zjazd nie znalazł sposobów zmo-dyfikowania istniejącego porządku, praktykowanego nietylko w bankach akcyjnych, lecz i we wszystkich in-stytucjach hipotecznych, w tej liczbie w państwowym banku szlacheckim. Jedną z głównych przyczyn pobiera-nia rat z góry jest ta, że dłużnicy w ratach często zalegają, a banki dla wypełnienia swoich zobowiązań znaj-dują się w konieczności awansować sumy na opłatę procentów właścicie-lom listów zastawnych i na amorty-zację tychże listów. Zaległości dłużni-ków zwiększyły się znacznie w obec-nych czasach, dzięki udzieleniu ulgi sześciomiesięcznej, tak, że obecnie w wy-padku sprzedaży majątności za dług bankowy, niedobór dosięga wysokości dwóch rat półrocznych. Zmiana do-tychczasowego porządku pobierania tych opłat z konieczności sprowadzi-laby za sobą pozbawienie dłużników tych ulg, z których korzystać mogą obecnie, stawiając jednocześnie banki w pozycji nietylko trudnej, lecz i nie-bezpiecznej, wobec zaznaczonego ich obowiązku opłacania terminowego ku-ponów i amortyzacji listów. Wszelka nieakuratność banków w tym wzglę-dzie spowodować musi bezwarunkowo osłabienie zaufania publiczności do listów zastawnych, a, co zatem idzie, zmniejszenie ich ceny, z wyraźną stra-tą dla dłużników. Zwracając się do ko-rzyści, płynącej z nowego projektu, zjazd zauważył, iż ta odczuta byłaby tylko raz jeden przy zawarciu poży-czek, przy sześciomiesięcznem odrocze-niu pierwszej raty, lecz po za tem korzyści znikną i następne opłaty wypadnie wnosić przy warunkach tward-szych, bez ulgi sześciomiesięcznej. Wo-bec tego zjazd uważał projektowaną reformę za niemożliwą do urzeczy-wistnienia.

Zmiana ustosunkowania emisji li-stów zastawnych — zdaniem zjazdu — przedstawia się nieco inaczej. Naka-zany przez ustawę rozmiar kapitału zakładowego i zapasowego, 10 razy mniejszy od wartości znajdujących się w obiegu listów zastawnych, mógłby być zmniejszony w dalszym ciągu bez uszczerbku i ryzyka dla posiadaczy listów zastawnych, ponieważ uszczup-lenie owo nie dotknęłoby listów puszc-zonych już w obieg. Chociaż środek ten dla niektórych banków nie prze-stawia poważnych korzyści praktycz-nych, gdyż skutkiem przejścia wielu nieruchomości do banku szlacheckiego, istniejąca dla nich norma emisji listów zastawnych daleką jest od wyczerpa-nia, dla innych za to banków projek-

towana reforma osłabiłaby wzrost kapitału zakładowego i zwiększając dywidendę dałaby akcjonariuszom niejaką kompensatę za straty, spowodowane przez zmniejszenie dochodów dywidendowych. Zjazd więc postanowił prosić o pozwolenie wypuszczania nowych listów zastawnych w stosunku 15 do 1 (wzajemian istniejącego stosunku 10 do 1), z warunkiem, że banki, które zechcą korzystać z tej ulgi, odliczać będą 3 proc. od swoich dochodów na rzecz kapitału ulgowego dla dłużników, o którym była mowa.

W kwestji wydawania pożyczek miastom i ziemstwom, zjazd wyraził życzenie rozstrzygnięcia jej twierdząco. Wreszcie w czysto formalnej i podrzędnej kwestji świadectw zastawnych zjazd prosił o wyjaśnienie nieporozumień, nadarzonych w praktyce.

Tak się przedstawiają rezultaty prac zjazdu, stanowiące, jak głosi komunikat, nader poważny krok w sprawie dalszego udogodnienia warunków prywatnego kredytu hipotecznego.

Przy rozpatrzeniu postanowień zjazdu w ministerstwie finansów zauważono, iż główne zadanie, które zjazd miał rozwiązać, polegało na dostarczeniu wszystkim dłużnikom możliwie niezwłocznych, rzeczywistych obniżek opłat, z tym naturalnie warunkiem, żeby cel zakreślony osiągnięty został bez wielkich różnic w zyskach tego rodzaju przedsiębiorstw, a zarazem i w kursie akcji, który ustalił się z biegiem czasu. Dlatego też ministerstwo przyszło do przeświadczenia, że zmniejszenie opłat do $\frac{3}{4}$ proc. we wszystkich bankach, wobec istnienia tej normy w niektórych z nich już teraz, pozabawiłoby dłużników tych ostatnich banków natychmiastowych korzyści z rezultatów obrad zjazdu. Projekt utworzenia z $\frac{1}{4}$ -proc. obniżki opłat dywidendowych osobnego funduszu dla niesienia pomocy potrzebującym dłużnikom, zmniejszyłby jeszcze bardziej doniosłość zamierzonych ulg, kierując je w całkiem inną stronę. Należy przytem zwrócić uwagę, iż z projektowanego funduszu świadczyłoby dobrodziejstwa jednym dłużnikom kosztem drugich; okoliczność ta, znajdująca usprawiedliwienie w instytucjach o charakterze wzajemnym, nie wytrzymuje żadnej krytyki w towarzystwach akcyjnych, w których postanowienia większości dłużników nie obowiązują mniejszości. Utworzenie więc funduszu ratunkowego dałoby tylko szerokie pole samowolnemu rozporządzaniu się kapitałem dłużników przy określaniu stopnia ich potrzeb. Wobec tego, bezpośrednia obniżka opłat dla każdego dłużnika zosobna przedstawia się najbardziej racjonalną.

Minister finansów, na zasadzie przytoczonych względów, uznał za niezbędne następujące reformy w działalności banków ziemskich: a) wydawanie pożyczek na terminy 10, 12 $\frac{1}{2}$, 14 $\frac{1}{2}$ i 16 $\frac{1}{2}$ lat; b) puszczenie w obieg 4 $\frac{1}{2}$ -procentowych listów zastawnych jednocześnie z 5-proc.; c) zmniejszenie opłat dywidendowych do $\frac{1}{2}$ procentu, z tem zastrzeżeniem, że do zmniejszenia tego banki przystąpić mogą stopniowo, obniżając o $\frac{1}{20}$ proc. odnośne opłaty w każdym półroczu. Kwestja ta wniesiona być musi na najbliższe ogólne zgromadzenie akcjonariuszów, zwyczajne, lub nadzwyczajne; i d) po-

zwolić, w drodze prawodawczej, bankom na wydawanie pożyczki miastom i ziemstwom, oraz załatwienie kwestji świadectw zastawnych.

Porównując postanowienia zjazdu przedstawicieli banków ziemskich z orzeczeniem ministerstwa finansów, nie znajdujemy żadnych zasadniczych różnic w poglądach jednych i drugich na prawa właścicieli przedsiębiorstw bankowych i stosunek ich do dłużników. Po za tem ministerstwo zmodyfikowało cokolwiek postanowienia zjazdu na korzyść dłużników. Projekt zmiany stosunku wypuszczanych w obieg listów zastawnych do kapitału zakładowego i zapasowego, uchwalony przez zjazd, nie znalazł uznania w ministerstwie. Zgadza się bez zastrzeżeń na stopniowe obniżenie opłat dywidendowych o $\frac{1}{4}$ proc., ministerstwo wyraziło żądanie, żeby do tej obniżki przystąpiły jednocześnie i niezwłocznie wszystkie banki, to jest nie tylko pobierające 1 proc. na fundusz dywidendowy, lecz i te, które trzymały się skali $\frac{3}{4}$ proc. Kwestja ta jednak, zgodnie z istniejącym porządkiem prawnym, wniesiona być musi na ogólnych zgromadzeniach akcjonariuszów, które posiadają też prawo głosu i odpowiedniego orzeczenia. Mnieć jednak wszakże należy, iż akcjonariusze przyjmą bez wahania zarówno projekty zjazdu ich przedstawicieli, jak i modyfikacje ministerjalne.

S.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W «Zbiorze praw» ogłoszono o wypuszczeniu 4% obligacji na kapitał nominalny 113,600,000 rubli w zlocie, w celu zamiany na rzeczne obligacje akcji i udziałów głównego Towarzystwa dróg żelaznych ruskich. Tym sposobem nowa pożyczka jest tylko zamianą papierów, notowanych na giełdzie. Za każde dwie akcje niespłacone i za każde dziesięć akcji dywidendowych wydawać będą po trzy obligacje, każda po 125 rubli złotem wartości; za każdy z 10,000 udziałów wydają 150 rubli złotem w obligacjach 4% i 20 rubli kredytowych. Oprócz tego rząd wypłaca członkom zarządu Towarzystwa głównego 39,000 rs., oraz za każdy rok ich urzędowania pensję przeciętną miesięczną, ogółem 57,736 rs.; dalej do rozporządzenia rady dla wypłacenia wynagrodzeń 180,000 rs.; członkom komisji rewizyjnej 30,000 rs. Ci z pomiędzy urzędników Towarzystwa, którzy zostaną zupełnie uwolnieni ze służby, otrzymają specjalne wynagrodzenie na podstawie przepisów, Najwyżej zatwierdzonych d. 24 kwietnia 1892 r., niezależnie od zwykłych nagród, jakie im przypadają odpowiednio do tych przepisów lub według regulaminu kas oszczędnościowo-pomocniczych. Wszelkie dopłaty biletami kredytowymi i wypłaty specjalne dokonywają się z tej części pożyczki, która po wydaniu obligacji i udziałów, pozostanie i ma być zrealizowaną przez sprzedaż obligacji na sumę 3,551,750 rubli w zlocie.

— Czytamy w «Kur. Warsz.»: «Organizacja zachodniego okręgu kolei skarbowych, do którego, według projektu głównego inspektora kolei, ks. Chłkowa, należeć mają koleje rządowe, znajdujące się w guberniach Królestwa polskiego, wejdzie w wykonanie z dniem 13 stycznia r. p., po zwinięciu centralnej administracji linii kolejowych b. Towarzystwa głównego, którą to administrację, jak wiadomo, pozostawiono jeszcze na rok jeden. Zarząd okręgu zachodniego znajdować się będzie w Wilnie, punkcie środkowym okręgu zachodniego i punkcie zetknięcia się najgłówniejszych linii: petersburskiej, libawsko-romeńskiej i poleskiej. Na budowę gmachu dla biur zarządu okręgu zachodniego w Wilnie wyznaczono rs. 400,000, przy biurze zaś tem pomieści się zarazem kontrola państwowa tych kolei, które wejdą w skład okręgu zachodniego. W Warszawie pozostawione będą zarządy dystansowe

kolei petersburskiej i terespolskiej. Losy zarządu kolei terespolskiej z odnogami brzesko-chelmską, siedlecko-malkińską i nadnarwiańską, są jeszcze zupełnie niewiadome. Powtarzamy wiadomość powyższą na odpowiedzialność źródła.

— W rządzie reform, projektowanych w ministerstwie komunikacji, stoi rozszerzenie kompetencji wydziału ruchu departamentu kolejowego. Przy kilkakrotnych w roku zeszłym zatamowaniach ruchu kolejowego wskutek nagromadzenia się w pewnym punkcie wagonów z towarem, wdanie się w sprawę centralnego wydziału ruchu, który delegował na miejsce swych inspektorów dla osobistego zarządzania środkami odpowiednich, oddziało korzystnie na spieszne załatwienie kwestji i przywrócenie prawidłowego biegu rzeczy. W związku z tem powstała myśl, aby wogóle ześrodkować w rękach jednej instytucji centralnej zarządzanie przebiegiem taboru ruchomego po całej sieci kolejowej w państwie. Urzeczywistnienie myśli tej, przedstawiające w wykonaniu liczne i nader poważne trudności, wymaga odpowiedniego, na szeroką skalę zorganizowania odnośnej instytucji centralnej. Kwestja kredytu na pokrycie wydatków, niezbędnych dla zorganizowania instytucji tego rodzaju, jest obecnie przedmiotem badania właściwych organów rządowych. I.

— W zarządzie głównym dróg żelaznych rządowych opracowany został ostatecznie, jak donoszą «Piet. Wiedom.», projekt ustawy o utworzeniu okręgów kolei żelaznych. Tego rodzaju okręgów ma być pięć: petersburski, warszawski, moskiewski, charkowski i kaukaski. Okręgi te będą zależały bezpośrednio od zarządów dróg rządowych i w skład reprezentantów okręgowych zarządów wejdą przemysłowcy i kupcy. Utworzenie takich okręgów o wiele zmniejszy wydatki na drogi rządowe.

— Prace komisji, rozpatrującej sprawę budowy kolei na północ ku wybrzeżom morza Białego, są w pełnym biegu. Co się tyczy najważniejszej kwestji wytknięcia kierunku dla nowej linii szynowej, to, jakśmy słyszeli, dotychczas zdecydowano się tylko na porzucenie myśli skierowania takowej na Finlandję, przeciw czemu energicznie protestował jen. Baranow. Kwestja prowadzenia drogi od Wołody lub od Kazania stanowi obecnie przedmiot badania ze stanowiska znaczenia ekonomicznego nowej kolei. I.

— «Russk. Żizń» donosi, jakoby z najpewniejszego źródła, że drogi żelazne: charkowsko-mikołajewska, fastowska, łozowo-sewastopolska i południowo-zachodnie wniosły podanie do pana ministra skarbu, ażeby mogły kupić za 6 milionów rubli węgla angielskiego. Na prośbę tę w tych dniach p. minister odpowiedział stanowczą odmową, twierdząc, że z zagłębia donieckiego koleje mogą otrzymać węgiel w ilości, jakiej tylko zapotrzebują.

— Kwestja przejścia do rządu dróg żelaznych połud.-zachod., ma być blizką urzeczywistnienia. Według gazety «Kijew. Słowo», bank międzynarodowy, posiadający najwięcej akcji, sprzedaje takowe po cenach dość niskich, chociaż przeto akcje wcale nie spadają na giełdzie, dzięki temu, że skarb zachowuje pod tym względem milczenie.

— Towarzystwo dróg podjazdowych projektuje połączenie koleją żelazną miasta Starokonstantynowa w gub. wołyńskiej z Szeptówką.

— Poruszono znowu kwestję budowy drogi żelaznej z Możejek do Windawy i z Libawy do Hasenpott.

TARYFY KOLEJOWE.

— Zbierający się niezadługo ogólny zjazd kolejowy rozpatrywać będzie kwestję ustanowienia taryf nawigacyjnych na przewóz zboża na rok 1894. Przeciw taryfom tym wystąpił niedawno jeden ze znanych publicystów ruskich, p. Iwanuszenkow, nazywając je wprost anomalją przy dzisiejszym, w znacznym stopniu już uporządkowanym systemie taryf kolejowych. Dla przypuszczalnej konkurencji wodnej, producent, zamieszkały w pewnej, często nawet i znacznej odległości od jakiegś przystani rzecznej, płaci za przewóz zboża do danego punktu konsumcji od 7 do 8 kop. na pudzie taniej, niż takż sam producent, uprawiający zboże gdzieś daleko od wszelkich rzek spławnych i kanałów. Ta różnica taryfowa, jakkolwiek na oko wydaje się niewielką, pochłania jednak częstokroć, a przynajmniej redukuje do minimum czysty zysk rolnika. Taryfy nawigacyjne są, według p. lw., pozostałością tej chaotycznej gospodarki kolejowej, jaka miała miejsce zanim kierownictwo sprawami taryfowymi przeszło w ręce ministerstwa

finansów. Czy jednak zdanie publicysty nie jest, w razie danym, zbyt krótkim. T.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

— Kwestja uspiawienia Dniepru w tej jego części, w której znajdują się słynne progi, weszła na porządek dzienny. Pan minister komunikacji polecił inżynierowi Timanowi ułożyć odpowiedni projekt. Według tego projektu, statki kursujące dotąd między Kochowką, Borzysławiem i Odesą, będą teraz dopływały aż do Jekatierynosławia. Prócz tego urządzony będzie kanał, prowadzący do morza, w północnej odnodze Dniepru, zwanej Rwacz. Głębokość kanału ma dochodzić do 17½ stopy. Tym sposobem morze Czarne połączone będzie z Bałtykiem za pośrednictwem nieprzerwanej komunikacji wodnej.

— W radzie państwa ma być wkrótce rozpatrywana przedstawił jenerał-gubernatora kijowskiego, dotyczące udzielania kredytu z budżetu podatków ziemskich w guberniach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, na budowę szos podjazdowych do stacyj kolei żelaznych. Dotąd, jeżeli kosztu tego rodzaju budowy przenosiły rs. 50,000, należało za każdym razem wydedywać Najwyższe zezwolenie.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Prezes komitetu zjazdu górniczego w Charkowie, p. Mewius, donosi gazecie «Birz. Wiedomosti», że w zagłębiu donieckiem już od dwóch miesięcy leżą zapasy węgla w ilości 11 mil. pudów. Podaż jest znaczna po 8, 7 a nawet 6½ kop. za pud; z konsumentów większych zarządy kolejowe wstrzymują się jeszcze z zakupami, a fabryki mają już zapasy dostateczne i węgla w znaczniejszej ilości kupować nie chcą.

— Wieść, podana przez dzienniki tutejsze, jakoby zapadło postanowienie, wstrzymujące wszelkie zamówienia rządowe dla dróg żelaznych i innych większych instytucji w fabrykach zagranicznych, oraz jakoby w tym celu sporządzony został memoriał, mający być wkrótce rozpatrywanym w Komitecie ministrów — według «Now. Wr.» jest pozbawiona wszelkich podstaw.

— Ministerstwo skarbu ukończyło już wstępne prace, dotyczące projektu zmiany obecnych przepisów o własności przemysłowej i o przywilejach na nowe wynalazki. Nim jednak przepisy te wejdą w wykonanie, ministerstwo postanowiło załatwiać jak można najszybciej wydawanie wzmiarkowanych przywilejów.

— Do Kijowa przyjechał reprezentant jednej z największych kopalni węgla na Szląsku, z propozycją dostawiania do cukrowni i innych tego rodzaju zakładów w kraju południowo-zachodnim węgla z tychże kopalni, po cenie o 2 kop. tańszej za pud, niż węgiel z kopalni dąbrowskich i dońskich.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Jak słyszeliśmy, przy opracowywaniu w odnośnej komisji kolejowej tariff dla wywozu towarów, podniesioną została kwestja obniżenia opłaty za przewóz spirytusu ze stacyj kolei Królestwa zagranicę przez punkty zachodniej granicy lądowej. Jak wiadomo, taryfa ta podwyższoną została równocześnie z zakazem wywozu zboża z powodu nieurodzaju w guberniach wschodnich Cesarstwa. Wskutek tego wywóz spirytusu przez pomienione punkty graniczne, na przykład, do Gdańska, znacznie się zmniejszył. Sprawa ta istotnie nader ważna dla produkcji miejscowej Królestwa, a uregulowanie jej tem więcej wydaje się być na czasie, że niedawno gubernie środkowe Cesarstwa zyskały ważną ulgę taryfową przez przyznanie prawa tranzytu skarbowemu magazynowi spirytusu w Moskwie. Rozstrzygnięcie atoli kwestji musiało pozostać w zawieszeniu na długi czas wspólnie z drogami niemieckimi narażony. Wobec wszakże paragrafu co do sposobu unormowania tariff kolejowych do Gdańska i Królewca, zawartego w projekcie traktatu z Niemcami, można mieć nadzieję, iż rozstrzygnięcie kwestji wypadnie z korzyścią dla producentów. T.

— Rada państwa roztrząsać ma kwestje stopniowego zmniejszania i zniesienia premjów od wywożonego zagranicę spirytusu, zmiany przepisów, dotyczących wywozu zagranicę spirytusu i wyrobów z niego, i kwestji środków, mających poprzeć wywóz zagranicę wyrobów wódczanych.

— W tych dniach, jak donosi korespondent «Kijow. Słowa», bawił w Petersburgu producent cukru, p. Litwinienko, któremu udało się wynaleźć sposób produkowania rafinady wprost z buraków o 50% taniej. Próby cukru są najzupełniej zadawalniające. Wynala-

zek p. Litwinienki ma być sprawdzony w drodze urzędowej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą w ciągu całego minionego tygodnia wahał się to w zwykłym, to w niższym kierunku i stanął ostatecznie na poziomie mniej więcej tym samym, jaki ostatnio zanotowaliśmy. Jakkolwiek bowiem według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 218 marek 50 pf., co stanowi 25 pf. mniej, ale też wiadomości głoszają, że po zamknięciu giełdy owe 25 pf. dopłacono, co wskazywało się zjadę tendencję zwykłą.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 15-go lutego. Pożyczki premjowe: I em. 243,50, II em. 227,50. Pożyczki wschodnie: II em. 102, III em. 102. Listy premjowe banku zlańskie: 193,75. Akcje banków: dyskontowego 484, międzynarodowego 518, ruskiego 380, wileńskiego ziemskiego 600, kijowskiego ziemskiego 810. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—100,25, kijowskie—101, charkowskie—100,25, połtawskie—100,25, moskiewskie—101. Giełda warszawska dnia 27-go lutego. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 98,65; miasta Warszawy: ser. I (nie notowane), ser. II (nie notowane), ser. III — 100,50. Akcje banku handlowego 460. Monety. Funt szterling — 9 rs. 47 kop., marka — 46,32 kop., frank — 37,56 kop., gulden — 76 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 56 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 66,14 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Konjunktury międzynarodowego handlu pszenicą bynajmniej się ku lepszemu nie zmieniły i tendencja zniżkowa co do tego ziarna utrzymała się na wszystkich niemal miarodajnych rynkach zbożowych. Konjunktur tych nie będziemy tu napowrót przytaczać, są one bowiem niezmiennie te same, jakie od pewnego czasu już zawiązyły. Wynikiem takiego usposobienia było to, że przeważnie prawie powszechnie zasilały dotychczasowe zapasy prowansami z Argentyny i Australji, jako tańszymi, ze szkoda dla właścicieli pszenicy ruskiej pochodzenia, zyskującej teraz lepsze ceny. Ceny amerykańskie, jakkolwiek spadły, są jednak dla Europy jeszcze zbyt wygórowane, aby ziarno z Ameryki nadchodzące łatwo zbytu doznawało. Spodziewane ostateczne zatwierdzenie przez parlament w Berlinie rusko-niemieckiego traktatu handlowego, o tyle dotychczas oddziaływało, że pszenica ruska niżej obecnie w Niemczech niż wprzód była targowana; tym sposobem widocznie negocjanci tamtejsi dyskontują sobie zawczasu różnicę, jaka z obniżenia cła wwozowego niewątpliwie wypłyne. Ostało też ogólne usposobienie co do żyta, lubo już nie w tak wysokim stopniu jak co do pszenicy. Jarzyny zaś śladu prawie zmiany nie zarysowały. Stosunkowo mocniej co do wszystkich zbóż trzymały się rynki belgijskie, holenderskie, a po części i skandynawskie, najmocniejszem zaś było usposobienie rynków austro-węgierskich, które, pod wpływem niepomysłnych wiadomości o śnieżnych zasiewach oziębłych w monarchji habsburskiej i obaw wynikających z aury nie sprzyjającej dalszemu ich rozwojowi, wyraźną tendencję zniżkową zaznaczyły. Organ ministerstwa skarbu cytuje, że podniesienie we Włoszech cła wwozowego od zboża zagranicznego, a raczej wyłącznie od pszenicy, jest już faktem spełnionym. Okoliczność ta, jakkolwiek nie jest tej doniosłości, iżby przeważny wpływ na międzynarodowy handel zbożowy wyrzucić mogła, może jednak mocno oddziaływać na rynki głównie Włochy w to zboże zaopatrujące. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono w New-Yorku: pszenicę 70; w Londynie: pszenicę ruską 88 — 90, amerykańską 91—93, indyjską 82—84, miejscową 82—91, owies ruskim 73—78, jęczmień ruskim 58 — 64, duński 60 — 64, miejscowy 70 — 85; w Marsylii: pszenicę ruską 85 — 88, amerykańską 94, indyjską 98, miejscową 139—140; w Berlinie: pszenicę 101 — 110, żyto 91 — 94, owies 101 — 132, jęczmień 80 — 135; w Królewcu: pszenicę ruską 71, miejscową 89, żyto ruskie 61, miejscowe 79, owies ruskim 57 — 61, miejscowy 70 — 104, jęczmień ruskim 51 — 53, miejscowy 88 — 93; w Gdańsku: pszenicę ruską 100, miejscową 97, żyto ruskie 84, miejscowe 82, owies miejscowy 104, jęczmień ruskim 54 — 55, miejscowy 88 — 100.

Rynki krajowe, spodziewając się rychłego powiększenia obrotów z Niemcami, ogólnie biorąc, usposobione były wyczekująco; ale rzecz można, że się mocno trzymały, mianowicie też co do żyta i maki żytniej, oraz w części co do owsa. Popyt zagraniczny zaczyna się powiększać, a rynki portowe zaczynają się potrochu ożywiać, na kontraktach kijowskich transakcje zbożowe jeszcze się nie rozwinęły. Wyjątkowo słabem było usposobienie rynków nadwołżańskich, zwłaszcza też niżej biegu tej rzeki położonych, gdzie tendencja zniżkowa panowała. Miejscami owies, a jęczmień prawie wszędzie spadł w cenie. Dowoży na rynek warszawski były niezwykle wielkie, a że prztem nie było chętnych nabywców, ceny więc na poprzednim poziomie ostać się nie mogły; pszenica straciła 5 kop., a żyto aż 30 kop. na korcu. Tamże, w handlu makią świeżą żadna zmiana nie zaszła. Płacono w Petersburgu mąką żytnią 73—74; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 510 — 535, żyto wyborowe 320 — 335, owies 260 — 275, jęczmień wyborowy 330 — 350; w Rydze: żyto 67 — 70, owies 61—71, jęczmień 48 — 90; w Libawie: żyto 64, owies 59, jęczmień 51, siemię lniane (87,50-proc.) 132, stepowe 135; w Odesie: pszenicę 60—78, żyto 50 — 58, owies 53 — 60, jęczmień 43 — 45; w Kijowie: pszenicę 75—78, żyto 58—61, owies 50—55, jęczmień 45—48.

DRZEWO. Zanotowaliśmy przed tygodniem niezwykle ożywienie w nabywaniu większych przestrzeni lasów na wycięcie. Obecnie znów wspomniemy o podobnej negocjacji: w okolicach Staszowa nad Wisłą sprzedano świeżo 30 włók lasu, za sumę ryczałtową 250 tysięcy rubli, przyczem zaliczenia otrzymano połowę szacunku powyższego. Z innych transakcji wymienimy: jeszcze sprzedano 40 tysięcy sztuk budulec i bloków (ciemnych), po kop. 15 za kubik franc. Warszawa, oraz nabycie do robót inżynierskich 20 tysięcy sęni kłoców sosnowych, po kop. 32 za sęń bieżący. Z zagranicy przybyło do Warszawy ostatnimi dniami kilku zagranicznych negocjantów drzewnych, celem poczynienia zakupów materiałów w stanie obrobionym; wskazuje do transakcji żadnej nie przystąpił; otrzymali bowiem wiadomość z Niemiec o wywróceniu tam przez burzę przeszło 200 tysięcy sztuk drzewa, które jak najprędzej mają być sprzedane; popieścili się więc negocjować. Poszczególne rodzaje drzewa użytkowego nie godnego zanotowania obecnie nie przedstawiają.

NEKROLOGJA.



Ś. P.

Ks. Jakób Szkiłładz,

ostatni przeor klasztoru oo. dominikanów przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, zakończył życie w d. 10 lutego roku 1894 w wieku lat 84.

Zmarły kapłan i zakonnik pochodził z rodziny szlacheckiej, zamieszkałej w gub. grodzieńskiej. Kształcił się najprzód w gimnazjum białostockiem, a następnie w klasztorze dominikańskim w Poporcu i w r. 1828 rozpoczął w tymże klasztorze nowicjat. Zaprzysięgłszy śluby zakonne i później w r. 1834 otrzymawszy święcenia kapłańskie, ś. p. ks. Szkiłładz zajął się wychowaniem młodzieży w szkołach, klasztornej Zabialskiej i świeckiej w Nieświeżu. W r. 1839 przeniósł swą działalność pedagogiczną do Petersburga, gdzie w ciągu długiego czasu z całą swą gorliwością poświęcał się pracy wychowawczej w szkole męskiej przy kościele św. Katarzyny, w tym mianowicie świetnym jej okresie, gdy uczniów tej szkoły bez egzaminów przyjmowano do wyższych zakładów naukowych. Prócz tego w tymże czasie był nauczycielem religii w wielu rządowych i prywatnych zakładach naukowych w Petersburgu, a w r. 1849 — 1852 lektorem św. teologii w szkole prawa. Między r. 1864 i 1874 ś. p. ks. Szkiłładz piastował urząd dziekana petersburskiego, przeora klasztoru oo. dominikanów i proboszcza parafji św. Katarzyny. Na tem ostatniem stanowisku położył wielkie zasługi, powiększając dochody parafjalne, wskutek kupna i budowy domów, oraz włączając pozycję utrzymania szkoły żeńskiej do budżetu kościelnego. Obowiązki te administracyjne naraziły ś. p. ks. Szkiłładza na wielkie i bolesne przykrości wskutek tego, że nieraz nadużywano jego zaufania. Wynikłe z tego powodu nieporozumienia rachunkowe pomiędzy władzą duchowną a ś. p. ks. Szkiłładem doprowadziły do tego, że ś. p. ks. Szkiłładz, jako jedyny środek oczyszczenia się od zarzutów, uznał konieczność przeniesienia swej obrony na forum po za kościelne. Władza duchowna, uznawszy w tym kroku winę złamania posłuszeństwa zakonnego, osadziła w r. 1877 ks. Szkiłładza w klasztorze agiński, skąd w r. 1883, na prośbę parafjan, przeniesiono go znowu do Petersburga i mianowano żywotnym przeorem klasztoru. Do końca swego życia ś. p. ks. Szkiłładz przyjmował czynny udział w życiu parafjalnem, nie odmawiając nigdy swej pracy i rad światłych, za co w r. 1891 parafjanie, zebrani na wybory syndyków, swój hołd gromadnie mu wyrazili.

Dnia 12 lutego po nabożeństwie żałobnem, odprawionem przez JE. ks. biskupa Symona, liczny orszak parafjan odprowadził zwłoki ś. p. ks. Szkiłładza na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie ostatni przeor spoczął wśród swych braci zakonnych, dawniej zeszlących z tego świata. Cześć jego pamięci! C.

SPROSTOWANIE.

Nr. 5, str. 5, szp. 2, w artykule «Objawy medjumiczne», wiersz 11 od góry: zamiast «ująłem prawe ramię Eusapii»... powinno być: «ująłem lewe ramię Eusapii»...

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 23 arkusz (dokończenie) dodatku powieściowego p. t. «Aktorka» Ludwika Halevy'ego, tłóm. z franc. J. Ł.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

Petersburg,

WE FRANCUZKIM MAGAZYNIE UBRANIA MĘZKIEGO

Newski pr., 21.

Palta watawe od rs. 22. Palta jesienne od rs. 18. Burki do polowania od rs. 28. Kostjumy od rs. 17. Spodnie od rs. 7. Fraki od rs. 17. Skład zaopatrzony w materiały zagraniczne i krajowe. (1780-3-1)

BIURO TECHNICZNE.
Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

OGRODY E. RADŁO.

Najtańsze dziełko ogrodnicze, zawierające wszystkie działy ogrodnictwa, przez powagi uznane. Cena rs. 1 k. 20. Składy główne w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie i K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. (2180-3-1)

BRONISŁAW HOLC,

RZEZBIARZ,

Daniłowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata rami. (302-26)

J. C. JESSEN

W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI

własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

Czyst. holendry buhajki poimport. krwi do 6 m., sprzęd. się w każd. czasie. Dobra Szawkoty bar. Reke, st. Radziwiłłski lib.-rom. d. z. (2124-4-4)

DOSWIADCZONY KOREPETYTOR udziela lekcji matemat., polsk., niem., fran., muzyki (fort.), przysp. do korp-sów i szkół realn. Możejka 1, m. 7. (2178-4-2)

MAJĄT. ZIEMSKI W KRÓL. 363 morgi ornych i łąk, dobrze zagospodar. i urządzony, sprzedaje z inwent. Inform. Petersburg, Bol-szaja Moskowskaja 7, m. 9. (2143-3-3)

Czwarty wymiar.

— Wytlómacz mi dokładnie, co jest «czwarty wymiar»? bo ja tego zrozumieć nie mogę.

— Cóż łatwiejszego. Oto naprzykład masz dom; więc długość jeden wymiar, szerokość drugi wymiar, wysokość trzeci wymiar...

— A gdzie czwarty?

— Hypoteka, kochanećku!

(Kur. Świąt.).

TREŚĆ NUMERU:

Art. lit.: Panna Florentyna. Obrazek, p. Marję Konopnicką. Schiller i Goethe, p. Włodzimierza Spasowicza. Malarze krakowscy, p. Kazimierza Bartoszewicza. Spirytizm i nauka, p. Napoleona Cybulskiego. Sonety prowansalskie, p. Marję Konopnicką. O własność literacką, p. Jana Łosia (dok.). Męki sumienia, p. Augusta Strindbergu, tłum. J. Z nad Tamizy, p. Zygmunta. Ze współczesnych pamiętników, p. Dz. P. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

Działy bieżące: Z tygodnia. Przegląd prasy.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Gniezna p. Leszkę, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika. Ziemie słowiańskie (od spec. koresp. «Kraju»): z Pragi p. Taboryte.

Z politycznego świata, p. Bat. Kronika powszechna.

Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Dalszego, z kraju półn.-zach. p. Burtinikasa, z Wilna p. Ludg., z gub. mińskiej p. Al. Jelskiego, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Odesy p. L. W. i t. d.

Zdalone i zbliżone. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kron. pośm.

Ekonomista. Zjazd przedstawicieli banków ziemskich. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

DZIEŁA ILUSTROWANE**A. MICKIEWICZ****W WYDANIU OZDOBNYM**

do nabycia w Księgarni Polskiej

w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

- I. Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Z portretem poety i 24 ilustr. E. M. Andriejowego, w bogato złoc. opr., rs. 7.
- II. Grażyna i Konrad Wallenrod, dwa poematy. Z 12 ilustr. kompozycji Jul. Kossaka, w bogato złoczonej oprawie, rs. 5.
- III. Konrad Wallenrod, pow. hist. z dziejów litewskich i pruskich, z 7 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoc. opr., rs. 3 k. 60.
- IV. Grażyna, powieść litewska z 5 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoczonej oprawie, rs. 2 k. 80.

„URANIA”

**ZAKŁAD
ELEKTRO-MECHANICZNY,**
w Warszawie, Marszałkowska,
Nr. 119.

Oświetlenie elektryczne. Dzwonki. Baterje. Ostrzegacze na wypadek kradzieży. Patentowane zegary elektryczne. Patentowane zagranicą aparaty do wytwarzania nowych efektów świetlnych. Zastosowanie: nowe wystawy teatralne, balet i wystawy w ogólności. Zakład, pozostający pod kierunkiem inż.-mechanika, wykonuje modele nowych wynalazków podług planów lub szkiców. Zamówienia i reparacje na termin i po cen. możliwie niskich. (448-2-1)

**BANK ZIEMSKI
W POZNANIU**

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty od razu. Od wpłat uskuteczniionych płacić będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie. Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-13)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost
Bank ziemski w Poznaniu.

KALENDARZ

NA ROK

1894,

zawierający

święta kościoła rzymsko-katolickiego

PODŁUG STAREGO STYLU.

Cena k. 10.

Jest do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, Kazańska, 26.

CENNIK NASION

z kalendarzem ogrodniczym na rok 1894, wysyła na każde żąd. gratis

ZAKŁAD OGRODNICZY

F. BARDET,

Senatorska, № 35, w Warszawie.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italiańska 19.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie denty-sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

Z WŁOSZECH.

We Włoszech wielka radość,
Lud cieszy się w tej chwili,
Że wreszcie Abisynję
Już włosi zwyciężyli.
Cóż z tego—gdy w finansach
Są straszne nieporządki,
Choć skóry im odpoczną,
Nie wzmocnią się... żołądki.
(Kur. Świąt.).

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

SKŁAD GŁÓWNY**Cukierków Owocowych**

Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Cukru i Rafinerji

„JOZEFOW”

otwarty został w Warszawie, na PLACU BANKOWYM, w domu SS-rów Jakóba Janasza.

Skład dopełnia sprzedaży detalicznej cukierków i przyjmuje obstalunki na sprzedaż hurtową. (449-2-1)

TELEFONU № 802.

Marja Rodziewiczówna.

NAJNOWSZA POWIEŚĆ

„LEW W SIECI”.

Wyszła z druku i sprzedaje się u wydawcy, oraz we wszystkich księgarniach, po rs. 1 k. 50. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się i za zaliczeniem pocztowym.

Wydawnictwo S. LEWENTALA, Warszawa, Nowy-Swiat, № 41.

Corocznie zwiększający się popyt na Aleksandra-Separatory, spowodował znacznie większą produkcję tychże. Dogodność wielkiej produkcji z jednej i polepszenie się kursu naszego z drugiej strony, w połączeniu ze zmniejszonym cłem z Danji, dają mi możność

znacznego obniżenia cen

na
Aleksandra-Separatory
(Balansowe Centryfugi)
wszystkich rozmiarów.

Leopold Jacobson, Rewel.

Rewel, w lutym 1894 r.

Cenniki wysyłają się na zażądanie. (2181)



WYDAWNICTWA

KSIEGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.

Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.

Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.

Januŝ. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.

Kallay o Andrassym, k. 30.

Kariejew M. Najn. zwrot w historjografji polskiej, k. 30.

Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.

Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.

Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.

Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.

— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.

Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.

Mycielski J. Książę «Panie kochanku», k. 60.

Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.

Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hipnotyzmie rs. 1.

Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.

Ostoja. Królowna, k. 40.

— Szkice i obrazki, rs. 1.

Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.

Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.

Prusy i polacy, k. 20.

Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.

Rodziewiczówna Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.

Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.

— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.

Pojedyńcze tomy po rs. 2.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.

Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.

Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 20.

Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.

Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.

Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

NAKLAD

MAURYCEGO ORGELBRANDA

W WARSZAWIE.

Najpopularniejsza książka:

KUCHNIA WZOROWA.

Przepisy praktyczne przyrządzania wszelkich potraw wykwintnych i skromnych, między nimi wiele nowych; różnych mięs, wędlin, chleba, ciast zwykłych i wielkanocnych, lukrów, soków, konfitur, konserw, lodów, galaret, kremów, sorbetu i ponczu, z dodaniem niektórych przepisów domowych. Poprzedzone układem obiadów na wszystkie dni roku, śniadań i wieczerzy, ubraniem stołów, doбором napojów, pokarmom odpowiednich; wielu praktycznymi wskazówkami, z dodaniem różnych

sposobów układania serwet do stołu,

z odpowiednimi ilustracjami.

ulożyła doświadczona gospodyni.

Wydanie trzecie, znacznie poprawione i pomnożone.

Cena rs. 1, w oprawie kartonowej, grzbiet z płótna angielsk. rs. 1 k. 25.

Za przes. pocztą k. 20. (423-2-2)

ALBUM

Franciszka Kostrzewskiego,

zawierające około 200 rysunków na welinie, znakomitego humorysty, wyszło z druku i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po rs. 2, z przes. pocztową rs. 2 k. 30.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się za zaliczeniem pocztowym. (2163-3-3)

Wydawnictwo S. Lewentala, w Warszawie, Nowy-Swiat, № 41.

Ogłoszenie O SPRZEDAŻY.

Syndycy masy upadłości Henryka Ehrenfrieda, właściciela firmy „Emanuel Ehrenfried”,

podają niniejszem do wiadomości publicznej, że na mocy decyzji sędziego komisarza z d. 8 (20) lutego r. b., w wydziale upadłości sądu handlowego warszawskiego (Długa, № 7) przed sędzią komisarzem odbędzie się d. 24 lutego (8 marca) r. b., o godz. 12 w południe licytacja publiczna, celem sprzedaży hurtowej majątku masy, składającego się z urządzenia fabryki tytoniowej w domu № 10 na ulicy Pawiej, i towaru w fabryce, piwnicach i składzie głównym, oraz na komorze, wagi ogólnej około 5,800 pudów.

Licytacja rozpocznie się od sumy 40,000 rs., wadium wymagane jest w kwocie 4,000 rs. Warunki licytacji i spis inwentarza przegladac można u syndyków.

Warszawa, d. 10 (22) lutego, 1894 r.

KAZIMIERZ NOWAKOWSKI, adwok. przysięgły (Długa, № 18).

Nagrodzona złotym i wielu srebrnymi medalami

(422-6-4)

SZYDŁOWIECKA FABRYKA,

w m. Szydłowcu (g. radomska). Zarząd w Warszawie, Jerozolimska, 37.

Poleca karety, powozy, nejtyczanki kryte, bryczki, wózki, ekwipaże sportowe i fantazyjne, po cenach możliwie niskich. Cenniki ilustr. wysyłamy po przysłaniu sześciu 7-kop. marek. Łaskawym klientom przypom., ażeby pospieszyli z wiosennymi obśtalunkami.

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaże, nabrzuśniczne, instrumenty, termometry, pulwerszek - dezynfekcyjny Petersburg, Gro-



ki, narzędzia chirurgiczne, przyr. indukcyjne, ryzatory, inne. Probez zapachu, Zatowa. chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejewskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

Osoba

w średnim wieku, mężatka, najlepszego towarzystwa, pragnie poświęcić czas swój dorastającym panniekom, lub zarządowi gospodarstwu miejskiemu lub wiejskiemu, na czem się zna praktycznie. Nadto posiada języki obce, oraz muzykę i znajomość śpiewu. Uprasza się o zgłaszanie listowne. Adres: На Пескахъ, 8 Рождественская линия, д. 17/19, кв. 10.

LEKCYJ

robót kobiecych:

koronkarstwa, robót włóczkowych, deskowych, sztucznego cerowania, wyrobów ze szpagatu, introligatorstwa i innych, udziela Stanisław Przewoska w Kijowie, ul. Złotowracka, 4, d. Grudzińskiej. (2122)



Specjalna fabryka kas żelaznych ogniotrwałych, oraz pras do kopjowania, wybór wielki, ceny najniższe. Cenniki na żądanie franco.

D. Berliner,

Warszawa, Elektoralna 5.

(412-3-3)

Prędko idzie.

Nad pomnikiem Szopena
Żwawe ciągle są seysje,
Były gniewy i spory.
Teraz mamy komisję.
Uczczą pewnie niedługo
Cudnych tonów poetę:
Po komisji niebawem
Będziem mieli... ankietę.
(Kur. Świat.).

LEK. WOLICKI, Newski 57, m. 5. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapia (2-3, 6-7 i godz.). (1890)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ”
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych. (1541-12)

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ ЯНВАРЯ 1894 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	221,596 87
На текущихъ счетахъ:	
а) въ Виленс. Отдѣл. Гос. Банка	500 —
б) въ Частныхъ Банкахъ	73,715 10
	74,215 10
Корреспонденты:	
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. и разныя	812,361 19
б) Гос. Банкъ по III конверсиіи	51,900 —
	864,261 19
Ссуды долгосрочныя:	
а) подъ за- логъ земельныхъ имуществъ { 61 ⁸ / ₁₂ — 48,088,347 09 48 ⁸ / ₁₂ — 11,269,657 37 19 ¹¹ / ₁₂ — 3,339 88	59,361,344 34
б) подъ за- логъ го- родскихъ имущ. { 36 ¹¹ / ₁₂ — 166,373 — 29 ⁹ / ₁₂ — 10,325,407 87 19 ¹¹ / ₁₂ — 3,949,174 79	14,440,955 66
	73,802,300 —
Ссуды краткосрочныя	4,149,400 —
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,406,600 —
Сверхсрочное погашеніе ссудъ закладными листами	78,100 —
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,723,465 Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (4,247,150).	4,620,807 12
Закл. листы, прин. Банку и Комиссіон. (ном. 2,215,300).	2,212,695 94
Заемщики:	
а) платежи на льготы	2,146,664 17
б) » разсроченные	35,190 49
в) » просроченные	982,318 —
	3,164,172 66
Расходы за счетъ заемщиковъ:	
а) Страховка	14,764 54
б) Разныя	145,119 55
	159,884 09
Государ. 5% сборъ	91,164 67
Расходы Банка:	
а) по обзаведенію и устройству	4,452 —
б) » содержанію Банка	40,344 82
	44,796 82
Домъ для помѣщенія Банка	200,000 —
Причит. проц. по проц. бумагамъ	60,451 39
Предварительный дивидендъ	154,240 —
БАЛАНСЪ	91,304,675 85

ПАССИВЪ.

Складочный капитал I—XVI вып.	6,037,500 —	
Запасный » I—XVI вып.	1,690,700 —	
Резервный »	76,312 19	7,804,512 19
5% закладные листы выпущ. въ общ.:		
а) » безсрочные	48,820,300 —	
б) на 61 г. 8 м.	22,680,000 —	
г) » 29 л. 9 м.	1,787,000 —	
д) » 19 л. 11 м.	515,000 —	
		73,802,300 —
Закладные листы, подлежаще выпуску.		1,406,600 —
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	78,100 —	
б) Наличными деньгами	401,784 76	
Корреспонденты.		479,884 76
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ, обыкн.		1,033 30
» » » » » конв. I и II		26,200 —
» » » » » конв. III		51,900 —
Купоны закл. лист. подлежаще опл.		1,852,195 —
Невыданный дивидендъ		9,792 45
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/7 94 г.		1,833,076 94
Погасительный фондъ 6% и 5% для 43-го тиража 1894 г.		361,020 81
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей.		4,290 44
Переход. суммы:		
а) разныя	246,132 21	
б) сум. предст. на оцѣнку	34,424 34	
в) 5% Государств. сборъ по куп.	93,162 75	
		373,719 30
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	300,044 85	
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	145,229 —	
		445,273 85
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	80,000 —	
Фондъ сберегательной кассы служащихъ	175,000 —	
Счетъ чистой прибыли за 1893 г.		1,024,977 01
(2182)	БАЛАНСЪ	91,304,675 85

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кладовой Банка къ 1-му Января 1894 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,013,315 руб.

RADA ZARZADZAJACA

Towarz. Drogi Żelaznej

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi w ciągu bieżącego 1894 roku potrzeba nabyć około 2,000 sążni kubicznych drzewa opałowego.

Życzący podjąć się pomienionej dostawy w całości lub w części, winni nie później jak dnia 28 lutego (12 marca) r. b. złożyć w wydziale gospodarczym zarządu drogi (Warszawa, ulica Mazowiecka, № 22) zapieczętowaną deklarację z napisem: „Deklaracja na dostawę w ciągu roku 1894 drzewa opałowego“.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit kasy głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożone w gotówce lub papierach wartościowych wadium w sumie wyrównywającej 10 procent zadeklarowanej dostawy.

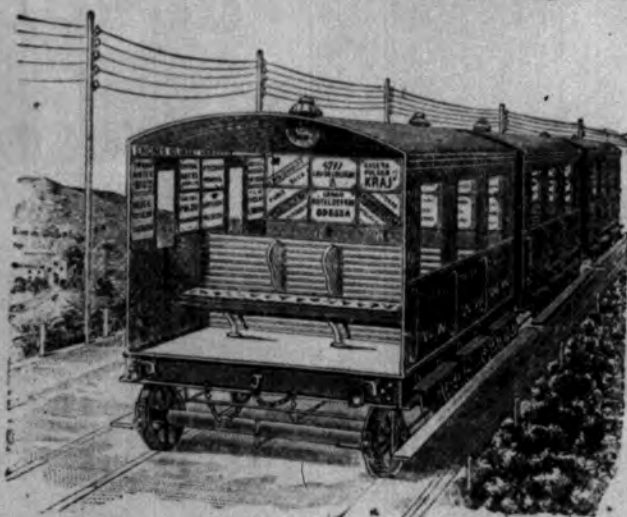
Odnośne warunki mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godziny 10 rano do 3 popołudniu w wydziale gospodarczym zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostaw wadium, lub nie podpisali odnośnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami, oraz prawo podzielenia dostawy, jako też w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uznania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (2156-3-3)

OGŁOSZENIA

W wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-5)

Zarząd i Administracja: { **Reprezentacje:**

w Warszawie, Trębacka 4. w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

MYDŁO Z MLEKA!

D. R. P. №№ 30,360 i 30,361.

Jedynie mydło zupełnie obojętne, nieznające dotąd delikatności. Mydło wyborne, oczyszcza naskórek nie zamulając go jak mydła kosmetyczne i nie obrażając go, jak tanie mydła pachnące. Nadaje skórze cudną, bo naturalną delikatność. Jedynie do mycia niemowląt; przywraca nawet cerze zwiędłej pierwotną świeżość. Wyrobione wyłącznie i pod gwarancją z czystego świętego mleka. Nabywać można w znaczniejszych składach aptecznych i perfumerjach po 50 k.

36, Senatorska (plac resursy kupieckiej, dom Seidla).

(429-8-3)

M. WILDEN.

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tupejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaj we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kanto- (61-26)

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. zloc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

☛ Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie. ☛



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami. (1789-12-11)

ZAKŁAD KONSTRUKCJI MASZYN

FRANCISZKA KRULL W REWLU

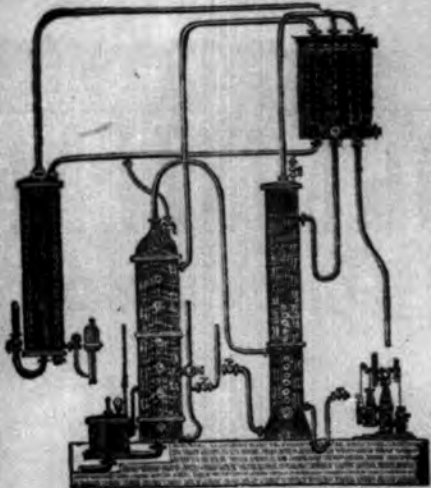
(istniejący od roku 1865).

SPECJALNOŚĆ:

GORZELNIE, DYSTYLARNIE,

BROWARY, MŁYNY i TARTAKI.

(2103-13)



7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.

Szkoła kroju, szycia i kapeluszy

JADW. WOJTKIEWICZ,

przyjm. zapis uczennic codz. od 10 zrana do 5 pop. Przytem pracownia sukien i okryć damskich. Pensjonat przy szkole. (431-10-2)

7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной итальянской
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2146-20-3)

I tak źle i tak nie dobrze.

Grzmoci baba chłopą,
Grzmoci na kolendę!
Chłopisko się wije
I krzyczy: nie będę!
Baba jeszcze mocniej
Po łbie chłopą trzaśnie,
Za to, że «nie będziesz»
Bierzesz wały właśnie.
(Kur. Świąt.).

Wyszedł z druku najnowszy zbiór opowiadań

GAMASTONA

pod tytułem:

FOTOGRAFJE BEZ RETUSZU.

Cena rs. 1 k. 20.

(2144-3-3)

Jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

PRECZ Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!

Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski skład domu handlowego **Ariutina Isaakowa** naturalnych kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez konkurencji, po tyfliskich cenach, butelka od k. 25.

Firma posiada ogromne składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło 100,000 wiader starych wytrawnych win.

Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelgalawani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w telawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicznego zaułka i Mojki, dom Russo, Nr. 7—63. (2183)

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

Uwieńczone nagrodą Akad. paryżk.
NAUCZANIE NA PIŚMIE

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupełności nauczanie ustne. Mnóstwo podziękow. i świetn. ocen. Kończącym na żąd. wydają się poświadczenia z wystudjowania przedmiotu pod moim kierownictwem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryżkiej

A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatn. Przestrzegam przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (2185-3-1)



**ВЕЛОСИПЕДЫ
ДѢТСКІЯ**
отъ 30 руб.

Стулья на колесахъ для больныхъ. Починка и принадлежность велосипедныхъ. Принимаютъ заказы на разныя слесарныя и водопроводныя работы. (2116)

И. А. ЦИММЕРМАНЪ,

Мойка, домъ Вейдле, № 49, около Полицейскаго моста, во дворѣ.